



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 10 STYCZNIA 1953 R. Nr. 2 (549)

W 549 NUMERZE

Gen. K. Sosnkowski o nakazach chwili — (przemówienie)
Nowa historiozofia sowiecka — Aestis
O wierszach które „Jubimy“ — J. Jurkszus-Tomaszewska
Sowiecka polityka i propaganda — S. Klinga
Obrazki wileńskie — A. Stpi-czyński
Złoty jubileusz polskości w Kanadzie — T. Sypniewski
Iskierki ze Stanów Zjednoczonych — J. Kalenkiewicz
Stanisław August i Anglia — W. Guenther

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii ...	1/3 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	7 fr. b.
w Francji ...	40 fr. fr.
w Holandii ...	60 cent.
w Niemczech ...	60 Pf.
w Portugalii ...	3 esc.
w Szwecji ...	90 öre
w Włoszech ...	60 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh. 9d.
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie ...	20 cent.
w Stanach Zjedn. ...	20 cent.
w Szwajcarii ...	60 rp.

NARÓD WALKĘ O SWĄ DUSZĘ WYGRA

PRZEMÓWIENIE NOWOROCZNE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Dorocznym zwyczajem, w dniu 4 stycznia br. zebrał się w siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej w Londynie członkowie Rządu R.P., Rady Narodowej, przedstawiciele duchowieństwa katolickiego oraz innych wyznań, generalicja, kierownicy organizacji kombatanckich oraz liczni reprezentanci zrzeszeń związków społecznych i prasy.

Prezydent Rzeczypospolitej wszedł na salę w otoczeniu premiera gen. dra R. Odzierżyńskiego, Generalnego Ins-

pektora Sił Zbrojnych gen. Wł. Andersa oraz generała broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Pierwszy złożył życzenia Prezydentowi Rzeczypospolitej premier Odzierżyński. W imieniu żołnierzy, marynarzy i lotników przemówił następnie gen. Wł. Anders. W imieniu zaś Rady Narodowej jej wiceprezes p. St. Dołęga-Modrzewski.

Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział dłuższym przemówieniem, którego tekst podajemy poniżej.

Panie Premierze, Panie Generalny Inspektorze Sił Zbrojnych, Panie Prezesie Rady Narodowej, Panie i Panowie,

Dziękuję Państwu za życzenia złożone na moje ręce dla Rzeczypospolitej i dla mnie osobście.

Piękny zwyczaj składania życzeń noworocznych, który odbywał się na Zamku w Warszawie, jest od szeregu lat kontynuowany na uchodźstwie i daje wyraz temu, że obywale polscy zmuszeni przez przemoc obcą do przebywania poza granicami Kraju, nadal dochowują wierności Państwu Polskiemu, pomimo iż państwo to istnieje obecnie jedynie prawnie i rozporządza tylko bardzo nielicznymi organami wykonawczymi. Toteż tym większa jest zasługa tych, którzy przy Państwie tym niezachwianie stoją zgodnie z nakazem Konstytucji i rzetelnie spełniają nakładane przez Państwo obowiązki.

Szczególne uznanie należy się tym wszystkim, którzy składają daniny na Skarb Narodowy lub bezinteresownie pracują w jego organizacji, oraz tym licznym pracownikom, którzy również bezinteresownie pracują w różnych instytucjach, zawsze chętnie oddających swe trudy i zebrane przez siebie materiały do dyspozycji władz państwowych, wreszcie tym, którzy przysposabiają się do ewentualnej przyszłej służby wojskowej w przeświadczeniu, iż nadejdzie chwila, gdy Ojczyzna będzie potrzebowała ich zbrojnego ramienia. Ta ofiarna i bezinteresowna służba na wielu polach działalności państwowej i kulturalnej na równi ze Skarbem Narodowym umożliwiają Rządowi prowadzenie jego pracy nad odbudową niepodległości Polski w sposób niezależny od obcych. Wszelkie bowiem przyjmowanie pieniędzy obcych inaczej, niż w drodze pożyczki państwowej, grozi z czasem stworzeniem zależności od obcych czynników. Pomimo najmocniejszych postanowień i najlepszych intencji ludzi przyjmujących pieniądze obce, wytwarza się z czasem taki stan psychiczny, któremu tylko rzadko oprzeć się mogą nawet ci, którzy uważają się sami za najsilniejszych.

Pragnę przyłączyć się do słów, które Pan Premier i Pan Generalny Inspektor Sił Zbrojnych skierowali do p. generała Kazimierza Sosnkowskiego.

Od chwili objęcia przeze mnie urzędu Prezydenta nie szczędziłem starań, by doprowadzić do jedności narodowej. Toteż z zadowoleniem powitałem inicjatywę p. generała Sosnkowskiego podjęcia jeszcze jednej próby w tym celu na zupełnie nowych zasadach.

Drugą moją troską dotyczącą mnie bezpośrednio była sprawa wyznaczenia konstytucyjnego Następcy Prezydenta

Rzeczypospolitej. Przy pobieraniu tej decyzji chciałem mieć opinie wszystkich stronnictw politycznych. Do tej pory osiągnięcie tego okazywało się niemożliwym.

Ponosząc osobistą przede wszystkim odpowiedzialność za wykonanie tego obowiązku konstytucyjnego postanowiłem raz jeszcze spróbować konsultować stronnictwa polityczne.

Powziąłem zamiar wyznaczenia imo następcę generała Kazimierza Sosnkowskiego ze względu na jego zaśługi, na jego przekonania niepodległościowo-państwowe, które wyznawał przez całe życie, i na jego twarde przeświadczenie o nienaruszalności obowiązującej Ustawy Konstytucyjnej. Wobec tego prosiłem p. Premiera o zasięgnięcie opinii stronnictw i ugrupowań politycznych.

Ufam, że konsultacje te dadzą wynik jednorodny, którego żąda dla siebie p. General.

Początek Nowego Roku jest zazwyczaj tą chwilą, gdy oglądamy się za siebie, aby przeprowadzić rachunek tego, co nam dał rok ubiegły i spoglądamy w przyszłość, aby starać się odgadnąć, co nam może przynieść rok nowy. Sledzenie historii współczesnej, tj. usiłowanie wyciągnięcia sensu dziejów z morza niezliczonych faktów, których mała tylko część rozgrywa się przed naszymi oczami, a o których większości możemy nawet nie wiedzieć, jest zawsze rzeczą niezmiernie trudną. A robienie tego w dzień Nowego Roku, który nie stanowi żadnego logicznego podziału na okresy historycznego rozwoju, a jest właściwie mechanicznym i przypadkowym dzieleniem czasu, jeszcze bardziej utrudnia to zadanie. Daje się to odczuwać specjalnie w tym roku, gdy w najpotężniejszym mocarstwie świata za dni kilkanaście nowa administracja obejmie ster nawy państwowej, której poruszenia niezawodnie wywierają będą przemożny wpływ na całą politykę międzynarodową.

Musimy jednak z zadowoleniem stwierdzić, iż nowoobрани Prezydent Stanów Zjednoczonych w swej kampanii wyborczej zapowiedział, iż uważa on dotychczasową politykę powstrzymywania dalszych postępów imperializmu rosyjskiego za niewystarczającą i zamierza przejść do polityki wyzwolenia narodów, które po ostatniej wojnie utraciły swą niepodległość. Jestem pewny, że w tych zamierzeniach towarzyszyć będą Prezydentowi Eisenhowerowi życzenia powodzenia i modlitwy całego Narodu Polskiego.

Niemniej widzimy te wielkie trudności, jakie stać będą na jego drodze do spełnienia tego ogromnego zadania.

Od lat paru na tych noworocznych naszych spotkaniach mogliśmy konstatować rosnące zrozumienie sytuacji międzynarodowej wśród narodów zachodnich. Przeszliśmy wielki szmat drogi od odurzenia przyjaźnią rosyjską, któremu uległ Zachód po zakończeniu działań wojennych — do stanu dzisiejszego.

Niemniej w ostatnich czasach propagandzie sowieckiej udało się do pewnego stopnia przekonać wielu ludzi na Zachodzie, że wprawdzie Sowiety są wrogiem państw o ustroju niekomunistycznym, to jednak nie mają one zamiaru rozstrzygać sporu z tymi państwami mi-

ciem punktu ciężkości na przyspieszenie rozwoju gospodarczego.

Wprawdzie zimna wojna w wielu punktach Azji i Afryki przerodziła się już w wojnę gorącą, ale jest to wojna prowadzona przez Rosję cudzymi rękami w celu odciążenia od Europy możliwie największych sił Zachodu. Ostatnio też ujawniła się wśród państw zachodnich tendencja odpowiadania na taki stał rzecz, tą samą bronią, tj. rzucania do walki ludności krajów, w których toczy się wojna. Od tego już jest tylko jeden niewielki krok do chęci wywoływania niepokoju i rozruchów w państwach oczekujących na wyzwolenie. Ile czasu

polityka wyzwolenia, bynajmniej nie spotkała się z przychylnym przyjęciem w wielu innych państwach zachodnich.

Rok ostatni przyniósł daleko idące próby upodabniania ustroju politycznego i gospodarczego Polski do Rosji, tak w tej części, która jeszcze nosi nazwę państwa niepodległego, jak i w tej, którą Rosja uważa za definitywnie anektowaną. Nie potrzeba chyba powtarzać, że dla każdego Polaka obie te połowy Rzeczypospolitej są tą samą niepodzielną Ojczyzną.

Rozumiemy dobrze, że przeciwstawianie się temu procesowi upodabniania Polski do republik sowieckich, zgodnie z planami Moskwy — jest rzeczą nie tylko trudną, ale czasem wprost niemożliwą. Przy panującym w Polsce terrorku wszelki opór, choćby bierny, pociągałby niezawodnie represje, niemożliwe przeważnie w należytej proporcji do osiągalnych zysków.

Są jednak dziedziny życia narodowego, których nie mogą osiągnąć agenci N.K.W.D. i Bezpieki. Wiemy, że narzucony przez agentów moskiewskich reżym stara się nie tylko upodobnić ustroj społeczny i polityczny Polski do ustroju rosyjskiego, ale również usilnie pracuje nad zrusyfikowaniem duszy polskiej. W tym celu zwalczą on religię i naukę polską, fałszuje historię, swoiście tłumaczy literaturę, niszczy związki z kulturą Zachodu, zmusza do nauki języka rosyjskiego i stara się przekształcić młodzież polską na modłę młodzieży rosyjskiej poprzez szkołę, poprzez „Komsomol“ zwany „Związkiem Młodzieży Polskiej“ i wreszcie przez służbę wojskową. We wszystkich tych dziedzinach Naród Polski może walczyć i jak wiemy walczy z powodzeniem.

Przez przeszło 100 lat niewoli Polacy walkę taką prowadzili przeciwko potężnym państwom rozbiorczych i przeprowadzili ją zwycięsko.

Jestem pewny, iż i teraz Naród Polski walkę o Duszę Polską wygra.

Nie ma bowiem takiej siły na świecie, która potrafiłaby wydrzeć z głębi serca polskiego miłość do Boga i Ojczyzny.

Kończąc składam Państwu oraz wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej moje najlepsze życzenia na Rok 1953.

Szczęść Boże!



Wilno

Kościół na Antokolu

W opinii publicznej Zachodu, Rosja z przyjaciela stała się wrogiem, ale wrogiem, co do którego można wierzyć, iż nie zagraża on pokojowi bezpośrednio. Wszak ludzie mieszkają i na stokach wulkanów pomimo, iż od czasu do czasu muszą odbudowywać zniszczone wsie i miasta. Do niebezpieczeństwa bowiem można się przyzwyczaić. Szczególnie jeżeli dla Rodaków naszych w Polsce nie jest walka ożreżna. Jedynym ich zadaniem jest utrzymanie Wiary Ojców i Kultury Polskiej. Zadanie to jest ciężkie i trudne. Toteż komplikowanie go i utrudnianie podsycającemu Kraju do wystąpienia zbrojnych bytoby zbrodnią. Każde organizowanie sabotażu lub akcji wywiadowczych w interesie państw obcych przez obywateli Rzeczypospolitej w Kraju jest niecelowym mnożeniem ofiar i to często ze strony najbardziej wartościowych synów Ojczyzny. Dopóki nie mamy gwarancji co do zamiarów mocarstw zachodnich względem Polski, wszelkie tego rodzaju poczynania uważam za wprost szkodliwe. Tym bardziej, że zapowiedziana w Ameryce

stan ten trwać będzie, trudno dziś przewidzieć. Ale musimy sobie zdać sprawę z nowego niebezpieczeństwa, jakie on kryje dla nas, szczególnie o ile będzie on długotrwały.

Nie przestaję nawoływać do ostrożności pod tym względem i do unikania wszystkich, co mogłoby prowadzić do niepotrzebnych ofiar. Dziś nakazem chwili dla Rodaków naszych w Polsce nie jest walka ożreżna. Jedynym ich zadaniem jest utrzymanie Wiary Ojców i Kultury Polskiej. Zadanie to jest ciężkie i trudne. Toteż komplikowanie go i utrudnianie podsycającemu Kraju do wystąpienia zbrojnych bytoby zbrodnią. Każde organizowanie sabotażu lub akcji wywiadowczych w interesie państw obcych przez obywateli Rzeczypospolitej w Kraju jest niecelowym mnożeniem ofiar i to często ze strony najbardziej wartościowych synów Ojczyzny. Dopóki nie mamy gwarancji co do zamiarów mocarstw zachodnich względem Polski, wszelkie tego rodzaju poczynania uważam za wprost szkodliwe. Tym bardziej, że zapowiedziana w Ameryce

Losy aresztowanych biskupów polskich

Losy aresztowanych dotychczas przez reżym warszawski biskupów polskich nie są dokładnie znane. Według wiadomości, nadeszłych z Polski, biskupi grom-ślący Adamski, Bieniek i Bednorz mieli przebywać przez krótki czas w areszcie domowym, a następnie wywiezieni do pensjonatu na Podhalu, wynajętego w tym celu i obstawionego przez funkcjonariuszy Bezpieki. Natomiast arcybiskup lwowski Eugeniusz Baziak, dotychczasowy wikariusz kapituły w Krakowie, miał być wywieziony do Zakopanego. Piąty biskup Czesław Kaczmarek z Kielc przebywa już od szeregu miesięcy w więzieniu warszawskim. Ostatnie aresztowanie biskupów oraz kilkunastu księży z archidiecezji krakowskiej wywołało w całej Polsce olbrzymie oburzenie wśród całej ludności. Zwłaszcza aresztowanie arcybiskupa Baziaka, szanowanego powszechnie dla jego ascezyzmu i szlachetności serca, jest powodem konsternacji, nawet wśród proteżmowych księży-patriotów. AIC

Na stronach 6, 7 i 8 drukujemy pełny tekst mowy generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, wygłoszonej na zebraniu publicznym w dniu 29 grudnia 1952 r.

AESTIS

NOWA HISTORIOZOFIA SOWIECKA

W PANSTWACH zachodniej Europy, a zwłaszcza w Ameryce, dość popularna jest koncepcja przekształcenia Rosji, po upadku w niej Sowietów, w wolną federację t.zw. narodów Rosji. Pod tym eufemizmem „narody Rosji” kryje się ad hoc spreparowana teza, że podbite przez książąt moskiewskich narody, zamieszkujejące terytorium carskiego a dziś sowieckiego imperium, są w procesie ich historycznego współżycia tak że sobą związane wspólnością interesów politycznych, gospodarczych i kulturalnych, że rozpadnięcie się tego złożonego organizmu byłoby pociągnięto za sobą zamarcie jego części składowych i schaczyzowanie tego ogromnego imperium, — ze wszystkimi tego obrotu rzeczy nieobliczalnymi następstwami. Wśród emigracji rosyjskiej ta sztuczna teza stanowi podbudowę dla dążenia do zorganizowania wspólnego z innymi narodami Rosji kierowniczego centrum walki o wyzwolenie ich spod panowania bolszewickiego. Dążeniem tym patronują, a nawet możnaby powiedzieć więcej, wpływowe i zasobne koła amerykańskie z „Komitetem Wy-

zwolenia Narodów Rosji” na czele. Jest rzeczą bardzo ciekawą, że po tamtej stronie żelaznej kurtyny wśród elity bolszewickiej, rządzącej obszarami Rosji, zaczynają przeważać takie same poglądy na stosunek elementu narodowo-rosyjskiego do innych elementów narodowych ZSRR. Zastanawiająca jest równoległość dążeń antyfederacyjnych i tu i tam. Emigracja rosyjska, prócz socjalistów (mienszewików) i paru drobnych grup broni się przed zalecaną jej koncepcją federacyjnej pobolszewickiej Rosji i nie jest bynajmniej skłonna do rezygnacji z prymatu narodu rosyjskiego w przyszłym państwie rosyjskim.

Jednocześnie w ZSRR odbywa się zdecydowany odwrót od zasad federacji i równouprawnienia narodów ten obszar zamieszkuje. Polityka narodowościowa Stalina nigdy zresztą nie miała na celu emancypacji narodowej ludności nierosyjskiej ZSRR. Była ona tylko skuteczniejszym w mniemaniu autora instrumentem do przeniesienia do mas pojęć i katechizm bolszewickiego, do łatwiejszego ulepszenia z bezkształtnej masy dzieci przy-

szłego „nowego człowieka”. Z chwilą kiedy ten cel został — również w mniemaniu wykonawców — osiągnięty, zaczął się proces unifikacji kulturalnej, poczynając od wyższych szczebli kultury. Język i kultura narodów nierosyjskich stały się elementem dodatkowym, lokalnym, niewychodzącym poza dany teren i poza pewien ograniczony poziom potrzeb kulturalnych. Językiem i kulturą ogólną, wspólną wszystkim narodom ZSRR, mającą prawo znajdowania się i promieniowania, panującą w piśmiennictwie i nauce, nie przestała być kultura rosyjska.

W roku bieżącym nastąpiła wyraźna zmiana w sowieckiej ocenie historycznej podboju przez książąt moskiewskich obszarów nierosyjskich obecnego imperium sowieckiego. W historiografii sowieckiej obowiązywała od roku 1937 zasada, że wprawdzie podpadnięcie narodów nierosyjskich pod władzę carskiej Rosji było wynikiem podboju i pozbawiło ich samodzielności, ale było to dla nich najmniejszym złem z tych, które im wówczas groziły lub w najbliższej przyszłości grozić mogły.

Jeżeli, na przykład, w ostatecznym wyniku podbity naród dostąpił szczęścia zostać członkiem ZSRR i zacerpnąć tegoż dobrodziejstw, — to podbój ten zaliczyć należy do *pozytywnych* faktów historycznych, zarówno dla danego narodu jak również dla wszystkich „narodów Rosji”.

Oto w jaki sposób te same fakty, które w historiografii sowieckiej uważane były w ciągu pierwszych dwóch dziesięcioleci lat za *zło*, stało się w następnym dziesięcioleciu *złem najmniejszym*, a w ostatnich paru latach uznano je za *dobro*.

Ocena rozbiórów Polski w wieku XVIII odbiega jeszcze wciąż od ogólnego schematu. Mówi się o nich i pisze: był to pomysł Fryderyka Pruskiego, który akceptowała Katarzyna, aby nie dopuścić do podziału narodów słowiańskich przez państwa niemieckie, a zarazem uwolnić spod władzy polskich „feudatów” Białorusinów i Małorusinów, młodszych braci narodu rosyjskiego. Było to więc *złem najmniejsze* spośród tych, które naród polski podówczas spotkać mógł. Bez względu na to, że szczęście dostąpił naród polski dopiero w r. 1945, kiedy Stalin — okonał w bardziej wyrafinowanej formie dzieła, rozpoczętego przez Katarzynę II i otworzył przed nami wszystkie bogactwa „nowej cywilizacji” sowieckiej.

Na tym przykładzie nowej sowieckiej historiografii występuje z całą jasnością — mimo sprzeczności ustrojowych — pokrewność politycznych założeń i celów Rosji białej i czerwonej, Katarzyna II i Stalin — to dwa pazyry jednego drapieżnika.

Teoria „najmniejszego zła”

POPRZEDNIO, przed rokiem 1937 historycy sowieccy, przyznawali, że podbój przez Moskwę narodów takich jak Ukraińcy, Gruzini, Ormianie, Tatarzy itp. należy ocenić z punktu widzenia doktryny sowieckiej jako fakt ujemny pod względem kulturalnym i politycznym. Pogląd ten w latach 1937/38 uległ zmianie, został przez olim partyjny urzędowo potępiony ustąpił miejsca teorii „najmniejszego zła”. Głosiła ona, że podbite przez Moskwę narody nie mogły w ówczesnych warunkach uniknąć podpadnięcia pod władztwo jednego z silniejszych sąsiadów, a ponieważ — poza Moskwę — były nimi państwa półdzikie, bez dynamiki politycznej i cywilizacyjnej, przeto w dalszym przebiegu historycznym spotkał te narody

los „najmniej zły” spośród tych, które go spotkać mogły: połączenie swego losu z narodem rosyjskim w rewolucji i państwie Sowietów. A więc — mówi ta teoria — na dobre wyszło w końcu Ukrainie, że dostała się pod władzę ówczesnych carów, a nie Polski, szczęśliwa musi być dzisiaj Gruzja i Armenia, że mogą być republikami sowieckimi w wielkim Związku sowieckim, a nie uciskanymi prowincjami „reakcyjnej” Turcji.

Ale i ta teoria okazała się ostatnio niedogodna dla uzasadnienia słusności przejęcia przez władzę sowiecką spuścizny po podbojach carskich i utrzymania w swoich rękach całości imperium carów. Bądź co bądź przyznawała ona, że podboje przynosiły podbitym narodom *zło*, choćby było

ono „najmniejsze” ze wszystkich możliwych. Postanowiono więc na sowieckim olimpie usunąć wszelkie napomnienie o „złem”, które musiało nasuwać wnioski, że przecieć mogło być „dobrze”, to znaczy inaczej niż jest. Mogłoby na przykład Gruzinom się wydać, że gdyby nie „najmniejsze zło”, które ich spotkało w formie panowania Rosji, to by ich ojczyzna mogła pozostać samodzielną, lub wybrać sobie sama związek z innymi krajami. Dopuszczenie do tego „zła” w przeszłości może zachęcać np. Ukraińców do rozmyślań czy nie było jeszcze mniejszym „złem”, a może zgłola „dobrem” zdecydowane realizowanie Umowy Hadszackiej i wspólne z Rzeczypospolitą przeciwstawienie się podbojowi moskiewskiemu?

REWIZJA dotychczasowych kanonów nastąpiła nagie i na całym froncie historiografii sowieckiej. Wprawdzie już dawniej Anandzja Zdanowa w latach poprzedzających wojnę wyraźnie wskazywała na rosnącą tendencję *umiarowienia* sowiectwu w sensie wiekoruskim, ale dopiero po wojnie ten nowy dogmat został ustalony przez Stalina w jego mowie z 24 maja 1945, siewającej zwycięstwo nad wrogiem i proklamującej prymat narodu rosyjskiego wśród tejnej rodziny „narodów Rosji”.

Cóż oznaczał w świetle tego dogmatu podbój przez carów narodów nierosyjskich? Oznaczał on rzecz dla nich *dotychczas*: połączenie ich z wielkim lecz również uciskanym narodem rosyjskim w jego walce z caratem o wspólne wyzwolenie i pełne rozwinięcie własnych sił twórczych. Tu nie ma więc żadnego „zła”, nawet „najmniejszego”, lecz jest niewątpliwe „dobro”, którego by podbite narody zapewne nie dostały, pozostając samodzielnymi, lub podpadając pod kolonialne rządy imperialistycznych sąsiadów — przedrewolucyjnych Chin, Turcji, Polski lub Niemiec. Jednocześnie kultura rosyjska wzbogaciła się ogromnie przez zetknięcie się ze starymi choć zahamowanymi w swoim rozwoju kulturami narodów podbitych, a wielkość i różnorodność przestizeni państwowej dała im rozmach i oddech, którego by nigdy w zamkniętej i ciasnej klatce własnego, choćby nawet pozornie niepodległego kraju posiadać nie mogły. Wreszcie włączenie tych krajów do ogromnego organizmu gospodarczego, rozciągającego się od Baltyku do Pacyfiku i od Morza Czarnego do Oceanu Arktycznego, miało tym narodom bezmierne korzyści gospodarcze.

W ciągu ostatnich dwóch lat ten nowy dogmat w interpretowaniu historii imperium sowieckiego jest stawiany przez historyków sowieckich coraz mocniej i coraz kategoryczniej. Teoria „najmniejszego zła” została definitywnie potępiona i odrzucona. Prof. Niczkina w czasopiśmie „*Woprosy istorii*”, rozwijając i uzasadniając nowy dogmat, anuluje do sowieckich przede wszystkim nierosyjskich historyków o zrewidowanie w tym sensie ich dotychczasowych poglądów na sens walk ich narodów z carskim podbojem. Odtąd ma więc być przyjęta teza, że przy-

wódcy narodowi tych walk o wolność byli albo agentami obcych imperialistycznych interesów — polskich, tureckich lub niemieckich — albo w najlepszym razie ciasnymi nacjonalistami, niepojmującymi dobra swoich narodów. Walka o wolność jest tylko wtedy, gdy kieruje się swym ostrzem przeciwko obcemu państwu — poza Rosją. Zdrajcami przeto wspólnej wielkiej ojczyzny były przywódcy ruchów wolnościowych w Rosji — już za czasów carskich — tatarski chan Jedigiej, wódz górali Kaukazu Szamil, a w jeszcze większym stopniu, bo w okresie wojny domowej w Rosji, Petlura, Bałachowicz i inni.

Któż więc w świetle tej nowej doktryny historycznej zasługuje na miano prawdziwego patriotę narodowego? Ano każdy przedstawiciel narodów przez carat podbitych, który dotąd uważany był za kolaboranta lub kapitulanta, który wpychał swój naród w ramiona Rosji, bowiem umożliwiał mu

w ten sposób dostąpić szczęścia, które czekało ian w ustroju sowieckim. Na czym to *szczęście* w rzeczywistości polegać miało dla zwykłego obywatela sowieckiego Eldorado — o tym mówią nieulezłemu na cudze cierpienia światu wolnemu miliony zamordowanych głodem, zakatowanych w lagrach i turmach; niewolniczo przywiązanych do pracy w fabrykach i kopalniach, przetrucanych przymusowo z końca w koniec ich niezmiernie ojczyzny; wydzieranych z gruntu rodzinnego, aby stać się mierzwą pod cyniczne miraż przyszłego szczęścia; wyzbitych umiejętności swobodnego myślenia; nie zdolnych do obrony godności człowieka; złamanych, potulnych, żyjących w ustawicznym strachu przed czujnym okiem najbliższego agenta policji, często przed donosem własnego dziecka; widzanych świat pozasowiecki w koszarnej postaci, spreparowanej przez propagandę sowiecką, nazywającą się tam nauką, literaturą, sztuką...

Prymat narodu rosyjskiego

DOKTRYNA prymatu narodu rosyjskiego i przez niego podjętej budowy nowej cywilizacji sowieckiej musi, oczywiście, prowadzić logicznie do zaprzeczenia racji bytu i rozwoju „regionalnych” kultur narodowych, oraz ustrojowych odrębności tych narodów. Sądząc „jednoczenie” imperium sowieckiego odbywa się nie tylko w dziedzinie ideologicznej ale również w ustrojowej i kulturalno-narodowej. Federacyjność ustroju ZSRR, w miarę postępu tej nowej wszechobejmującej idei *panrosyjskiej* staje się przeżytkiem. Aby pozbawić terytorialne grupy narodowe dążeń do utrzymania tego „przeżytku”, praktykuje się metodę rozpraszania ich przez deportację i przymusowo t.zw. werbnuk do dalekich ośrodków wielkiego przemysłu lub zasiedlenia nowych ziem. Pozostała na miejscu część ludności zostaje przemieszana z importowanymi z głębi sowieckiej ojczyzny jej obywatelami. Tę metodę pozbawiania grup narodowych zwartości zasiedlenia i wewnętrznej więzi historycznej stosuje rząd sowiecki m.in. w krajach bałtyckich. Estonia jest już niestety, w bardzo zaawansowanym stadium eksterminacji jej autochtonicznej ludności, a Tatarzy krymscy i

górale Kaukazu już padli jej ofiarą niedugo po ostatniej wojnie.

W panstwach t. zw. satelickich „jednoczenie” odbywa się dotąd w formie. Z różnych względów unika się tam silnego drażnienia uczuć narodowych i religijnych ludności. Przeciwnie rzuca się tam hasła, będące przynętą dla związania uczuciowego z Rosją, jako obrońcy i gwaranta tych „narodowych” hasel. Ale i dla tych narodów, jak Polacy, Czesi, Rumuni itd. Moskwa ma urosnąć do wyżyn nadsztolicy, nie tylko ideowo-politycznej ale i historycznej. To znaczy, że wszystko to, co w historii np. polskiej było nie z Moskwa lecz *przeciw* niej, uznaje się za ciężki błąd, za *sui generis* złamanie wiary wobec prymatu Moskwy we wschodniej Europie.

Najnowsza doktryna historyczna jest więc ideologiczną nadbudową dla zbrodni przeciw ludzkości (*genocide*) popełnionych przez Sowjety. Poucza ona, że sam fakt podboju przez carat pewnego narodu i pozbawienie go samodzielności bynajmniej nie przesądza o ujemnej ocenie tego faktu przez historię. Dopiero *następstwa* — społeczne, polityczne i kulturalne — które ten podbój w końcu danemu narodowi przyniósł, mają stanowić podstawę do

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Rząd Eisenhowera najprawdopodobniej przedstawi nieco zmniejszony, a nie zwiększony prelimitarż sił zbrojnych na rok 1954/54. Redukcja nie będzie jednak oznaczać zmniejszenia wysiłku zbrojowego Ameryki. Będzie ona jedynie następstwem faktu, że 1) dotychczasowe prelimitarże znacznie przewyższały faktyczne wydatki, 2) z 181 miliardów dolarów, przeznaczonych przez izby ustawodawcze na własne i sojusznicze zbrojenia od wybuchu wojny koreańskiej, wydano (do października 1952 roku) za ledwie 72 miliardy.

Dnia 1. listopada doprowadzono na atolu Eniwetok do wybuchu bomby atomowo-wodorowej. Podług wyjaśnień udzielonych „U. S. News and World Report” przez Gordon Deana, przewodniczącego komisji energii atomowej, eksplozja ta jest najważniejszym krokiem na drodze do budowy prawdziwej superbomby, wodorowej. Droga ta jest jeszcze daleka. Nie wiadomo czy obecne bombozce mogłyby takie superbomby zrzucić; pamiętać też trzeba, że koszt jednej superbomby (wraz z zapłonową bombą atomową) dojdzie do 25 milionów dolarów! Tym niemniej prace przygotowawcze do produkcji tych straszliwych bomb, rozpoczęte faktycznie w styczniu 1950, będą energicznie kontynuowane. Gra jest warta „świeczki”, jednak bardzo kosztowna i ryzykowna, zważywszy, że z jednej strony taka superbomba prawdopodobnie zniszczyłaby wszystko na obszarze 10 x 10 mil, ale z drugiej strony czas jej składowania jest ograniczony, bo najkosztowniej jej składnik, t.zw. tritium, traci swoją żywotność całkowicie najpóźniej po 12 latach.

Nowy myśliwiec F-91, wyprodukowany przez „Republic Aviation”, przekroczył jako pierwszy w pełni uzbrojony samolot szybkości głosu. Marynarka wojenna wypróbowała z pełnym powodzeniem pierwszy wodnopłatowiec o trójkątnych skrzydłach. W przygotowaniach jest nowy typ eksperymentalny Douglas X-3 o początkowym napędzie odrzutowym, zamienianym następnie na rakiety, działający jednak tylko przez 4 minuty. Model ten ma być zdolny do lotu na wysokości 200.000 stóp z szybkością 1.900 mil. Zbudowany jest nie z aluminium, które tonieje po przekroczeniu szybkości 980 mil (bariery żaru), lecz z tytanem zmieszane z jakimś „k-mo-nel”. Przypominam, że obecny rekord szybkości (1.238 mil) został ustanowiony przez model Douglas „Skyrocket”. W budowie znajduje się ponadto pierwszy wojskowy transportowiec o napędzie odrzutowym i pojemności 80-120 osób. Pierwsza seria tego typu ma być gotowa w 1954 roku. Wypuszczono również prototyp sześciosilnikowego transportowca o nośności 150 ton. Ogólna produkcja samolotów wojskowych zwiększyła się w ub. r. do 9.000, była więc dwukrotnie większa niż w roku 1951, a trzykrotnie większa niż w roku 1950. W

przyszłym roku ma się zwiększyć do 13.000, choć produkowany sprzęt jest coraz bardziej skomplikowany i droższy i choć produkuje się tylko tyle, ile wymaga minimum bezpieczeństwa. Nie znając terminu ewentualnego konfliktu, Ameryka wstrzymuje się od pełnego rozkręcenia produkcji, by nie nagromadzić zbyt dużo sprzętu, który mógłby rychło stać się przestarzały. Jak wiadomo Sowiet, posiadające znacznie mniejszy potencjał produkcyjny, stosują inną politykę zbrojeniową. Dlatego produkują wciąż jeszcze więcej samolotów, co prawda prymitywniejszych i tańszych. Różnica ta zarysowuje się szczególnie ostro w lotnictwie bombowym i morskim. Tak np. amerykańska marynarka wojenna ma już 4 typy myśliwców o szybkości zbliżonej do szybkości głosu, mianowicie „Cougar”, „Fury”, „Skyray” i „Demom”. Wielkie postępy osiągnięto również w dziedzinie pocisków kierowanych i rakiet. Dwustopniowa rakietka osiągnęła wysokość 250 mil, a ilość przeróżnych odmian pocisków kierowanych wynosi już jedenaście. W dziedzinie ziemnych i wodnych środków transportowych ostatnimi zdobyczaniami są: amfibijne transportery czołgów, zwane „Chaland Cargo”, nowe barki desantowe otwierające się z boku oraz rewelacyjnie lekkie typ desantowe „pipeline”, przeznaczony do transportowania benzyny.

Amerykańskie lotnictwo, stacjonujące w Wielkiej Brytanii, liczy już 35.000 ludzi i utrzymuje 14 olbrzymich baz. Po ratyfikacji umowy z Hiszpanią pewna część tych sił prawdopodobnie zostanie przesunięta na półwysep iberyjski.

Dbalność o odmołodzenie korpusu oficerskiego nie słabnie. Mimo wielkiego rozbudowania sił zbrojnych przeszło ostatnio aż 26 generałów w stan spoczynku. **PAKT ATLANTYCKI.** W połowie grudnia odbyła się w Paryżu konferencja Rady Naczelnej. Wojska „okupacyjne” w Niemczech zostały podzielone na dwie grupy armii, podległe marszałkowi francuskiemu Juin. Północna grupa podlega brytyjskiemu generałowi Gale, południowa, nazwana środkowa, amerykańskiemu generałowi Eddy. Dowództwa tych grup są powiązane z dowództwami 2. względnie 4. grupy lotniczej.

Długotrwały spór brytyjsko-amerykański na temat organizacji dowództwa na Śródziemnym Morzu skończył się kompromisem. Dowódcą został brytyjski admirał Mountbatten, podlegający bezpośrednio gen. Ridgway, a nie dowódcy południowego odcinka, admirałowi amerykańskiemu Carney; za to jego władza rozkazodawcza obejmuje tylko brytyjskie, francuskie, włoskie, greckie i tu.reckie siły morskie, stacjonowane na Morzu Śródziemnym, a nie obejmuje VI. floty amerykańskiej. Flota ta nadal podlega admirałowi Carney, jako dowódcy południowego odcinka. Rozwiązanie to jest bardzo sztuczne i chyba nie wytrzyma próby.

Kage

DOBRE KSIĄŻKI POLSKIE

W szczególności polecamy:

Gen. Wl. Anders — Bez Ostatniego Rozdziału ...	£1. 0.0
Gen. Wl. Anders — Kłeska Hitlera w Rosji ...	£0.12.6
Z. Stypułkowski — W Zawieszeniu Dziejowej ...	£1. 1.0
T. Wittlin — Diabeł w Raju	£0.12.6
J. Jasińczyk — Walter 7.65	£0. 7.6
S. Mękowski — Przewrót obcy w kulturze polskiej ...	£0. 2.6
M. Wankowski — Bitwa o Monte Cassino (3 tomy) ...	£1. 1.0
W. Reymont — Chłopi	£0.15.0
W. Sieroszewski — Beniowski	£0. 8.0
S. Piasecki — Trylogia	£0.13.6
W. Reymont — Trylogia	£0.12.0
R. Dąbrowski — 100 Dni Mussoliniego	£0.18.0

Udało nam się również zgromadzić kilka tytułów książek, wydanych w Polsce, które o ile możemy ocenić nie zostały jeszcze „przebrane lub poprawione” w myśl wymagań propagandy komunistycznej. W szczególności oferujemy:

St. Zeromski — Popioły, 3 tomy	£1.10.0
H. Sienkiewicz — Krzyżacy, 2 tomy	£1. 4.0
W. pustyni i w puszczy	£0.15.0
B. Prus — Lalka, 2 tomy	£0.15.0
Cervantes — Don Kichot	£0.15.0
Dołęga-Mostowicz — Profesor Wilczur	£1. 4.0

Książki te są niestety w ograniczonych ilościach. Także polecamy pełny komplet głównego dzieła Gołubiewa p. t. „Bolestaw Chrobry” (w 3 częściach), cena £3.3.0. Jest to najcenniejsze dzieło polskiej literatury od czasów Sienkiewicza i Zeromskiego.

ZAMÓW DZIŚ JESZCZE!

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11.

ADWIGA JURKSZUS-TOMASZEWSKA

O WERSZACH KTÓRE „LUBIMY”

NIE MOŻNA w Polsce lubić tych wierszy, które się lubiło dawniej — latami, od dzieciństwa sielskiego, anielskiego, gdy nikt jeszcze nie słyszał o bombie atomowej, poprzez lata szkolne i wiek męski. Wiersze, które się kochało wówczas, gdy przyszła kłęsa — nie tylko osobista.

Chciałoby się na pewno wracać do nich i dziś w kraju, tak jak się wraca do starych i wiernych przyjaciół. Znow szepać niezapomniane słowa: „Kłębami dymu niechaj się otoczę, Niech o miłości pomarzę pól senny”; cierpieć z kochankiem Ludwiki i z Gustawem. Z innym Konradem znacząc na progę krzyż i śnić widzę żniw w upalny letni dzień. I może — z Mickiewiczem, jak Robak na Litwę powrócił.

Ale nie te wiersze mają być pokarmem nowego pokolenia rosnącego w kraju, nie do nich mają wracać ludzie, którzy pamiętają dni niepodległości. Cierpienia miłosne Mickiewicza czyłowackiego interesujące być mogą jedynie, jako przejaw wadliwego ustroju społecznego (feudalistycznego!), odrzucającego bezlitośnie ubogiego lub nieodpowiedniego pochodzeniem kandydata na męża. Na Mickiewiczowską Litwę też wrócić nie można, chociażby dlatego, że dziś jest ona Sowiecką Białoruską Republiką.

I dlatego lubić trzeba inne wiersze. Te które wybrali panowie Jan Kott i Adam Ważyk, te które łaskawie zaakceptowała „Redaktor dr. Daniela Gromska”.

W przedmowie czytamy: „Wybraliśmy wiersze, które lubimy — postępowe, światłe, burzliwe, przekazujące nam w najbardziej dojrzałym doświadczeniu poetyckim doświadczenie społeczne i ludzkie swoich czasów, wiedzę o życiu, obyczajach i kulturze”.

Od razu też zapowiedź, że przy tym nowym wyborze „niejedną zmurszała wielkość runie” (tak się oczywiście stać musiało z hr. Zygmuntem Krasiniskim), wydobyte zostaną natomiast niedoceniane dotąd bogactwa. Oczywiście Bohomolec, Jasiński, Zabłocki, a w szczególności Węgierski. Od paru już lat jesteśmy przecie świadkami gwałtownego rehabilitowania Jasińskiego i Węgierskiego, jako poetów, którzy z innymi przekonaniem społecznym wyszli poza współczesne im poglądy.

Dlatego też wiersze Krasiniskiego są dla tych panów „przeważnie nieporadne, egzaltowane, wytrawione z ziemskiej materii... Tych kilku wierszy Krasiniskiego, które możemy polubić, szukaliśmy ze świeczką w rękę”. Nawiasem mówiąc sformułowanie to nasuwa podejrzenie, że pp. Ważyk i Kott teraz dopiero zastanowili się, które wiersze i rasiniskiego mogą polubić! Dlatego Lenartowicz, Syrokomla interesują ich o tyle, o ile odzwierciedlają treść społeczną; Norwid — wówczas gdy oskarża „plantatorską Amerykę i kapitalistyczną Europę”.

W NAJCWIEŚNIEJSZYM okresie literatury polskiej nie znalazło wielu wierszy o akcentach społecznych, choć przecie pewną pomocą mogła być wydana poprzednio praca Piszczkowskiego „Obroncy Chłopów w literaturze polskiej”. Urywki z Reja, Kochanowskiego, Kłonowicza, Sep-Szarzynskiego mają charakter neutralny. Jest oczywiście fragment z „Żeńców” Szymonowicza („Słoneczko, śliczne oko”) — ograny zresztą, gdyż ostatecznie już w szkołach niepodległej Polski zwracano uwagę na wydobyte przez Szymonowicza krzywdy ludu pańszczyźnianego. Elementy satyryczne znalazły swój wyraz w wierszach Potockiego — a więc „Niechaj śpi pijany” i „Zbytki polskie” — ten ostatni temat tak częsty przecie w poezji polskiej XVI i XVII wieku.

W części drugiej znajdujemy niewspólnie dużo wierszy Trembeckiego — poety nienajlepszej sławy i nie najświetniejszego pióra.

Równie dużo Węgierskiego, poety osiemnastowiecznego, cieszącego się dużym uznaniem krytyki marksistowskiej. Warto przypomnieć niedawną, bo pochodzącą z roku 1948 opinię autorzytu — prof. Wacława Borowego, („O Poezji Polskiej w wieku XVIII”). Zdaniami jego Węgierski to „natura rezonerska i sarkastyczna, zdolna do inwektywy i prawowania się, ale nie ujawniająca żadnego liryzmu ani fan-

tazji”. Borowy zresztą odczuwał konieczność przeciwstawienia się legendzie Węgierskiego, legendzie, która powstała na podłożu jego krótkiego i nieszczęśliwego życia i... trudności z ustaleniem autorstwa większości wierszy. Ważyk i Kott przyznają zresztą w przypisach do antologii, że z czterech wierszy zamieszczonych, autorstwo trzech przypisywane jest również Zabłockiemu. Ale któżby zaglądał do przypisów — antologia jest przecie przeznaczona dla przeciętnego czytelnika, nie zaś dla badacza. Wiersze te — skądinąd — stanowią dobre źródło do studiów nad obyczajem polskim.

Kończy tę część Kajetan Koźmian, poeta mozołu i benedyktyńskijskiej pracy nad przerabianymi latami rękopisami. Trzy fragmenty z „Ziemianstwa” — bez mała przedwojenny katalog nasion Braci Hoser. Boć przecie „I tyrolskie jablonie, auzońskie orzechy, Kanadyjskie topole, bzu perskiego krzaki”.

Najbardziej jest zawsze ceniony humor niezamierzony. Czyż nie jest perłą komentarz Ważyka do „Ziemianstwa”: „Koźmianowi przyświeca wiara w postęp umiejętności ludzkich, troska o udoskonalenie przyrody na miarę ludzkich potrzeb. Dlatego dzisiaj, w czasach tryumfu socjalistycznej gospodarki rolnej, ze szczególną satysfakcją czytamy, jak poeta polski z ubiegłego wieku z rozmiłowaniem opisywał szczytowanie drzew owocowych i przepowiadanie sadzenia lasów. Na tym przykładzie widzimy, jak nowe perspektywy pracy ludzkiej, wyzwolonej przez rewolucję — pozwalają nam odnajdować ukryte w starej poezji, nie dostrzegane przedtem wartości”.

A my na tym przykładzie też „uczmy się” prawdy nowiej: że do poezji zagląda się nie w poszukiwaniu piękna, a dla pogłębienia wiadomości o rolnictwie w jego rozwoju historycznym. Czy nie piękny temat rozprawy magisterskiej na uniwersytecie krajowym: „Metody uprawiania ziemi i stosowa-

nia nawozów w świetle poezji Jana z Czarnolasu, Szymonowicza itd. itd.”.

Na wstępie części trzeciej dużą pozycję zajmuje Kazimierz Brodziński (6 wierszy i dłuższa sielanka). Przedmowa stwierdza, że „wśród czułościowych na ogół wierszy Brodzińskiego znajduje się parę niepospolitych liryków, wygranych jakby na tym samym instrumentie języka i melodii, który później udoskonalił Mickiewicz w wierszach lozańskich”.

Nie trudny się porównywać „Elegii” czy „Do Mirtu” z lirykami Mickiewicza pisanymi w Lozannie — „Polaty się ty me czyste”, „Nad wodą wielką i czystą”. Jeśli chodzi o Mickiewicza, to oczywiście, obok innych, nie omieszkało umieścić wiersza „Do przyjaciół Moskali”; z ballad, widocznie na wszelki wypadek wybrano „Ucieczkę” (późniejsza zresztą niż młodzieńcze „Ballady i Romanse”) pominięto natomiast ballady mające za tło Switęz...

Z Garczyńskiego — zamiast dziesięciu piosenek powstańczych — „Na dzień detronizacji” — przejaw krótkiej chwili radości i tryumfu, który nie znalazł dalszego ciągu w biegu wypadków historycznych.

Z Goszczyńskiego nie „Wyjście z Polski”, nie „Pieśń wiary”, a „Muzyka Wojskowa” — bojowy wiersz przeciw „panom” wiersz wiary w tłum i przeświadczenia, że „panowie” zawsze zostaną w miejscu.

Anty-tradycyjny stosunek do dawnych podziałów literatury przejawia się też w przedziwnej przepłatanie mistrzów ptakami pomniejszego lotu; mamy więc następującą kolejność (jeśli chodzi o epokę romantyzmu): Brodziński — MICKIEWICZ — Garczyński — Goszczyński — Chodźko — Stefan Witwicki — Zaleski — Pol — Józef Dunin-Borkowski (udana satyra, poziom poetycki słaby) — SŁOWACKI — Siemiński — August Bielowski — T. A. Olizarowski — i KRASIŃSKI, reprezentowany zaledwie trzema drobnyimi utworami.

Wiersz, który można interpretować jako wyzwanie rzucone ustrojowi kapitalistycznemu. Zdaniem Ważyka Staff „niejednym wierszem ratował honor naszej poezji tego czasu, odczuł w 1905 r. sens i potęgę zbliżającej się rewolucji proletariackiej, która miała zwyciężyć w październiku 1917 roku”.

Nie ma w tej antologii miejsca na odkrywcę jeśli chodzi o formę i język ironii Jana Lemańskiego; nie znajdujemy lania się ze sobą samym Tadeusza Micińskiego (byłaby to kłopotliwa pozycja bibliograficzna — Miciński zginął przecie w roku 1918 w Mohilewsczyźnie, jako ofiara rozruchów chłopskich). Brak nam głębokiej liryki Kazimierza Zawistowskiej. Nie znajdujemy nawet sonetów tatrzańskich Franciszka Nowickiego, choć przecie jego poglądy społeczne powinny odpowiadać wymaganiom krajowej prawomyślności (z działaniem wstecz).

Ważyk i Kott są bardzo dumni ze swego dzieła. „Nie mieliśmy dokładnego obrazu tej książki. Okazała się piękniejsza, niż mogliśmy przypuszczać”. Nasze wrażenie jest inne. Wybór i dobór zabił poezję. Podkreślił, że poezja jak wszystko służyć ma celom rewolucji, ludowi. Marginesowe zaledwie miejsce dał poezji czystszej i wiecznie trwałej. Na czoło wysunięto, co było kiedyś aktualne, może nawet dla niektórych porwijące. Ale aktualność w literaturze, a w poezji w szczególności, to przeciwieństwo niemierności.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

POMOC ZIMOWA
APTEKA CHROMIŃSKIEGO
NA EARLS COURT. RECEPTY Z POLSKI
Otwarta do 8.

Proszki od bólu głowy i zębów, zaziębienia i przeciw grypie z kogutkiem 60 sztuk 16/-
1000 tabletek Rimifon £3.17.0 3 mil. Penicyliny Ol. £0.14.0
300 tabletek Rimifon £1.4.0 10 gr. Streptomycyny £2.2.6
Na kurację potrzebą 1000 tabletek.
500 tabl. Isonicotinic A £1.4.0
Ceny z przesyłką do Polski.
255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.

Oraz dział ogólnie-eksportowy pod firmą
MANSON LABORATORIES AND SALES CO.
255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.
PIEPERZ czarny 1 lb. £14.0. NYLONY 2 pary 54 G. £10.0.
PACZKA żywnościowa: 1 lb. kawy, 1 lb. kakao, 1 lb. herbaty,
1 lb. pieprzu wraz z przesyłką 33.-
Paczki żywnościowe, materiały, obuwie, galanteria. Koce, spodochrony.
Ceny na żądanie.

nia nawozów w świetle poezji Jana z Czarnolasu, Szymonowicza itd. itd.”.

Na wstępie części trzeciej dużą pozycję zajmuje Kazimierz Brodziński (6 wierszy i dłuższa sielanka). Przedmowa stwierdza, że „wśród czułościowych na ogół wierszy Brodzińskiego znajduje się parę niepospolitych liryków, wygranych jakby na tym samym instrumentie języka i melodii, który później udoskonalił Mickiewicz w wierszach lozańskich”.

Nie trudny się porównywać „Elegii” czy „Do Mirtu” z lirykami Mickiewicza pisanymi w Lozannie — „Polaty się ty me czyste”, „Nad wodą wielką i czystą”. Jeśli chodzi o Mickiewicza, to oczywiście, obok innych, nie omieszkało umieścić wiersza „Do przyjaciół Moskali”; z ballad, widocznie na wszelki wypadek wybrano „Ucieczkę” (późniejsza zresztą niż młodzieńcze „Ballady i Romanse”) pominięto natomiast ballady mające za tło Switęz...

Z Garczyńskiego — zamiast dziesięciu piosenek powstańczych — „Na dzień detronizacji” — przejaw krótkiej chwili radości i tryumfu, który nie znalazł dalszego ciągu w biegu wypadków historycznych.

Z Goszczyńskiego nie „Wyjście z Polski”, nie „Pieśń wiary”, a „Muzyka Wojskowa” — bojowy wiersz przeciw „panom” wiersz wiary w tłum i przeświadczenia, że „panowie” zawsze zostaną w miejscu.

Anty-tradycyjny stosunek do dawnych podziałów literatury przejawia się też w przedziwnej przepłatanie mistrzów ptakami pomniejszego lotu; mamy więc następującą kolejność (jeśli chodzi o epokę romantyzmu): Brodziński — MICKIEWICZ — Garczyński — Goszczyński — Chodźko — Stefan Witwicki — Zaleski — Pol — Józef Dunin-Borkowski (udana satyra, poziom poetycki słaby) — SŁOWACKI — Siemiński — August Bielowski — T. A. Olizarowski — i KRASIŃSKI, reprezentowany zaledwie trzema drobnyimi utworami.

Wiersz, który można interpretować jako wyzwanie rzucone ustrojowi kapitalistycznemu. Zdaniem Ważyka Staff „niejednym wierszem ratował honor naszej poezji tego czasu, odczuł w 1905 r. sens i potęgę zbliżającej się rewolucji proletariackiej, która miała zwyciężyć w październiku 1917 roku”.

Nie ma w tej antologii miejsca na odkrywcę jeśli chodzi o formę i język ironii Jana Lemańskiego; nie znajdujemy lania się ze sobą samym Tadeusza Micińskiego (byłaby to kłopotliwa pozycja bibliograficzna — Miciński zginął przecie w roku 1918 w Mohilewsczyźnie, jako ofiara rozruchów chłopskich). Brak nam głębokiej liryki Kazimierza Zawistowskiej. Nie znajdujemy nawet sonetów tatrzańskich Franciszka Nowickiego, choć przecie jego poglądy społeczne powinny odpowiadać wymaganiom krajowej prawomyślności (z działaniem wstecz).

Ważyk i Kott są bardzo dumni ze swego dzieła. „Nie mieliśmy dokładnego obrazu tej książki. Okazała się piękniejsza, niż mogliśmy przypuszczać”. Nasze wrażenie jest inne. Wybór i dobór zabił poezję. Podkreślił, że poezja jak wszystko służyć ma celom rewolucji, ludowi. Marginesowe zaledwie miejsce dał poezji czystszej i wiecznie trwałej. Na czoło wysunięto, co było kiedyś aktualne, może nawet dla niektórych porwijące. Ale aktualność w literaturze, a w poezji w szczególności, to przeciwieństwo niemierności.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

POMOC ZIMOWA
APTEKA CHROMIŃSKIEGO
NA EARLS COURT. RECEPTY Z POLSKI
Otwarta do 8.

Proszki od bólu głowy i zębów, zaziębienia i przeciw grypie z kogutkiem 60 sztuk 16/-
1000 tabletek Rimifon £3.17.0 3 mil. Penicyliny Ol. £0.14.0
300 tabletek Rimifon £1.4.0 10 gr. Streptomycyny £2.2.6
Na kurację potrzebą 1000 tabletek.
500 tabl. Isonicotinic A £1.4.0
Ceny z przesyłką do Polski.
255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.

Oraz dział ogólnie-eksportowy pod firmą
MANSON LABORATORIES AND SALES CO.
255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.
PIEPERZ czarny 1 lb. £14.0. NYLONY 2 pary 54 G. £10.0.
PACZKA żywnościowa: 1 lb. kawy, 1 lb. kakao, 1 lb. herbaty,
1 lb. pieprzu wraz z przesyłką 33.-
Paczki żywnościowe, materiały, obuwie, galanteria. Koce, spodochrony.
Ceny na żądanie.

Proszki od bólu głowy i zębów, zaziębienia i przeciw grypie z kogutkiem 60 sztuk 16/-
1000 tabletek Rimifon £3.17.0 3 mil. Penicyliny Ol. £0.14.0
300 tabletek Rimifon £1.4.0 10 gr. Streptomycyny £2.2.6
Na kurację potrzebą 1000 tabletek.
500 tabl. Isonicotinic A £1.4.0
Ceny z przesyłką do Polski.
255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.

Oraz dział ogólnie-eksportowy pod firmą
MANSON LABORATORIES AND SALES CO.
255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.
PIEPERZ czarny 1 lb. £14.0. NYLONY 2 pary 54 G. £10.0.
PACZKA żywnościowa: 1 lb. kawy, 1 lb. kakao, 1 lb. herbaty,
1 lb. pieprzu wraz z przesyłką 33.-
Paczki żywnościowe, materiały, obuwie, galanteria. Koce, spodochrony.
Ceny na żądanie.

Oraz dział ogólnie-eksportowy pod firmą
MANSON LABORATORIES AND SALES CO.
255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.
PIEPERZ czarny 1 lb. £14.0. NYLONY 2 pary 54 G. £10.0.
PACZKA żywnościowa: 1 lb. kawy, 1 lb. kakao, 1 lb. herbaty,
1 lb. pieprzu wraz z przesyłką 33.-
Paczki żywnościowe, materiały, obuwie, galanteria. Koce, spodochrony.
Ceny na żądanie.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

NOWA POCHWAŁA LONDYNU

Londyn, 4 stycznia 1953 r.

Działalność kulturalna środowiska polskiego w Londynie, jakkolwiek nie kwestionowana, jest stosunkowo rzadko wyrażnie i należycie doceniana. Rzecz jasna, że podkreślenia jej znaczenia nie należy wymagać od tych, którzy sami biorą w niej udział. Mogą to czynić raczej przyjezdni obserwatorowie z zewnątrz, o ile potrafią znaleźć na to potrzebną dozę uwagi, zrozumienia i obiektywności. Nic zatem dziwnego, że wypowiedzi w tym względzie są stosunkowo rzadkie, ale na szczęście coraz częściej się zdarzają.

Brak na to odpowiedniego rejestru, by dać tutaj pełny wykaz pochwalnych wypowiedzi o „Polskim Londynie” przyjezdnych gości. Niemniej polegając na pamięci można przytoczyć conajmniej dwa takie wypadki z 1952 r., jeden dawniejszy, a drugi z samego jego kresu, oba równie materialne, jak znamienne. Pierwszym z nich jest wypowiedź świetnego historyka literatury, prof. Zygmunta L. Zaleskiego, wykładowcy uniwersytetu paryskiego, który po cyklu wykładów na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie, przed powrotem do Paryża wskazał na większe ożywienie i zdrowie społeczne środowiska polskiego w Londynie, aniżeli w Paryżu.

Drugą taką wypowiedź bardziej szczegółową i sprecyzowaną złożył 29 ub. m. gen. K. Sosnkowski w swym londyńskim przemówieniu. Stwierdził on, że polski Londyn odgrywa rolę ośrodka kultury polskiej, promieniującego na całe wychodźstwo polskie, i dziękował za jego książki, teatry, muzykę i malarstwo, życząc, by Londyn w tej pracy nie ustawał, ale ją jeszcze bardziej pogłębiał.

Na te stosunkowo spokojnego tygodnia noworocznego niewątpliwie żywo zapisać się musiało w pamięci uczestników zebranie publiczne Pol Tow. Historycznego w Instytucie im. Sikorskiego. Dnia 30 ub. m. zapoczątkowano nim cykl posiedzeń dyskusyjnych poświęconych dwutomowemu dziełu „Cambridge history of Poland”. Na ten pierwszy wieczór, któremu przewodniczył gen. M. Kukiel, złożył się referat doc. dr. Leona Koczyńskiego o Polskim Środkowiu. Referent przeprowadził przy tym z punktu widzenia obecnego stanu nauki krytykę tego zbiorowego wydawnictwa polsko-angielsko-francuskiego, wskazując, jak redakcja wydawnictwa i poszczególne autorzy potraktowali okres średniowieczny w dziejach Polski. (Recenzję gen. M. Kukieła „Orzeł Biały” ogłosił w nr-ze 12/13 (445/6) z 24/31. III. 1951 r.).

W ogólnikowym streszczeniu ocena prof. Koczego sprowadza się do zarzutu,

Zjazd architektów w Krakowie

W tych dniach odbył się w Krakowie Walny Zjazd Stowarzyszenia Architektów „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. W zjeździe brało udział około 170 architektów. Na zjazd przybył również reżymowy minister Budownictwa Miast i Osiedli, inż. Piotrowski.

Zadaniem zjazdu była nie tylko krytyka dotychczasowej działalności władz Stowarzyszenia, ale również przedyskutowanie twórczości architektonicznej. Polska posiada obecnie za mało architektów, z których wszyscy zajęci są w przedsiębiorstwach państwowych. Praktycy prywatnych nie ma w ogóle. Od pewnego czasu komuniści starają się znaleźć jakiś styl, któryby mogli nazwać „socjalistycznym”. Początkowo próbowano oderwać się zupełnie od przeszłości i znaleźć coś zupełnie nowego. W praktyce okazało się jednak, że nie można przekreślić ani kolumny korynckiej ani gotyku czy renesansu, które stały się wartościami kultury ludzkiej i nawet komuniści nie mogą odmówić im piękna. Dlatego to od pewnego czasu zaczęły się w prasie polskiej ukazywać artykuły, stwierdzające, że styl architektury socjalistycznej w Polsce nie może się oderwać od zabytków polskiej kultury, a raczej musi właśnie oprzeć się na tych zabytkach i w nich szukać prawdziwego piękna. (IC)

że temu okresowi poświęcono za mało uwagi, i że nie uwzględniono nowszych wyników badań w tym zakresie. Prelegent rozwinął też własne pomysły z zakresu periodyzacji dziejów, przypisując szczególne znaczenie latom 1370, jako granicy między epoką piastowską i jagiellońską. Stanowisko swe dr Koczy przedstawił w najnowszym zeszycie „Tek Historycznych”, zawierających zbiorową recenzję omawianego dzieła.

W dyskusji zabrali głos prof. T. Sulimirski, prof. H. Paszkiewicz, prof. T. Brzeski, doc. dr. J. Jasnowski, prof. gen. M. Kukiel, i dr M. Wajsbium. Mówcy na ogół zgadzali się z naukową doktryną prelegenta, wskazując przy tym niedostateczne uwzględnienie badań nad początkami państwa polskiego, rozwijających się zwłaszcza od wojny w związku z projektowaniem obchodem tysiąclecia, którego urządzenie stoi w Kraju coraz bardziej pod znakiem zapytania; dalekie pomijanie związków z wschodnim, słowiańskim obrządkiem chrześcijańskim, niedobory w rozpatrywaniu dziejów z punktu widzenia gospodarczego, brak bibliografii itp.

Niemniej dyskusja z stanowiska czysto naukowego zesłała w dużej mierze na tory omówienia propagandowego znaczenia wydawnictwa podkreślając, jak znaczącym postępem w stosunku do dotychczasowej historiografii zachodniej o Polsce stanowi to dzieło. Nadesiono dramatyczne warunki jego powstania w latach od 1939 do 1950, dążenie do dostosowania się do umysłowości czytelnika anglosaskiego, oraz wpływ na wyparcie starą historiografią niemieckiej do zupełnie zbagatelizowania dziejów Polski i Polski, jako „nieporozumienia historycznego” nie posiadającego żadnej racji bytu. Zadania te wydawnictwo spełni niewątpliwie.

Ogłoszany w sierpniu ub. r. na łamach „Orza Białego” Konkurs Literacki Rozgłośni Polskiej Radia Wolnej Europy, którego termin upłynął w połowie listopada ub. r. ściągając z 20 krajów ok. 550 prac. Prawie połowę nadesłano z Anglii (214) reszta nadeszła ze Stanów Zjednoczonych (78), Kanady (54), Francji (46) i Niemiec (37). Pozostałe napłynęły z Austrii, Afryki Południowej, Argentyny, Australii, Belgii, Brazylii, Holandii, Irlandii, Kolonii Francuskich w Afryce, Szwecji, Włoch, Tunisu i Pakistanu. Wbrew warunkom konkursu, przeznaczonemu wyłącznie dla Polaków na obczyźnie, nie licząc z osobistym bezpieczeństwem nadesłano 4 prace z Kraju. Największe zainteresowanie wzbudził temat: „Najciekawsze przeżycie z lat 1939-1952” (276), potem „Listy do Kraju” (167) wreszcie „Co Zachód może przeciwstawić Komunistom” (101).

Rozstrzygnięcia i ogłoszenia konkursu można się spodziewać dopiero na dzień 3 maja br., tj. w pierwszą rocznicę uruchomienia rozgłośni polskiej w Mo nachium. Sęd konkursowy przystąpił już do pracy w następującym składzie: J. Nowak, W. Budzyński, G. Herling-Grudziński, Z. Marynowski, W. Modrzeński, T. Nowakowski, i E. Remiszewski. Oczekiwane jest też przybycie z Nowego Jorku red. S. Strzetelskiego, który również weźmie udział w tych pracach.

Obok imprez teatralnych, które omawiamy w dziale recenzji, odbyło się kilka imprez muzycznych. Prof. S. Niekraszowa urządziła pod Londynem w Epsom 26 ub. m. wieczór polskich koled dla kilkuset inwalidów wojennych. W części muzycznej poza organizatorką (fortepian) uczestniczyli p. H. Rzepus, dyrygent polskiej orkiestry symfonicznej z Polskim Tow. Operowym im. S. Moniuszki, śpiewaczka operowa p. D. Lesko, a ponadto urządzono popis taneczny z udziałem pp. D. Urbaniec i S. Trylskiego w strojach ludowych.

Urządzony przez 15 członków grupy polskiej, jednej z 49 grup All Nations Club „Wieczór Polski” w Guilford 11 ub. m. znalazł przychylnie echo również w prasie miejscowej. „The Surrey Advertiser” z 17 ub. m. zamieścił fotografię wykonawców i podkreślił polski charakter wystawionej Pastoralki, wykonanej przez chór koledy polskie, przy akompaniamencie pp. H. Kufirskiego i W. Zborowskiego, i tańce polskie w strojach ludowych. Dekoracje przygotował p. Maslewicz, a kierownictwo nad całością miał p. R. Kraśnicki.

Wreszcie Chór im. Szopena (d. Wojska Polskiego) urządził 2 bm. w Westminster Cathedral Hall „Koncert Koled” pod dyr. Z. Gedla i z udziałem Lucyny Szczepańskiej i K. Zająca. Akompaniował B. Czapliski. Słowo wstępne wygłosił Antoni Bogusławski.

Interesująco zapowiada się urządzony 15 bm. Wieczór przekładów Polskich z współczesnej poezji światowej” z udziałem S. Balińskiego, Z. Broncia, J. M. Jabłońskiego, H. Mirzwinńskiego, Z. Niemojowskiego, B. Przyłuskiego i W. Tyszczyńskiego oraz Toli Korian jako recytator. Odczytane będą przekłady polskie utworów wybitnych poetów francuskich, angielskich, hiszpańskich, amerykańskich i in. Wieczór organizuje SPK Koł nr 11. Śr. W. (R)

NOWY ROK U PREZYDENTA R. P.

Na stronie pierwszej podajemy tekst przemówienia p. Prezydenta R. P. w odpowiedzi na życzenia złożone mu przez premiera gen. dra R. Odzierżyńskiego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Wł. Andersa i w zastępstwie amb. W. Grzybowski, prezesa St. Dołęgi-Modrzewskiego w imieniu Rady Narodowej R. P. Poniżej drukujemy teksty i streszczenia ich przemówień.

PRZEMÓWIENIE PREZESA RADY MINISTRÓW

Składając na ręce Głowy Państwa życzenia da krzeczypospolitej i dla jej Prezydenta osobiscie, premier Odzierżyński oświadczył m. in.

„Oby ten Nowy Rok przyniósł pomysły zmiany w polityce międzynarodowej, tak by sprawy polskie zajęły wreszcie należne im miejsce. Oby oceniono kluczową w Europie Srodkowej pozycję Polski i zrozumiano, gdzie należy, że bez Polski niezależnej i samej wszelkie rozwiązania będą tylko półśrodkiem dającym złudę pokoju, a w rzeczywistości będą zarzewiem dalszych powikłań i nieszczęść. Narod nigdy nie pogodzi się z samowolnymi decyzjami obcych o swym losie. Tak jak w roku 1945 jedynomyślnie odrzucił Jałtę, tak i każdej podobnej nowej próbie przeciwstawiliby się wszelkimi dostępnymi środkami.

Czekając nas wszystkich ciężkie jeszcze oświadczenia wiele nadziei a może i rozczarowań. By nie ulec złudom i naciskom, by w najcięższych zmaganiach utrzymać zawsze główny cel na oku, na to trzeba sił, wielkiego hartu ducha i niezłomności charakteru.

Wiemy, że Pan, Panie Prezydencie dałeś już wiele dowodów, iż potrafisz na czas dostrzec nadchodzące niebezpieczeństwo i w krytycznych chwilach zdecydowanie bronić praw Rzeczypospolitej. To właśnie stanowi gwarancję, że w wydarzeniach, które w tym rozpoczynającym się roku nas czekają, polskie kierownictwo państwowe sprosta czekającym je zadaniom.

W ubiegłym roku byliśmy świadkami pewnych przejawów świadczących, że następuje zwrot w opinii świata, tak dotąd niezucelny jeśli chodzi o sprawy polskie.

Parlament wielkiego narodu amerykańskiego odgrywającego dziś rolę przodującą w przeciwstawianiu się imperializmowi sowieckiemu do był na światło dzienne skrzętnie dotąd przez Zachód ukrywana sprawę zbrodni Katyńskiej, a komisja tego Parlamentu pod przewodnictwem posła demokratycznego Maddena nie wahała się nazwać sprawców po imieniu. Składała się ona z przedstawicieli obydwóch wielkich stronnictw Demokratów i Republikanów. Słyszeliśmy również w czasie kampanii wyborczej w St. Zjedn. wypowiedzi o. bu kandydatów na Prezydenta. Wypowiedzi te dotyczące Sprawy Polskiej stanowiły znaczny postęp w stosunku do dotychczasowego stanu. Mamy nadzieję, że dodatni zwrot jaki nastąpił w stosunku do spraw Polski w ub. roku, jest początkiem nowej dla nas myślniejszej fazy.

Zyjemy tu na emigracji myślą o Kraju, skąd dochodzą nas raz po raz wieści ponure bez względu na to czy płyną one z części Kraju której pozostawiono pozory niepodległości, czy też z Ziemi Wschodnich jawnie anektowanych przez Rosję. Ostatnio wprowadzono uchwałę tzw. sejm w Warszawie, nowa zupełnie już na modłę sowiecką przykrojona „konstytucja”, która znosi nawet urząd prezydenta, a na miejsce głowy państwa wprowadza wieloosobowy soviet zwany radą państwa.

To przystosowanie ustroju do nakażów politycznych Moskwy jest wymowną odznaką istotnego, a tak groźnego stanu rzeczy, w którym Naród Polski pozbawiony jest wpływu na własne losy. Tym więcej za swój główny obowiązek musimy uważać reprezentowanie w wolnym świecie praw narodu i walcząc o przywrócenie niepodległości Rzeczypospolitej.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy sługami Narodu i utrzymanie ciągłości Państwa Polskiego w postaci jego legalnych władz jest naszym obowiązkiem, a gdy Bóg pozwoli nam wrócić do Ojczyzny to pierwszym naszym

aktem będzie złożenie powierzonych nam insygniów wyrażających ciągłość władzy Państwowej w ręce Narodu.

Pan, Panie Prezydencie u progu ubiegłego roku ująłeś te podstawowe prawdy w następujących słowach skierowanych do Kraju.

„Najuroczystiej zapewniam Was, że ani Rząd, ani Naczelny Wódz, ani ja nie mamy żadnego zamiaru zatrzymać władzy w Polsce w naszych rękach. My chcemy jedynie uczynić wszystko co leży w ludzkiej mocy dla Waszego wyzwolenia, odnieść do Polski sztan-

PRZEMÓWIENIE GENERALNEGO INSPEKTORA SIŁ ZBROJNYCH

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej,

My Żołnierze, Marynarze, i Lotnicy polscy, świadomi swych obowiązków i spełniając testament poległych naszych braci, dochowujemy niezłomnej wierności naszej przysiędze i prawdziwemu duchowi żołnierskiemu. Rozproszeni po wielu krajach świata walnego, łączeni jesteśmy nierozdzielnymi więzami czci dla naszych sztabiarów.

Wrz z wszystkimi Rodakami pilnie obserwujemy zmiany zachodzące na świecie. Polska emigracja polityczna, wśród której żołnierze i ich rodziny stanowią olbrzymią większość, rozumie zadanie, które ma do spełnienia na Zachodzie jako wolna część narodu polskiego. Od szeregu lat staramy się przekonać opinię walnego świata o niebezpieczeństwie, które mu zagraża ze strony Sowietów. Mówimy prawdę o straszliwym położeniu naszego narodu pod jarzmem komunistycznym. Gotowi jesteśmy każdej chwili, kiedy okoliczności na to pozwolą, wystąpić do walki o najwyższe dobro, dla którego już tyle popłynęło krwi polskiej. Tym najwyższym i jedynym celem jest wolność i całość Rzeczypospolitej. Widzimy trudności i opory na jakie ciągle jeszcze napotyka otwarcie drogi prowadzącej do prawdziwego pokoju i wolności Polski oraz innych ujarzmionych przez Sowietów narodów. Jednakże w ostatnich miesiącach byliśmy świadkami już pewnych pomyslnych przejawów, szczególnie w polityce Stanów Zjednoczonych, wskazujących na rosnące zrozumienie, że z Rosją rozmawiać można tylko językiem siły. Obok tego i ponadto musi uświadomić się przeświadczenie, że niszczytelnej ideologii Kremla należy przeciwstawić żywą i dynamiczną ideologię chrześcijaństwa, będącego zarazem najstarszą i najprawdziwszą demokracją.

Kiedy przeglądamy prasę sowiecką i t.zw. satelicką, widzimy, że w swej brutalnej napastliwości i codziennym posługiwaniu się wyrefinowanym kłamstwem przewyższa ona nawet hitlerowskich arcyministrów. Ataki te skierowane są przede wszystkim przeciwko Kościołowi Katolickiemu, a również przeciwko Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej. Władcy Kremla boją się wzrastającej z dnia na dzień potęgi wojskowej i gospodarczej wielkiego narodu amerykańskiego a równie wielkim strachem napawa ich siła moralna Stolicy Apostolskiej, chociaż nie rozporządza ona dywizjami wojskowymi, o które Stalin swego czasu ironicznie zapytywał. Głęboki duch

dar z Orłem Białym w Koronie i oddać go w Wasze ręce. Niezwykle po odzyskaniu niepodległości sam Narod w wolnych wyborach powoła do władzy tych do których będzie miał zaufanie.

Oto wszystko do czego ja, jako stróż i obrońca prawa dązę, o co walczę i o co się modlę. Tak mi dopomóż Bóg“.

Jakkolwiek zasady, o które walczymy stnieją wspólnie całemu obozowi niepodległościowemu, to jednak niestety są pewne różnice wśród tego obozu, tak że zdążamy do tego samego celu dwiema drogami. Dzisiaj, gdy wszystko wydaje się wskazywać na to, że Sprawa Polska powraca na arenę międzynarodową, jako zagadnienie aktualne, jest rzeczą ważną, byśmy się szli jedną i tą samą drogą, byśmy się nie dali rozbić i wygrać przeciw sobie obcym a nieprzychylnym nam czynnikom, byśmy skupili cały wysiłek dla osiągnięcia wspólnych zamierzeń.

Od kilkunastu dni przebywa wśród nas gen. broni Kazimierz Sosnkowski, który przybył tu na zaproszenie Pana Prezydenta, Rządu i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Poinformowaliśmy go, szczerze o naszych pracach, o sytuacji, jak ją widzimy i o kierunku naszej polityki w sprawach zagranicznych, krajowych i wojskowych. Nastąpiła wymiana wzajemnych poglądów i opinii, którą oceniamy pozytywnie.

Obecność w Londynie gen. Sosnkowskiego dała nową sposobność do rozważenia sytuacji wewnętrznej. Pan Prezydent po rozmowie z gen. Sosnkowskim ujawnił swój zamiar wyznaczenia go swoim następcą. Konsultacje w tej sprawie są w toku. Niech mi wolno będzie w tym miejscu podziękować gen. Sosnkowskiemu za wielką pracę i trud, który wkłada w swą akcję zdążającą do zjednoczenia obozu niepodległościowego.

Wstępując w Nowy Rok wyrażam nadzieję, że przyniesie on upragnioną zmianę na lepsze także i w tej dziedzi-

Wiary i ufności, promieniający apostołską pracą Kościoła jest najsilniejszą twardzą przeciwko agresji komunistycznego bezbożnictwa. Za żelazną kurtyną wypowiedziano otwartą walkę chrześcijaństwu. Z głębokim smutkiem dowiadujemy się o coraz nowych ofiarach tej walki, które niestety i w naszym Kraju nie oszczędzają kapłanów i dostojników Kościoła.

Pilnie śledzimy rozwój wojsk znajdujących się w Polsce pod rozkazami sowieckiego marszałka Rokossowskiego. Rozumiemy, że Moskwa przygotowuje sobie naszych braci i synów jako narzędzie bojowe poddane dowództwu sowieckich oficerów. Ale wiemy, że dusza i serce Narodu Polskiego są z nami. Żołnierz polski w Kraju czuje i wie nieomylnie, gdzie jest jego miejsce w nadchodzącej walce o wolność naszego narodu i świata.

Pragnę raz jeszcze zapewnić Pana, Panie Prezydencie, że jesteśmy goto-

wi wszyscy ponieść ofiarę krwi i życia dla Najwyższej Sprawy — Niepodległości Polski. W przygotowaniu do tych wielkich zadań rozpatrujemy od dłuższego czasu możliwości odbudowy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w oparciu o niewzruszoną zasadę, że żołnierz polski musi wiedzieć o co się bije, a bić się będzie tylko o Polskę.

Te podstawowe dla żołnierza i narodu sprawy rozważaliśmy ostatnio wespół z generałem broni Kazimierzem Sosnkowskim, dawnym Wodzem Naczelnym, korzystając z zasobów jego wiedzy i doświadczenia opartych o nieprzerwaną i pełną poświęcenia jego służbę dla Ojczyzny.

Tradycyjnym zwyczajem, w imieniu Żołnierzy, Marynarzy i Lotników, oraz w imieniu własnym, składam Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Najwyższemu Zwierzchnikowi Sił Zbrojnych — najserdeczniejsze życzenia noworoczne.

PRZEMÓWIENIE WICEPREZESA RADY NARODOWEJ R. P.

Prezes St. Dołęga-Modrzewski, przemawiając jako p. o. Prezesa Rady Narodowej R. P., przypominał na wstępie warunki, w jakich powstała IV Rada Narodowa. Swierdził, że jawność jej obrad, a więc w konsekwencji jawność budżetu państwowego i jawność źródeł finansowych Rządu, stanowi od czasu premiera s. p. Tadeusza Tomaszewskiego — kanon naszego życia państwowego na uchodźstwie. Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd uznają postanowienia Rady Narodowej za miarodajne dla siebie.

Rada Narodowa nie spuszczała z oka sprawy zjednoczenia politycznego. W tej sprawie powzięła ona jednogłośnie uchwałę z dnia 16 lutego 1952, ustalającą zasady zjednoczenia politycznego.

„Pierwszą postawową zasadą — mówił prezes Modrzewski — zjednoczenia politycznego ustaloną przez tę uchwałę Rady Narodowej jest postanowienie iż „współpraca prawnopaiństwowa ogółu obywateli polskich oraz ugrupowań politycznych powinna mieścić się w granicach obowiązujących norm konstytucyjnych, wykonywanych nieprzerwanie, zgodnie z praktyką ustaloną przez s. p. Prezydenta Raczkiewicza, oraz winna opierać się na zasadzie współdziałania wszystkich organów państwowych wyposażonych w określone kompetencje”. Uchwała ta Rada Narodowa stwierdziła, że Konstytucja Rzeczypospolitej, będąca istotnym wyrazem ciągłości prawnej Państwa Polskiego, nie może być na uchodźstwie zmieniona, ani przez dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, ani też przez uchwałę Rady Narodowej, a tym bardziej przez umowy między stronnictwami.

„Drugą zasadą współpracy między ugrupowaniami politycznymi, zgodnie z jedynomyślną uchwałą Rady Narodowej, jest postanowienie, iż „urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, jako wyraz władzy suwerennej Państwa i ostoją jego ciągłości prawnej, nie powinien być przedmiotem żadnych nacisków politycznych ani zewnętrznych ani wewnętrznych”.

„Dalszą zasadą współpracy obozu niepodległościowego, ustaloną przez Radę Narodową, jest uchwała, iż „prawo współdecydowania o sprawach Polski należą może tylko do tych, którzy zachowują pełną niezależność od obcych”. Zasada ta była pogłębiana i rozwijana w szeregu uchwał Rady Narodowej, w szczególności w uchwałę z dn. 26. 4. 1952 roku dotyczącej przyjmowania pracy na zlecenie czynników niepolskich. Zasadniczą częścią tej uchwały jest postanowienie, iż „w żadnym wypadku i pod żadnym pozorem nie jest dopuszczalne korzystanie z zasobów obcych organizacji politycznych przez działaczy politycznych, czynnych na polu polskiej lub międzynarodowej polityki, oraz przez pol-

skie stronnictwa czy ruchy polityczne”. Jest to zasada, która ma za zadanie ochronę polskiego życia politycznego przed przenikaniem obcych pieniędzy w sferę naszej działalności politycznej. Tę groźną w swych skutkach infiltrację obserwujemy z niepokojem, widząc w niej próbę uzależnienia materialnego niektórych ośrodków polskich.

„Poza tym Rada Narodowa uważa, iż ważnym krokiem w kierunku porozumienia i pogłębienia życia politycznego licznej rzeszy obywateli polskich, którzy pozostali na obczyźnie na znak protestu przeciwko oddaniu Polski pod dominację sowiecką, byłyby bezpośrednie wybory znacznej części członków Rady Narodowej“.

Mówiąc o stosunku Rady Narodowej do spraw krajowych prezes Modrzewski stwierdził, że nie ma ona ambicji narzucania sobie Krajowi po jego wyzwoleniu. Mówca wskazał na rolę, którą odegrała uchwała Rady Narodowej z dnia 24 maja 1952 r. w sprawie uwiecznienia przez kraje walnego świata postanowień konferencji jałtańskiej.

Składając życzenia noworoczne Głowie Państwa prezes St. Dołęga-Modrzewski wyraził pragnienie, by Prezydent Rzeczypospolitej wraz z wkraczającymi wojskami polskimi przyniósł do wyzwolonego Kraju nietknięte insygnia Rzeczypospolitej.

PRACE KOMISJI KATYŃSKIEJ KONGRESU AMERYKAŃSKIEGO

W ciągu grudnia Komisja Katyńska Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zj. ogłosiła swój końcowy raport, zawierający znane zalecenia dla Prezydenta, by przedłożył sprawę zbrodni katyńskiej i innych sowieckich zbrodni przeciw ludzkości Organizacji Narodów Zjedn. oraz następnie międzynarodowemu trybunałowi sprawiedliwości. Pod koniec grudnia ukazał się też VI. kolejny tom sprawozdań Komisji, zawierający w całości materiały dowodowe rządowych i wojskowych władz polskich. Tom ten liczy równo 200 stronice (od str. 1623-1823) i zawiera szereg reprodukcji z polskiej dokumentacji, map, szkiców i fotografii. Według informacji z Waszyngtonu ukazał się na jesczcie tom, który ujawni zeznania i materiały zebrane przez Komisję w ciągu jej sesji ostatniej, jesiennej, a dotyczące stosunku administracji amerykańskiej w wojennym okresie rządów Roosevelta do sprawy Katynia, a zarazem w ogóle do Sowietów, co — jak wiadomo — bu-

OŚWIADCZENIE Episkopatu Polskiego

Radio i prasa Komunistyczna w Polsce ogłosiły oświadczenie Episkopatu polskiego, ostrzegające ludność przed nierozważnymi krokami wobec wzmagającego się w Polsce terronu antykościelnego. Oświadczenie to, podpisane przez sekretarza Episkopatu biskupa Zygmunta Choromańskiego, spowodowane troską o bezpieczeństwo Kościoła w Polsce, opublikowane było przez komunistyczną prasę jedynie w wyjątkach i pełny tekst jego nie jest jeszcze znany publiczności polskiej. Zawiera ono ogólne ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem podziemnej działalności lub nieopatrzego postępowania, które może pociągnąć za sobą tylko nowe represje reżymowe. Oświadczenie jest wezwaniem do spokoju i zachowania pełnej godności wobec nowej fali terronu komunistycznego. W żadnym wypadku nie wydaje ono sądu co do słuszności reżymowych oskarżeń przeciwko kurii metropolii krakowskiej, co prasa komunistyczna usiłuje mówić czytelnikom. Opublikowana przez prasę i radio część oświadczenia stwierdza, co następuje:

„W kurii krakowskiej zostały ujawnione wykroczenia przeciw obowiązującym przepisom walutowym i toczy się śledztwo o udział niektórych pracowników kurii w działalności wrogiej interesom Polski Ludowej. Episkopat stwierdza, że udział katolików a tymbar dziej duchowieństwa w akcji podziemnej i w dywersji gospodarczej jest nie tylko sprzeczny z dobrem narodu ale również szkodliwy dla działalności Kościoła w Polsce. Episkopat zastrzega się również przeciw tendencjom obcej propagandy, usiłującej uczynić Kościół w Polsce terenem i narzędziem działalności antypaństwowej. Ta linia postępowania powinna obowiązywać wszystkich katolików, tak duchownych jak i świeckich. Kierując się tymi zasadami, Episkopat poczuwa się do obowiązku współdziałania w umocnieniu moralności społecznej tak niezbędnej dla niepodległości i dobrobytu Polski“.

Oświadczenie to podpisał biskup Zygmunt Choromański, sekretarz Episkopatu polskiego, oraz sufragani archidiecezji warszawskiej.

Zjazd Rady Głównej Stronnictwa Pracy

30 listopada odbył się w Londynie zjazd Rady Głównej Stronnictwa Pracy. Obrady zajął przewodniczący, ks. kan. Jan Brandys, po czym referaty wygłosili: min. Hanke o pracach Rządu, pp. Modrzewski i Misiakowski o pracach Rady Narodowej i Klubu Chrześcijańsko-Demokratycznego.

Po przeprowadzeniu dyskusji Rada Główna powzięła szereg uchwał. Jedną aprobując programową deklarację Komitetu Zagranicznego w sprawie politycznych przemian w kraju. Inna wyraża nadzieję, że wysiłki w kierunku zespolenia polskiego obozu niepodległościowego będą kontynuowane w r. 1953. Równocześnie Rada Główna zaaprobowała uchwały Komitetu Zagranicznego w obronie urzędu i osoby Prezydenta R. P. Rada podkreśliła wielką wagę, jaką dla walki o niepodległość ma utrzymanie ciągłości prawnej Państwa Polskiego na uchodźstwie oraz działanie niezależnego Rządu Polskiego i aparatu państwowego, opartego o polskie fundusze, zbierane przez Skarb Narodowy. W związku z tym wezwano członków Stronnictwa Pracy do dalszych wysiłków na rzecz Skarbu Narodowego.

W osobnej rezolucji Rada Główna powitała z zadowoleniem wstępne prace przygotowawcze do utworzenia wojska polskiego i wyraziła nadzieję, że prace te nie będą utrudniane przez nieodpowiedzialną demagogię i samozwańcze wystąpienia niektórych polityków.

Komuniści usuwają nazwę »Boże Narodzenie«

Reżym komunistyczny w Polsce nie uznaje świąt katolickich. Ze względu jednak na fakt, że naród polski w 95 procentach jest katolicki i święta te obchodzą, komuniści muszą zważając na robotników z pracy w niektóre święta. Do takich świąt należy Boże Narodzenie. Ostatnio „ministerstwo handlu wewnętrznego” wydało zarządzenie w sprawie go handlu „w okresie świątecznym”. Zarządzenie mówi między innymi, że w dniu 19. a zakłady żywienia zbiorowego do godz. 20. We czwartek 25 grudnia wszystkie sklepy i zakłady żywienia publicznego będą zamknięte. W piątek 26 grudnia sklepy i zakłady żywienia publicznego czynne będą jak w dni nieświąteczne.

to słowa „święto”. Podobnie inne zarządzenia reżymowe pomijają „Boże Narodzenie” i zastępują je „okresem świątecznym”. Komuniści próbują już od kilku lat zmusić ludność do wyrzeczenia się „choinki” i zastąpienia jej „jodełką” sowiecką, przystającą w dniu Nowego Roku ku czci „dziadka-mroza”. Również z kartek świątecznych drukarzy i artystów komunistycznych próbują usunąć wszelkie symbole religijne i zastępować je kwiatami i zwierzętami. Antyreligijna propaganda komunistyczna niewielki ma jednak wpływ na świąteczne obyczaje religijne w Polsce. Wprawdzie katolicy nie mogą drukować religijnych kartek świątecznych, ale tym bardziej manifestują swą Wiarę tradycyjnymi obrzędami religijnymi w okresie Bożego Narodzenia.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Nastrój noworoczny

Nowy Rok zaczął się w wyjątkowo pogodnej, powiewającej nawet podniosłości, atmosferze wśród Polaków w W. Brytanii. Na „Sylwestra” bawiono się dobrze i tłumnie, nawet z szerokim gestem, we wszystkich lokalach polskich w Londynie i w większych ośrodkach miejskich. W mniejszych skupiskach zbierano się w świetlicach lub improwizowano powitanie Nowego Roku w mieszkaniach prywatnych.

Oczywiście większość wzniosła tradycyjny toast o 12-cy w domu — by móc bowiem bawić się naprawdę „sylwestrowo” do białego rana trzeba nie tylko pieniędzy, lecz i końskiego zdrowia, z tej prostej przyczyny, że w Anglii dzień Nowego Roku jest normalnym dniem roboczym.

„Jak się bawić to się bawić”

Jak wspomniano, zabawa była szumna. Kto się już wybrał do tego czy innego lokalu, nie trzymał się za kieszeń. Uderzał również bardzo staranny strój mężczyzn, nieraz naprawdę bardzo eleganckie toalety kobiet. Pito jak zwykle dużo, nigdzie jednak nie było widać pijanych.

Kierownicy różnych lokali stwierdzali zgodnie że wśród bawiących się przeważały „nowe twarze”; ludzi przeważnie młodych. Jest to pocieszające zjawisko, choćby i z tego względu, że powinni nam się już być opatrzyć wczynie nie same twarze bywalców wszystkich kawiarni, zabaw i przedstawień teatralnych. Pocieszającym jest także dlatego, że ludzie młodzi mogą sobie pozwolić na zabawę, gdyż zarabiają więcej, oczywiście za cenę większej wartości swojej pracy.

Młodziż może się bawić i... nie musi się wcale zastawiać!



Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na jeszcze jedno zjawisko życia towarzyskiego w „polskim Londynie”, a mianowicie na gromadny napływ cudzoziemców na polskie imprezy tańcząco-jedząco-pijące. Nie chodzi tu o autochtonów, lecz o wszystkich innych cudzoziemców, którzy niezbyt dobrze się czują w atmosferze lokali i zabaw angielskich. Do tych ostatnich należy wielu obywateli państw nieuropejskich. Skala pochodzenia cudzoziemców zachodzących do polskich lokali jest naprawdę szeroka: od Norwegów, poprzez całą plejadę naszych towarzyszy niedoli ze Środkowej i Wschodniej Europy aż do Syngalezów i Burmańczyków.

„Dziennikarz” o dziennikarzach

W osławionym organie p. Michała Kwiatkowskiego z Lens, ostatniej ostoji kocimokolajczykowej grupy jałtańczyków pisującą korespondencję z Londynu hrabia Adma Romer, który zapewnia siebie na łamach własnej rubryki, że „posiada „tysiące przyjaciół”. O „ludowładczy” arystokratę wystraszono z surową naganą oświadczenia jakie szereg członków Związku Dziennikarzy R. P. podpisał ostatnio w związku za sprawą członkostwa honorowego Związku dla profesora Stronskiego. Obraża prawdziwą dla profesora Stronskiego byłoby brać poważnie „obronę” jego osoby przez p. Romera, który z dziennikarstwem polskim niewiele ma wspólnego nie tylko z uwagi na swe asocjacje polityczne, lecz i z uwagi na stałe rozdziewki między płodami jego pióra i językiem polskim. Nikt też tego czynić nie zamierza, warto jednak dla zabawy przytoczyć tę część świetnego komentarza romerowego, w której omawia on skład osobowy podpisujących oświadczenie. Zastosował znaną metodę gulaszu, i określiwszy wszystkich razem mianem „dziennikarzy” (ten cudzyśłów jest druzgocący!) mówi dalej:

„Podpis pod protestem mówią same za siebie. Są tam bechowcy jak Kirkin, totaliści ze słynnej „awangardy”, jak Stahl i Piestrzyński, masoni jak Rubel i Wohner itd. Przed wszystkim jednak znajdujemy tam pełny skład redakcji „Orza Białego”, organu generała Andersa, łącznie z jego osobistymi adiutantami.”

Ho, ho! Jaką ołtrzymia redakcję ma „Orzeł Biały”!

Byłem niedawno na kawie z „masonem Rublem” i zapytałem go wprost do jakiej loży należy. Dal typowo masonską odpowiedź w postaci anegdotki o urzędniku, który oskarżył innego urzędnika przed władzami o pijaństwo, pisząc w donosie: „Jest to pijak mający delirium tremens. Gdym wszedł do jego pokoju zobaczyłem, że leży na łóżku i ma zjawy, bo ud względem kłwał się różowy słoń, a spod łóżka wypelzał niebieski wąż. Widziałem słońa i węża na własne oczy”.

Któryś z was kłamie, towarzysze!

Zacytujmy dwa, po sobie następujące ustepy z tajemniczego artykułu w warszawskiej „Trybunie Ludu”. Pierwszy jest cytatem z przemówienia Bieruta, na temat „nowej konstytucji”:

„...nasza Konstytucja wyraża z największym pokładem polskiej gleby, z walki i woli polskiego ludu, wyraża z dziejów naszego narodu i jest wcieleniem jego wielowiekowych dążeń, jest rozwinięciem jego najbardziej postępowych tradycji, które są dla nas przedmiotem dumy”.

Inaczej rzecz ujmując autor artykułu, pisząc „bez zająknięcia” jako ciąg dalszy uwag Bieruta:

„Nasza Konstytucja czerpała ze skarbicy idei Konstytucji Stalinowskiej i z doświadczeń budownictwa socjalizmu w ZSRR. Konstytucja Stalinowska, konstytucja państwa zwiększonego socjalizmu była dla naszej Konstytucji. Konstytucja państwa budującego socjalizm — wzorem i natchnieniem”.

No więc jak z tą konstytucją? Który z was ma rację? Radzę uważać, radzę uważać... Oczywiście nieszczerliwym ludziom zwanym czytelnikami „Trybuny Ludu” jest zupełnie obojętne co Panowie wypisują... ale proszę pamiętać o surowym oku cenzorów w Moskwie...

Pałac Faruka

Sympatie całego świata cywilizowanego są po stronie generała Neguiba, który stara się uporządkować stosunki w Egipcie. Krótki i beceremonialny proceder, który zastosował wobec ex-króla Faruka uszczesliwił Egipt, pozabawił jednak prasę doskonałego tematu do felietonów i rozmaitych plotek. Jeszcze od czasu do czasu pojawiają się ironiczne notatki o losach smieszniejszego grubasa i o jego bieżących kłopotach. Mówi się, że pozbawi się go prawa wychowywania swych córek. Ostatnio najwyższy autorytet w sprawach moralności w świecie muzułmańskim, uniwersytet kairski, wypowiedział się stanowczo przeciw postawieniu córek Faruka przy oju z uwagi na niewłaściwy tryb jego życia, zagrażający moralności muzułmańskich dziewcząt. Te wiadomości jednak są niczym w porównaniu z sensacją sprzed roku lub dwóch, gdy Faruk odwiedził kasyna gry na Rivierze.

Pozwolono za to dziennikarzom zwiedzić pałac letni Faruka niedaleko Aleksandrii. Opis urządzeń pałacu może przyprzywić o ból głowy. Czegoż tam nie było! Największe na świecie zbiorowisko drogiego cennego śmiecia — zebranego bezładu i składu olbrzymim nakładem pieniędzy. Wszystko w sosie jakiejś koszarnej, prymitywnej, wżutej ze smaku pornografii. Zwłaszcza opis osobistych apartamentów byłego króla, ozdób, „dział sztuki” i „przedmiotów codziennego użytku” może iść w zawody z opisem domu publicznego dla zbroczniców.

„Pawilon królewski” w Brighton

Pałac Faruka przywodzi na myśl t. zw. „Pawilon Królewski” w Brighton, siedzibę króla Jerzego IV, znanego lepiej w historii pod mianem „regenta”, lub „Priny” („Książka”, z okresu gdy „rzadził” Anglią w zastępstwie chorego ojca, Jerzego III.

Popularny wśród karcarzy, złoty młodzieży i dam z półświatka, „Priny” podobny był nieco do Faruka nie tylko z poziomu swych ulubionych rozrywek, lecz i z urody i kształtów. Opasły, nalany, przebiegły na swój sposób, zniechęcony przez ludność, pogardzony przez intelektualistów i polityków, zasłużył się jednak światu w pewnym sensie chociaż w sposób bierny, był bowiem tematem niewyczerpanym karykatur i paszkwili, stając się niejako „ojcem” tej ważnej gałęzi dziennikarstwa.

Jako świadomy znak swej obecności na ziemi pozostawił t. zw. „Pawilon Królewski” w Brighton, potworny twór architektoniczny, zbudowany w myśl przykazań ówczesnej mody sztucznej „chifiszczyzny”, a będący mieszaniną zmyślenia i namiotu cyrkowego. Jest to zabytek, którego szpetota ma w sobie coś niezwykłego: po prostu nie można od niej oczu oderwać!

Z perspektywy czasu „Priny” zakrawa na postać z opery-buffo, okres jego życia to okres świetności Anglii, świetności, której nie zdolał zaćmić przez swe ekstrawagancje. Tolerancja narodu angielskiego z wesołym wzruszeniem ramionami całość wypadków z tego okresu nazwała czasami „regencją”, darując mu przewiny... rdyż był śmieszny.

J. P. H.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski		
Streptomycyna 10 grm	£2. 2.6	Rimifon 100 tabl.
Penicylina 3 mil. ol.	£0.14.0	„ 300 tabl.
Chloromcetyna 12 caps.	£1.12.0	„ 1000 tabl.
	P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0

„IGRASZKI BOLSZEWICKIE” — DARMO

— ten dowcipny zbiór anegdot i „kawałów”, opowiadanych obecnie na ucho w Polsce, opracowany przez znanego aktora i mistrza humoru, Ludwika Lawińskiego, otrzyma BEZPŁATNIE, jako nagrodę wstępną każdy, kto wstąpi do:

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po niższej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek wymienionych w SELEKCYI NOWOROCZNEJ NA STYCZEŃ 1953 r.

Stefan Zeromski: WALKA Z SZATANEM. Nowe wydanie znakomitej trylogii Zeromskiego, która zawiera wspaniałe, plastyczne przekrój społeczeństwa polskiego. Jest to powieść o bogatej treści, a jej żywa i skomplikowana akcja rozgrywa się w Polsce, w Paryżu i we Włoszech. Namiętna miłość Ryszarda do Xeni obfitowała w liczne dramaty, a ich późniejsze życie zakończyło się katastrofą. Książka odświeża machinacje międzynarodowej finansjery, przynosi opis Paryża bez retuszu, zawiera liczne wstrząsające sceny, ale przede wszystkim sięga do dna ludzkiej myśli, które się wyrażają potężnymi namiętnościami — miłością lub nienawiścią. — Powieść I: NAWRACANIE JUDASZA, powieść II: ZAMIEC, powieść III: CHARITAS. Razem 3 tomy, z ilustracjami. — Cena 32s. 6d., dla członków Klubu 22s. 6d. (przesyłka 1s. 6d.).

Józef Bedier: DZIEJE TRISTANA I IZOLDY. Książka ta należy do arcydzieł literatury światowej — jest to jednocześnie najpiękniejsza, najgłębsza powieść miłosna, jaką ludzkość kiedykolwiek wydała. Niezwykłe dzieje Tristana i pięknej Izoldy i króla Marka, przedstawione na tle wczesnego średniowiecza, stanowią porwającą lekturę. — Wydanie z ilustracjami. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

Witold Rajkowski: POD ZNAKIEM PÓLSKIEJ WŁADZY. Życie proroka Mahometa, dzieje jego następców, potęga kalifów i sultanów, tajemnice Mekki, mroki haremu, mistycyzm mniichów muzułmańskich, arabskie zwyczaje i obyczaje oraz wiele innych osobliwości życia Środkowego Wschodu, składają się na treść tej wartościowej i interesującej książki. — Cena 5s. 6d., dla członków Klubu 4s. (przesyłka 6d.).

Janusz Meissner (por. Herbert): „L. JAK LUCY. Wysoce interesująca powieść lotnicza napisana przez znanego polskiego autora. Lucy, piękna Angielka, córka lorda, opiekuje się polskim dywizjonem i zakochuje się w... dwóch polskich lotnikach. Kto z nich zwycięży w szlachetnej rywalizacji? Powieść odznacza się niezmiernie żywą akcją i tryską dowcipem. Przygodny i wyprawy polskich lotników przedstawione są w kapitalny sposób z wielkim napięciem dramatycznym i sentymentem, a jednocześnie z ironią i niefrasobliwym dowcipem. To powieść o życiu bohaterów, którzy wiedzą, jak walczyć z wrogiem i... jak zdobywać piękne kobiety. — Oprawa płocienna. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

Janusz Meissner (Fl. Lt. Herbert): „L. FOR LUCY. Angielski przekład powieści p. t. „L. JAK LUCY”. Na upominki dla cudzoziemskich przyjaciół. Oprawa płocienna. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

KSIĄŻKA, KTÓRA WSTRZĄSNĘŁA SUMIENIEM ŚWIATA! PRZECZYTAJ SAM, DAJ PRZECZYTAĆ CUDZOZIEMCOM, ABY POZNALI PRAWDĘ O ZBRODNI, DOKONANEJ W KATYNIU.

Joseph Mackiewicz: THE KATYN WOOD MURDERS. Obszerna książka w języku angielskim, która omawia wszelkie szczegóły potwornej zbrodni w Katyniu i wykazuje na podstawie dokumentów, zeznań świadków i t. p. — w sposób, nie budzący żadnych wątpliwości, że sprawcami zbrodni byli bolszewicy. Autor książki — za zgodą polskich władz podziemnych — udał się w r. 1943 do Katynia, gdzie osobiście oglądał groby pomordowanych. Od tej pory Józef Mackiewicz nie ustawał w zbieraniu materiałów do swej książki, która po wydaniu stała się od razu światową sensacją. Książkę poprzedza przedmowa Artura Bliss-Lane, byłego ambasadora amerykańskiego w Warszawie. — Liczne ilustracje, oprawa płocienna. — Cena 15s., dla członków Klubu 9s. (przesyłka 1s.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, świetlice, społeczne czytelnice itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub obdarowuje swoim członkiem DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe KSIĄŻKI PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej zapewnijając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po niższej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na miłą podany kupon.

(Należy wyczyć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () WALKA Z SZATANEM
- () DZIEJE TRISTANA I IZOLDY
- () POD ZNAKIEM PÓLSKIEJ WŁADZY
- () „L. JAK LUCY
- () THE KATYN WOOD MURDERS
- () „L. FOR LUCY

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przesłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej książki p. t. „IGRASZKI BOLSZEWICKIE”. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam
Imię, nazwisko i dokładny adres
(drukowanymi literami)

S. KLINGA

SOWIECKA POLITYKA I PROPAGANDA

Między sowiecką polityką i propagandą zachodzą nieraz duże sprzeczności. Sprzeczności te może znaleźć każdy, kto zechce poświęcić nieco czasu i energii na siedzenie komunistycznej propagandy. Czas i energia są niewątpliwie potrzebne, bo nowoczesne wynarazki powojują taki zalew światła gadulstwem mówionym i pisanim, że siedzenie całości komunistycznej propagandy jest zadaniem niewykonalnym dla pojedynczego człowieka. Cate szczęście, że ta propaganda trzyma się określonych haseł i wzorców, dzięki czemu znajomość jej fragmentów pozwala na zupełnie prawidłowe sądy o całości.

Ograniczenie sowieckiej polityki od propagandy jest teoretycznie dość łatwe, ale w praktyce różnica zwykle się zaciera. Niewątpliwie to, co mówi i pisze Stalin, wytycza politykę sowiecką. Przedsięwzięcia w rodzaju światowych kongresów pokoju stanowią główne propagandę. Przemówienia sowieckich przedstawicieli w O. N. Z. są mieszaniną jednej i drugiej. Sprzeczności między polityką i propagandą powstają dlatego, że chociaż propaganda jest narzędziem polityki, to jednak zadaniem tego narzędzia niezawsze jest bezpośrednio wspieranie dążeń politycznych. Często, a nawet przeważnie celem propagandy jest odwracanie uwagi od rzeczywistych zamiarów politycznych, lub ich maskowanie.

Do najbardziej zwodniczych chwytów propagandowych należy posługiwanie się dawnymi założeniami praktycznej polityki, które już się przeżyły, ale które są traktowane na serio przez ogromną część opinii światowej, nie nadającą się do rozwoju wydarzeń. Obecnie taką rolę spełnia twierdzenie o możliwości współzycia systemu komunistycznego z kapitalistycznym. Twierdzenie to zostało ongiś wysunięte przez Lenina, a potem było często powtarzane przez Stalina. W swoim czasie było to rzeczywicie jedno z podstawowych założeń sowieckiej polityki traktowanej zupełnie na serio, ale ten czas już minął. W zasadniczej wypowiedzi Stalina przed XIX Kongresem sowieckiej Partii Komunistycznej, która była sformulowaniem nowych założeń sowieckiej polityki, o możliwości współzycia dwóch systemów nie było już ani słowa. Stalin napród powiedział: „...od systemu kapitalistycznego odpadły Chiny i inne demokracje ludowe w Europie, tworząc wraz ze Związkiem sowieckim jednolity i potężny obóz socjalistyczny, przeciwstawiający się obozowi kapitalizmu”. Następnie, żeby nie pozostawić żadnych wątpliwości w umysłach ludzi, kierujących polityką sowiecką, Stalin postawił dwa pytania: „a) czy można twierdzić, że znana teza Stalina o względnej stabilności rynków w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu, sformułowana przed drugą wojną światową, wciąż jeszcze pozostaje w mocy? b) Czy można twierdzić, że znana teza Lenina, sformułowana przed wojną światową, wciąż jeszcze pozostaje w mocy?” I dał na to taką odpowiedź: „Sądząc, że w związku z drugą wojną światową należy uważać, że obie tezy straciły moc obowiązującą”.

Pytanie, czy Stalin się myli, czy ma słuszność, stanowi zagadnienie osobne. W danej chwili znaczenie ma fakt, że władze Kremla są przekonani, iż ustrój kapitalistyczny przestał rosnąć i rozwijać się, a równocześnie są tak pełni poczucia siły swojego własnego systemu, że uznali politykę współistnienia dwóch systemów za przedawnioną. Zgodnie z tym Stalin w swoim świątecznym wywiadzie mówił już tylko o uniknięciu wojny między Stanami Zjednoczonymi a Rosją jako dwoma państwami — i nie ponadto.

Wartość propagandowa tezy o współistnieniu dwóch systemów wciąż jednak trwa, więc na tzw. światowym kongresie pokoju w Wiedniu było ono nadal głoszone. Rozwodził się nad nim przewodniczący Kongresu, znany francuski fizyk, prof. Joliot — Curie. Rosyjski bajkopisarz Krylow mówi w jednej ze swych bajek: „nieszczęście, gdy szewc zaczyna wpiekać ciastka, a cukiernik szyc buty”. Zajmujący się polityką profesor fizyki jest właśnie takim nieszczęściem, oczywiście dla Zachodu, z którego pochodzi, bo w Rosji tacy jak on politykę się zajmować nie mogą. Ciekawe, że chociaż ten kongres na ogół się nie udał, to fakt ten wpłynął na jego propagandowe wykorzystanie przez komunistów. Przemówienia, krytykująca sowiecką politykę, a takich parę było, zostały po prostu przemilczane przez komunistyczną prasę i radio.

Warto zwrócić uwagę na zręczne unikanie przez komunistów takich form zakłamywania, które mogły by wywołać zbyt dużo zamieszania w umysłach słuchaczy. Tak więc, gdy się mówi o pokoju, to zawsze łącznie z dodatkiem, że to będzie pokój między narodami. O pokoju między państwami wcale się nie mówi, chociaż wiadomo, że wojny są zwykle prowadzone przez państwa. Ponadto kongres pokoju gorliwie zajmował się krytyką systemu zbiorowego bezpieczeństwa, zarzucając, że organizacja zbiorowego bezpieczeństwa „narusza niezawisłość narodową”. Temat ten

jest dość niebezpieczny z punktu widzenia sowieckiej polityki, bo nasuwa pytanie, jak się przedstawia zagadnienie narodowej niezawisłości w ramach sowieckiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

Na końcu trudno jest oprzeć się spostrzeżeniu, że sprzeczności między sowiecką polityką i propagandą powstają czasem także z powodu naiwnej głupoty niektórych propagandzistów. Tak więc w reżymowej „Trybunie Ludu” znajdujemy ustep: „dyskusja toczy się w atmosferze najszerzej swobody i tolerancji. Niejedna pada myśl, co do której na pewno nie ma absolutnej jednności na kongresie, na przykład trudno sobie wyobrazić jednorodność delegatów, gdy członek delegacji hinduskiej, zwolennik Gandhiego, głosi filozofię swego mistrza o stosowaniu biernego oporu wobec gwałtu”.

Widzimy tu, że reżymowy sprawozdawca uważa za rzecz niezwykłą nie sam tylko brak jednorodności w ogóle, ale właśnie brak jednorodności absolutnej, do której przyzwyczail się w ustroju komunistycznym. Poza tym wybór przez niego zagadnienia, w którym uważał on za stosowne ujawnić brak jednorodności, jest też znaczący. Wybrał on zagadnienie, możliwe najbardziej niewinne pod względem politycznym, a mimo to pełne zasadzek, bo: po pierwsze stosowanie zasady biernego oporu uniemożliwiłoby organizowanie zbrojnych przewrotów w krajach niekomunistycznych, a po drugie: stosowanie biernego oporu w odniesieniu do władzy komunistycznej jest przeciwieństwem idea wysoce niebezpieczna. Nic dziwnego, że możliwość wypowiedzania tego rodzaju poglądów na kongresie, zwołanym w celu popierania polityki Kremla, jest w oczach reżymowego dziennikarza do wodu „najszerzej swobody i tolerancji”. Szerszej swobody i tolerancji jego wyobraźnia nie ogarnia. Mały przyzwykniek a wiele mówiący szczegół.

BEZBOŻNA

przysięga wojskowa

Sejm warszawski ucnuwał nowy tekst przysięgi wojskowej, która imię Boga zastępuje „narodem” i sprawiedliwością ludową. Żołnierz ma dochować wierności nie tylko rządowi komunistycznym uzurpatorów, ale i armii sowieckiej.

„Ja, obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stając w szeregach Wojska Polskiego, przysięgam Narodowi Polskiemu być uczciwym, zdyscyplinowanym, mężnym i czujnym żołnierzem, wykonywać dokładnie rozkazy przełożonych i przepisy regulaminów, dochować ściśle tajemnicy wojskowej i państwowej, nie spłamić nigdy honoru i godności żołnierza polskiego. Przysięgam służyć ze wszystkich sił Ojczyźnie, bronić niezłomnie praw ludu pracującego, zawarowanych w Konstytucji, stać nieugięte na straży władzy ludowej, dochować wierności Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.”

Przysięgam strzec niezłomnie wolności, niepodległości i granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przed zakusami imperializmu, stać nieugięte na straży i pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką i innymi socjalistycznymi armiami i w razie potrzeby nie szczędząc krwi ani życia, mężnie walczyć w obronie Ojczyzny, o świętą sprawę niepodległości, wolności i szczęścia ludu. Gdybym nie baczac na te moja uroczystą przysięgę, obowiązek wierności wobec Ojczyzny zламаć, niechaj mnie dosięgnie ręka sprawiedliwości ludowej”.

Wyniki konkursu

skrzypcowego w Poznaniu

W dniu 16 grudnia zakończył się w Poznaniu międzynarodowy konkurs skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. Pierwszą nagrodę z premią 25 tysięcy złotych otrzymał Rosjanin Igor Jostach. Drugą nagrodę z premią 20 tysięcy zł. otrzymali: Rosjanin Julian Sitkowiecki i Polka Wanda Wilkomirska. Trzecią nagrodę przydzielono trzem skrzypkom, Francuzowi i dwóm Rosjanom (premia po 15 tys. zł.). Czwarte nagrody (po 10 tys. zł.) otrzymał trzej Polacy: Edward Stankiewicz, Igor Iwanow i Henryk Palulis oraz Bułgar Emil Kamilarow. Wecier otrzymał piątą nagrodę z premią 7.500 złotych.

Ponadto przyznano dwa wyróżnienia po dwa tysiące złotych (Węgierka i Czech) oraz premię w wysokości tysiąca złotych otrzymał pozostały Wecier. Na zakończenie konkursu urządzono koncert z występami trzech Rosjan, Polki Wandy Wilkomirskiej i Francuza. W dniu 18 grudnia koncert ten został poświęcony w Warszawie w Teatrze Polskim. (IC)

Poniżej podajemy dosłowny — ze względu na jego znaczenie — tekst przemówienia, wygłoszonego w dniu 29 grudnia 1952 roku w Londynie przez gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. Zebranie, na którym przemawiał General, zorganizowane było przez Związek Inwalidów Wojennych P. S. Z. Prezes tej zasłużonej organizacji p. Maciejko, zagajając zebranie, powitał w serdecznych słowach gen. Sosnkowskiego i wskazał na jego wybitne zasługi dla Sprawy Polskiej. Następnie zabrał głos gen. Sosnkowski. Zarząd Związku Inwalidów Wojennych P. S. Z., który włożył tyle trudu w zorganizowanie zebrania, zamierza wydać przemówienie gen. K. Sosnkowskiego w specjalnej broszurze.

Pani Marszałkowno, Panie Premierze, Panie Generale Inspektorze Sił Zbrojnych, Księżo Infułacie, Panowie Przedstawiciele Stronnictw Politycznych, Szanowni Państwo!

DZIEKUJĘ serdecznie p. prezesowi Związku Inwalidów za słowa powitania, skierowane do mnie, a całemu Zarządowi Związku za trud zorganizowania tego zebrania, trud tym większy, że połączony z przesunięciem terminu, zapowiedzianego uprzednio na dzień 21 grudnia. Z tego zyczenia mego, które zaskoczyło organizatorów i sprawiło im pewne kłopoty, tylko przelotne na szczęście, pragnąłbym się wytlómaczyć w kilku choćby słowach.

Otóż, lecąc do Anglii, po ośmiu latach nieobecności w tym kraju — wyznaje to szczerze — uległem pewnemu złudzeniu. Choć orientowałem się wcale nieźle w zawiłościach polskiego życia politycznego na tej wyspie, przypuszczałem jednak, że dwa tygodnie wystarczy, by porównać oceny moje z rzeczywistością, i wyciągnąć wnioski, związane z tematem mego odczytu. Okazało się jednak, że potrzebny mi czas obliczyłem zbyt optymistycznie, a wobec znanej mnogości stronnictw i grup, musiałem odbyć bardzo dużą ilość rozmów.

UWAGI O SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ

KOCHANI Rodacy! Mam mówić dzisiaj o naszych sprawach domowych. Ponieważ jednak istnieje oczywista współzależność, łącząca w życiu narodu i państwa politykę zewnętrzną z polityką wewnętrzną, sądzę, że nie wykręcę zbytym poza zamierzone ramy, jeśli swe uwagi wstępnie poświęcę sytuacji międzynarodowej. Nieustannie bowiem powtarzać sobie musimy, że pozostaliśmy na obczyźnie nie po to, aby obronić i wygrać sprawę Polski, że płynnie stąd większy niżli kiedykolwiek mus i obowiązek podporządkowania naszych zagadnień wewnętrznych celom polityki zagranicznej.

Nie będę dzisiaj rozwodzić się dłużej nad ogromem niebezpieczeństw, które piętrzą się przed nami.

Na przestrzeni ostatnich lat kilku czyniliśmy to wielokrotnie w swoich wystąpieniach publicznych. Nie ma już zresztą dzisiaj rozsądnego i uczciwego Polaka w Kraju, czy na obczyźnie, któryby grozy tych niebezpieczeństw nie uświadamiał sobie w całej rozciągłości. Widmo Jałty w nowym, niemieckim jej wydaniu nabiera stopniowo, lecz nieustannie krwi i ciała. Jałta krymska, ów najbardziej haniebny akt międzynarodowy dziejów najnowszych, staje się jakoby baśniową hydrą, której głowa, nawet jeszcze nie odrąbana, a nadrabana jedynie, odradza się w innym miejscu. Polska ciągle jeszcze nie jest podmiotem, jeno przedmiotem gry Zachodu, oscylującej między Rosją, a Niemcami. Słuszne teoretycznie twierdzenie, że na tej drodze czekają Zachód rozczarowania i niespodzianki, które wcześniej czy później przekonają świat wojny o znaczeniu geopolitycznym środkowo-wschodniej Europy i spowodują przyznanie Polsce należnego jej miejsca, jest o tyle słabą pociechą, że na myśl przywodzi przyszłość: „Zanim słońce wszędzie, rosa czy wyje“.

Mądrze mówi jeden z historyków i filozofów. że w epoce odrzutowych motorów i bomb wodnorodowej, nawet największy i najpotężniejszy naród nie

SPRAWA ZJEDNOCZENIA OBOZU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

WSZYTKIE te niebezpieczeństwa narazają przed nami nieustannie, za rozwiązane problematy czekają nadanie im włożenie naszych spraw domowych, na to, co popularnie zwykliśmy nazywać zjednoczeniem polskiego obozu niepodległościowego. A przecież owe zjednoczenie jest zagadnieniem centralnym, dookoła którego obraca się wszystko; i organizacja naszej walki politycznej na terenie międzynarodowym, i problemat niemiecki, i sprawa związku państw Europy Środkowo-Wschodniej, i sprawa odwołania Polskich Sił Zbrojnych i należyty rozwój Skarbu Narodowego.

Gos poważnionych Polaków nie zdobędzie należącego szacunku wśród narodów świata, zaś nasze klótnie będą wyzyskiwane na rzecz obcej racji stanu. Bez zgodnego ustalenia między sobą, kogo i na jakich podstawach ma obejmować ewentualny związek państw, przegradzających Rosję i Niemcy, nie zdołamy zapewnić naszym inicjatywom w tym kierunku od-

powiedniego ciężaru gatunkowego. Bez zjednoczenia politycznego skomplikowana i trudna sprawa ewentualnej odbudowy Polskich Sił Zbrojnych zostanie nieuchronnie ściągnięta na poziom rozgrywek wewnętrznych. Inaczej mówiąc, ustalenie warunków politycznych, których dopełnienie powinno poprzedzić ową odbudowę, musi być dokonane w zgodnym porozumieniu przez cały oboz niepodległościowy. Bez zjednoczenia u góry ważna akcja gromadzenia środków materialnych, i możliwych do prowadzenia niezależnej polityki polskiej, będzie w dalszym ciągu widownią prób bojkotu, które demoralizują społeczeństwo polskie na obczyźnie i podkopują poczucie elementarnego obowiązku obywatelskiego. Co do problemu niemieckiego, to oświadczenie jest przekonany, że wszelkie próby ułożenia stosunków polsko-niemieckich są bezcelowe, dopóki wielkie demokracje Zachodu nie wywrzeka się popierania rewizjonistycznych i odwetowych dążeń Niemiec. Jeśliby jednak w politycznych kołach polskich istnia-

General Broni KAZIMIERZ SO

Przemówienie wygłoszone w dniu 29 grudnia

ty opinie, że próby takie, choćby tylko w sprawach ogólnoeuropejskich, będą nam narzucone przez bieg wypadków, to jasnym jest chyba, że mogłyby one być podjęte z naszej strony tylko przez zjednoczony oboz niepodległościowy. Obrona granic wschodnich Polski z 1939 r., i zachodnich wzdłuż Odry i Nysy jest naszym wspólnym celem narodowym, stanowić więc musi łącznym zadaniem i łączną odpowiedzialnością wszystkich uczciwych Polaków. (Okłaski).

O ZGODĘ WSZYSTKICH STRONNICTW I UGRUPOWAŃ

Przyjechałem do Londynu na zaproszenie Pana Prezydenta R.P., Rządu, oraz Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, którzy pragnęli zasięgnąć mej rady i opinii w ważnych sprawach państwowych. Zastosować się do ich życzeń było, oczywiście, niezaprzeczalnym obowiązkiem moim. By uniknąć wszelkich nieporozumień, podkreślam raz jeszcze z całym naciskiem, że nie zamierzałem i nie zamierzam ubiegać się o żadne stanowiska, godności i zaszczyty. Ale jestem w wieku, gdy człowiek robi sam ze sobą rachunek sumienia. — końcowy już może, — i spotyka się przy tym z często powracającym pytaniem, czy nie zaniedbuje czegoś, co mógłby jeszcze uczynić, a co byłoby pożytecznym dla sprawy, której starał się służyć przez całe swoje życie. (Długotrwałe okłaski). I ponieważ jednolity front walki o wolność ojczyzny jest niewątpliwie w dzisiejszym naszym położeniu rzeczą istotną i główną, przeto nie mogłem, zjawiając się na tej wyspie, nie uczynić próby sprawdzenia, czy posiadam jakikolwiek, choćby skromne szanse dopomożenia do osiągnięcia tego celu. Sam nie przeceniałem ich nigdy, nie narzucałem się nikomu ze swoją osobą; natomiast po przyjeździe do Londynu, w rozmowach na tematy polityczne, zaprzytywałem z reguły, czy prawda jest ta, co zdaje się głosić część opinii publicznej, mianowicie, że mógłbym się przydać w dziele doprowadzenia do skutku upragnionego zjednoczenia narodowego. Wychodząc z tych założeń i pobudek wewnętrznych, nie tailem nigdy wobec tych, którzy łaskawie byli upatrywać we mnie kandydata na godność następcy Prezydenta R.P., że przyjąłbym ją tylko w wypadku zgody na moją osobę *wszystkich bez wyjątku stronnictw i ugrupowań niepodległościowych*. (Długotrwałe okłaski). Wszędzie i w każdym wypadku oświadczałem gotowość służenia Rządowi Zjednoczenia na wszelkim, najskromniejszym choćby posterunku, gdzie mógłbym zrobić coś naprawdę użytecznego dla Polski.

Zjednoczenie narodowe! Jakże często i od jak dawna objają się nam o uszy te słowa, które weszły już niejako w rytuał każdej deklaracji publicznej, składanej przez stronnictwa, grupy, czy poszczególne polityków. Jednakże wszelki rytuał ma to do siebie, że staje się z czasem pustą i czczą formą, o ile go nie wypełni szczerą wiarą i gotowość postępowania w myśl wyznawanych zasad. Niestety, — jak dotychczas — dziwne raczej widowisko dajemy światu: przypominamy owe niesprawne chóry operowe, które przytupiając nogami, lecz gubiąc często rytm i harmonię, wyśpiewują nieustannie refren: „Więc idziemy tam, więc idziemy tam!“ i na krok nie ruszają się z miejsca.

CO OZNACZAŁOBY PRZEKRĘCZENIE JAŁTY?

WIERZĘ głęboko, że nasz zgodny wysiłek może jeszcze wydzignąć sprawę polską. Ale trudno jest zamykać oczy na twardą rzeczywistość dzisiejszej sceny międzynarodowej. Myślę, że nawet zagorzali optymiści zgodzą się ze mną, że przeżywałby jeden z najtrudniejszych, jeśli nie najcięższych zgola okres dziejów ojczyzny. Prawdą jest, że w ostatnich czasach zagadnienia polskie jakby zaczęto odkurzać na archiwalnych półkach Zachodu: prawda jest, że zaświecił nam promień nadziei na skutek dochodzeń katyńskich w Kongresie Amerykańskim oraz wobec przedwzobycznych oświadczeń kandydatów na Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zastanawiamy się jednak przez chwilę i próbujemy obliczyć sumiennie, ile w tych pocie-

szających skądinąd faktach jest naszego zorganizowanego wysiłku, ile zaś pospolitych elementów koniunkturalnych. Spróbujmy ocenić, ile w dochodzeniach katyńskich tkwi szczerego i rzeczowistego nawrotu do zasad moralnych w polityce, ile szlachetnych pobudek wymierzenia sprawiedliwości ci Polakom, ile zaś chęci puszczania w zapomnienie wczorajszych zbrodni Niemiec, których pomoc pragnie się dziś okupić, niestety, znów kosztem Polski. Pamiętajmy wreszcie, że wszelkie oświadczenia przedwzobyczne mają wartość względną, dopóki nie zostaną potwierdzone już podczas dzwignania władzy i ponoszenia odpowiedzialności przez tych, którzy deklaracje składali. Uzyskanie takiego potwierdzenia wymaga niemałych zabiegów, starań i pracy z naszej strony. Sporo racji mają niewątpliwie ci Polacy, którzy ostrzegają, że unieważnienie Jałty, jeśli do niego dojdzie, nie musi bynajmniej oznaczać zerwania z komunistyczną Warszawą. Dodać do tego można i trzeba, że ewentualne wy-

mówienie stosunków dyplomatycznych reżymowi Bieruta, bytoby dla nas wątpliwym zyskiem politycznym bez analogicznego aktu w stosunku do Moskwy i bez równoczesnego przywrócenia uznania ustanowionym z woli naszego narodu polskim władzom legalnym. (Okłaski).

Z powyższego wynika, że w okresie najbliższym stoi przed wołnymi Polakami obowiązek dopilnowania, aby ewentualne przekreślenie umów jałtańskich nie było aktem połowicznym, dostosowanym głównie do potrzeb polityki proniemieckiej. Akt taki nie byłby żadnym nawrotem do zasad moralności i sprawiedliwości w polityce międzynarodowej, a raczej kontynuowaniem dawnych grzechów i błędów, usuwaniem jednej Jałty po to, aby na jej miejsce wstawić kiedyś drugą w odrwóconym wydaniu. Musimy więc dopilnować, by ewentualne wycofanie się Ameryki z paktów jałtańskich nie było dokonane unijnim z przekreśleniem tych postanowień, powziętych w Poczdamie, które dotyczą zachodnich

„ZNIECHĘCAJĄCY WIDOK SKŁÓCONYCH PRZYWÓDÓW

NIEJEDNEMU z nas ciśnie się na usta nieraz już sformułowane pytanie: jakie przyczyny, jakie czynniki składają się na to, że jedność Polaków na obczyźnie, nawet gdy walczą o odzyskanie niepodległości, jest tak niezmiernie trudna do osiągnięcia, tak nielatwa do utrwalenia i utrzymania. Sądzę, że rozpoznanie tych czynników ma spore znaczenie. Zanim jednak spróbujemy zajrzeć w nasze sumienia, dwie rzeczy trzeba stwierdzić na wstępie. Po pierwsze, zanim dojdzie do aktów formalnych, cud zgody i pojednania musi ziszczyć się w głowach i sercach Polaków, przede wszystkim zaś tych, którzy roszczą sobie tytuły do przewodzenia ogółowi. (Długotrwałe okłaski). Po drugie, muszą wśród nich dotychczas działac przyczyny inne, aniżeli rozbieżność co do programów, czy światopoglądów, skoro nigdy w przeszłości różnice, dzielące społeczeństwo nasze, nie były mniejsze, aniżeli w czasach dzisiejszych. Staliśmy się równymi przez wspólne biedy i nieszczęścia, przez tragedie osobiste i katastrofy narodowe, a różnice społeczne zniósł podwójny bicz Boży, podwójny strychulec obcej przemocy. W Kraju,

w ogniu wspólnej i straszliwej walki oczyścił się charakter Polaków, zatarły się lub zmalały wiekowe przyzwyczajenia, instykt samozachowawczy przemówił silnym głosem i naród zjednoczył się, aby nie zginąć. Ale w politycznych środowiskach, na głębokich tyłach, na paryskim i londyńskim bruku, dawne naraz choroby narodowe kwitły w najlepsze, ogarniając ośrodki kierownicze, sprowadzając je niejednokrotnie w przeszłości na manowce. Późniejsze nieszczęścia i katastrofy narodowe, zamiast zespolić, dzieliły i oddalały od siebie coraz bardziej nawet uczciwych Polaków i dobrych patriotów, stopniowo paraliżując w nas wolę zbiorowego działania. Aż wreszcie nasza polityka wewnętrzna na emigracji stała się widowiskiem...

„Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, Zapóźnych żalów, potępięczych swarów...“

Dzisiejszy nasz światek polityczny można zobrazować innymi słowami Mickiewicza:

BADZMY NIEPRZEJEDNANI JEDYNIE W STOSUNKU

PRZESTANMY więc nareszcie „płwać na siebie i żreć jedni drugich“, bądźmy nieprzejednani jedynie w stosunku do tych, nielicznych na szczęście Polaków, którzy zdradzili sprawę ojczyzną, podpisując czwarty rozbiór Polski, służąc obcej racji stanu, akceptując haniebne dyktando Jałty, współpracując politycznie z katami Narodu, przyjmując z ich ręki godności, stanowiska i wynagrodzenie. (Długotrwałe okłaski) Ci nieoprawni ludzie w swym upartym i pysznym zaślepieniu, zamiast odprawiać pokutę, ubierają się w togę fałszywych sędziów, a swoje błędy i grzechy usiłują przedstawić, jako zasługę, którą upatrują w rzekomym otwieraniu oczu świata na istotę wo-

jującego komunizmu. Niepoczytalna polityka tych ludzi pociągnęła za sobą bezcelowe i niezliczone ofiary, ruiny fizyczne i moralne, — a przecież nie ma człowieka, któryby nie zdawał sobie sprawy, że owego „otwierania oczu“ dokonali nie oni, lecz sam pan Stalin, tak przez nich w swoim czasie sławiony i czczony.

Istnieje dziś na uchodźstwie izolowana grupa, tak zwanej „Komitetu Demokratycznego“, rządzona po dyktatorstwu przez znanego nam dobrze „superdemokratę“ i najgłośniejszy krzycający wobec obcych, że ona jedynie reprezentuje Kraj i Naród. Kierownictwo tej grupy wyszkolone dobrze na wzorach sowieckich w okresie osławionej

CHODZI O JEDNOŚĆ PRAWDZIWA, TRWAŁA

MOWIŁEM przed chwilą, że jedność prawdziwa ziszczyć się musi w naszych sercach i duszach. Powiem więcej: Jeśli nie ma w nich szczerych myśli i zamiarów, to gdyby się nawet znalazł cudotwórca, któryby zdołał „wymanewrować“ zjednoczenie na przekór wewnętrznej prawdzie, wówczas mogłaby powstać fatalna możliwość, że powtórzą się stosunki z lat ostatniej wojny, gdy mieliśmy na obczyźnie formalną jedność, a wewnątrz tej formy całe morze wzajemnych nienawiści, bezmiar podstawiania sobie nóg i kopania pod sobą wilczych dołów. Obraz tych stosunków i związane z nimi fakty historyczne dotychczas dostarczają łatwych argumentów sceptykom, którzy twierdzą, że jedność emigracji sama przez się nie stanowi bynajmniej wszechkierstwa na odwrócenie klęski. Porozostawiamy więc rzeczy na właściwe miejsca: w naszym położeniu obecnym zjednoczenie i zgoda między Polakami są niezbędne, by

usprawnić walkę o cele narodowe i dać nam szanse zwycięstwa, oczywiście jednak dotyczy to jedności prawdziwej, trwałej i szczerzej. (Długotrwałe okłaski), nie zaś będącej jedynie dekoracyjną nalepką na pustym naczyniu.

Polacy są narodem, posiadającym wiele zalet serca i umysłu, które powinny im zapewnić odpowiednią miejscę pod słońcem. Wyróżniają się oni zdolnościami, inteligencją i pojętnością, odwagą i bitnością, patriotyzmem, gotowością do najwyższych ofiar i poświęceń. Ale jak przekleństwo ciąży nad nami pewne skazy charakteru narodowego, które muszą być usunięte, jeśli mamy stać się narodem naprawdę wielkim. (Okłaski). Najbardziej bodaj zastarzała wada naszą jest wybujały nadmiernie indywidualizm, przyjmujący najrozmaitsze postaci, zależnie od warunków epoki. Jego dzieci rodzone, to duch wiecznej żywej starożytności; to egoizm gru-

SKONKOWSKI o nakazach chwili

1952 na zebraniu publicznym w Londynie

granic Polski. I znów powiedziec trzeba, że zadanie to nie jest bynajmniej ani prostym, ani łatwym. Wiemy przecież nie od dzisiaj, że sternicy demokracji zachodnich, wbrew swym oczywistym interesom, niewiele przejmują się faktem, że ich postępowanie w zakresie spraw niemieckich jest ciągłym laniem wody na młyn propagandy, taktyki i strategii sowieckiej. Znowu powtarza się zjawisko znane z przeszłości, a tak zębne w swych skutkach, mianowicie, że po stronie Zachodu wziętych czysto wojskowe, zamiast służyć polityce i jej celom, kierują nią definicjami jej drogi. Tym gorzej dla nas, jeśli owe racje militarne oparte są na mylnej kalkulacji.

Nie jestem czarnowidzem, ani z upodobania, ani z usposobienia. Ani z naboju, wolę jednak patrzeć prawdzie w oczy, widzieć fakty bez obłonek, rzeczywistość bez upiększeń. Obawiam się, że zwanego „urzędowego optymizmu”, który usypia czujność i osłabia zbiorowy wysiłek właśnie wtedy, gdy są one najpotrzebniejsze.

W POLITYCZNYCH

„Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą, że ludzie, świat sobie ohydzą, że tracą rozum w mękach długich, Plewają na siebie i żrą jedni drugich...”
 „Bo naród bywa na takiej katuszy, że kiedy zwróci wzrok ku jego męce, Nawet Odwaga załamuje ręce...”

Nie szukajmy jednak wymówek w przeszłości. Dzisiaj, gdy męka naszego narodu osiągnęła rozmiary nieznane w ubiegłych stuleciach, kiedy przed urodzeniem II wojny światowej stała się zjawiskiem ogromnym i odpowiedzialności obywateli, potrzebny nam jest cały zapas odwagi, która nie załamuje rąk, lecz szuka uparcie rozwiązania piętrzących się zagadnień. Zaś z najtrudniejszej nawet sytuacji wyjście, przy dobrej woli i umiejętności zbiorowego działania, zawsze znaleźć się musi. Naszemu społeczeństwu uchodźczemu odwagi nie zabraknie napewno, jeśli mu nie odbierze zniechęcający widok skłóconych przywódców politycznych. (Oklaski).

O JAŁTAŃCZYKÓW

współpracy z reżymem Bieruta, obracając metodę działania na terenie uchodźstwa naklejanie miana sanatorów i faszystów na wszystkie jednostki i zespoły polityczne, które nie chcą być nie wspólne z grzechami przeszłości i teraźniejszości polskich jałtańczyków. Ze względu na podstawowe zasady moralne, których łamanie mści się i prowadzi do katastrof, zarówno w polityce zagranicznej, jak w stosunkach wewnętrznych, ci spośród kierowników tej grupy, którzy obciążeni są niewymalnym grzechem matkobójstwa, nie mogą być w ogóle brani w rachubę przy ewentualnej reorganizacji politycznego życia polskiego na obczyźnie. (Oklaski).

SZCZERA

Wielka, zawistna zarożumiałość osobliwej zbiorowa, która w swej postaci aktualnej czyni prawie niemożliwym przekonanie jednego Polaka przez drugiego i mnoży bez końca zastępy zwanych „zabawców ojczyzny”. W moim swym wydaniu zawiść powołała i niezadko wśród rodaków innych na polu publicznym, jeden z siebie skrycie kłopotami drugiego, dźwi się jego powodzeniem i osiągnięciami. W edycji zbiorowej wybujały indywidualizm polski przeradza się w egocentryzm zespołów politycznych, w ich wyłączności grupowej, zwyczajnie popularnie, choć niezupełnie ściśle partyjnym. Niezupełnie ściśle, gdyż cechy egocentryzmu i wyłączności występują niemniej często, a może nawet najsilniej wśród rozpowszechnionych w naszym życiu politycznym „ekip personalnych”, nie zawsze związanych wewnętrznymi współpracami na sprawy zasadnicze.

„NIEDOBRE PRZEROSTY“

WYSTĘPOWANIE przeciwko stronnictwom, jako takim, nie jest usprawiedliwione. (Oklaski). Stronictwa są, lub być powinny, normalną w ustroju demokratycznym formą politycznej organizacji społeczeństw, skupiając w swych szeregach obywateli, którzy podzielają pewien wspólny światopogląd i pewne określone przekonania, jak należy rządzić państwem w imię dobra ogólnego.

Nikt jednak nie może przewidzieć dzisiaj, jak wyrazi się wola wyborców w Polsce, po odzyskaniu przez nią wolności i po powrocie uchodźstwa do Kraju, nikt nie może powiedzieć na pewno, które stronnictwa wówczas zwyciężą, które znikną lub zmienią swe oblicze, jakie stronnictwa nowe się wyłonią. Natomiast w obecnym okresie przejściowym znaczenie stronnictw polega przede wszystkim na tym, że woli Polacy żyją i walczą o swe cele w środowiskach demokracji zachodnich, gdzie partie są powszechnie przyjętym i ogólnie zrozumiałym pojęciem w zakresie działania politycznego. (Oklaski).

Istnieją jednakże w naszym życiu publicznym niedobre przerosty, do których zaliczyć trzeba przede wszystkim wspomniany powyżej egocentryzm, zarówno jednostek, jak i całych zespołów. Jest to oczywiście cecha ogólna, której nie można wiązać wyłącznie z takim lub innym ugrupowaniem, lub z jedną tylko stroną barykad politycznych. Cecha owa tamuje zdrowy rozwój demokracji, mnoży ilość stronnictw ponad miarę, powoduje ich rozłamywanie bez końca, utrudnia działanie mechanizmu demokracji, który funkcjonować nie może bez lojalnego podporządkowania się mniejszości woli większości. Duch egocentryzmu niszczy zdolność do pracy zespołowej na wszystkich jej szczeblach, czyli umie-

jętność, której tak brak Polakom, a która w znacznej mierze stanowi o sile i sprawności organizmu państwowego. Duch ten prowadzi do zakłamania, niszczy szacunek do cudzej uczciwej pracy, nazywa głupca mądrym, a mądrego głupim, czarne białym i białe czarnym, wysławia niepowodzenia, jako sukces i odwrotnie — wszystko zależnie od przynależności grupowej lub partyjnej. Na przekór zasadom dobrej pojętej demokracji, egocentryzm w swej postaci zbiorowej utrudnia zawieranie zdrowych i rozsądnych kompromisów w imię ogólnego dobra, bez których demokracja nie może działać wydajnie, zwłaszcza w okresie kryzysów i na zakrętach dziejowych. Egocentryzm grupowy powoduje na emigracji rozkład i niemoc życia politycznego, zaś na ziemi własnej tamuje zdrowy i normalny rozwój stosunków wewnętrznych, stając się niekiedy źródłem wstrząsów i przewrotów. A procesy rozkładowe lub wstrząsy nieuniknione są, gdy politykom pojedyncze drzewa zaczynają las zasłaniać, gdy stronnictwa i organizacje polityczne zapominają, że są one tylko środkiem do osiągnięcia celów narodowych, a nie celem same w sobie.

Można, oczywiście, powiedzieć na to wszystko, że z trudnościami, wyliczonymi powyżej, boryka się wiele narodów; można dodać, że każda emigracja polityczna wyrodnienie powoli na skutek braku regulatora, jakim jest ujawniona wola większości; że gdyby wolne wybory były w Polsce możliwe, nie przebywalibyśmy tutaj, gdzie jesteśmy; że wybory na uchodźstwie, nie mówiąc już o trudnościach technicznych, stałyby się tylko niedostateczną namiastką, oderwaną od woli Kraju. Uwagi podobne nie byłyby przekonywujące, bowiem powoływanie się na biedy cudze, nie zwalnia od obowiązku leczenia bied własnych.

NIE MA ISTOTNYCH RÓŻNIC

PELNĄ jedność narodową, pełną i w sensie odbicia prawdziwych dążeń Kraju i w znaczeniu autorytatywnej reprezentacji Polski wobec obcych, osiągnąć można przez połączenie obu wielkich grup niepodległościowych: obozu rządowego i Rady Politycznej. Obie te grupy stoją na stanowisku ciągłości prawnej Państwa Polskiego, owej nieoszacowanej podstawy, o którą oprócz należy walkę o prawa i przyszłość Polski. Obu tych odłamów nie dzieli żadne istotne różnice zapatrywań w dziedzinie naszej polityki zagranicznej, ani też żadne istotne różnice w poglądach na strukturę i oblicze przyszłej Polski. Płynięcie stąd powszechne przekonanie naszej opinii publicznej, że kwestie wewnętrzne ustroju na uchodźstwie mogłyby być przy odpowiednim nakładzie dobrej woli uzgodnione; stąd płynnie powszechne i rosnące niezcierpliwienie, że zjednoczenie narodowe dotychczas nie nastąpiło. Kwestie personalne są naprawdę drugorzędne; rozumnych i uczciwych Polaków, dobrych patriotów, nie brak po jednej i po drugiej stronie kolczastych zasklepień, które grożą naszej polityce na obczyźnie.

Nikt nie ośmieli się zaprzeczyć, że zarówno niezliczonym zastępom polskich mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt, którzy tak hojnie krew przelewali w bohaterskiej i długiej walce z okupantami, jak i żołnierzom polskim na obczyźnie przyświecał duch Józefa Piłsudskiego, że duch ten prowadził ich do boju i podtrzymuje ich w obecnym oporze wewnętrznym. (Oklaski). Nie myli się w pewnością ten, kto twierdzi, że naród nasz wdzięcznością i szacunkiem darzy pamięć Dmowskiego i Paderewskiego, Daszyńskiego i Witosa. (Oklaski). Kto z Polaków nie wie, że lud nasz z głębokim uznaniem przechowuje w pamięci piękne tradycje Polskiej Partii Socjalistycznej, jej zasługi, położone w walce o zdobycie niepodległości. (Oklaski). Ale każda ze stron obu, spierających się dzisiaj na emigracji, oddalała się od prawdy, pretendując do reprezentowania całego narodu, każda z nich wyrażałaby domysły jedynie, powołując się na zdecydowaną jego większość. Ci, którzy sprawują dzisiaj władzę, dzierżąc w swym ręku symbole ciągłości prawnej Państwa Polskiego, winni pamiętać, że legalizm

jest dobrem powszechnym, własnością ogółu obywateli. (Długotrwałe oklaski). Ci, którzy by symbole owe pragnęli ująć w swoje dłonie, powołując się na odwoły historyczne swych ugrupowań partyjnych, winni pamiętać, że sąd historii o żywych zależeć będzie przede wszystkim od tego, co robią oni obecnie i co zdołają osiągnąć dla przyszłości. (Oklaski). Proste rozumowanie logiczne wskazuje, że obie strony jedynie razem, w łącznym i zgodnym wysiłku, staną się wyrazicielami całości, czy też przytłaczającej większości społeczeństwa polskiego. Zdrowy rozsądek mówi, że tylko na tej drodze możliwe są takie osiągnięcia w imię Narodu, przez Naród i dla Narodu, które zdolne będą utrwalic i przedłużyć tytuły historyczne jednostek, grup i stronnictw. (Oklaski).

Kraj! nasz daleki, nieszczęśliwy lecz niezłomny Kraj, który broni dzisiaj przeciwko atakom komunizmu ostatnich szaców, wiary świętej, wiary ojców i praojców, niewyczerpanego źródła jego mocy duchowej!

Kraj! — jakże często wielkie to słowo jest używane, czy nawet nadużywane przez powaśnione obozy dla osłonięcia założeń egocentrycznych i najczęściej z rzeczywistością mało mających wspólnego. Któż zdoła bowiem w warunkach okupacji wymierzyć wolę Kraju w stosunku do własnej osoby, czy swego ugrupowania partyjnego, skoro nie mamy możliwości skontrolowania tej woli na drodze wyborów, skoro wolne zebrania i niezależne dyskusje, nawet przy udziale kilkunastu choćby uczestników, są dzisiaj w Polsce wyłączone, skoro wszystko prawie, co na ten temat powiedziano od szeregu lat, jest przeważnie oceną subiektywną jednostki, lub co najwyżej kilkuosobowych sztabów konspiracyjnych. — To, co ustalić możemy z całkowitą pewnością sprowadza się do paru punktów.

Kraj pragnie wolności w należnych Polsce granicach, Kraj chce ustroju opartego o sprawiedliwość społeczną i demokratyczne formy rządzenia, chce solidarności obozu niepodległościowego na obczyźnie w walce o te cele. (Długotrwałe oklaski).

Ilekrót w swoich rozważaniach nad życiem uchodźstwa zacząłem głębiej zdrapywać tynk z domu naszej polskiej

niezgody, aby dotrzeć do sedna rzeczy, dochodziłem do wniosku, że brak polskiej solidarności narodowej nie jest wynikiem sporów, toczonej o zasady lub cele polityki polskiej, lecz płynie z odmiennych zgoła źródeł i pobudek. Wydawało mi się wówczas, że na londyńskim bruku rozwija się zupełnie osobliwe widowisko upartej gry o władzę w Polsce; że nad Tamizą toczy się zacięty bój o to, kto w przyszłości, po szczęśliwym uwolnieniu Kraju, rządzić będzie nad Wisłą! (Oklaski). Bój ten nazwałem kiedyś bojem o przysłówiową skórę na niedźwiedziu. Z góry bowiem jest wiadomo, że władza w Polsce należeć będzie do tych, którzy trwają na ziemi ojczystej i z sercem wiersnym oraz duszą nienaruszoną przetrwają wszystko. (Długotrwałe oklaski).

Jest to prawda tak oczywista, że w jej świetle kłótnie nasze o niedźwiedzią skórę wyglądają czasem wręcz tragicomicznie.

Odnoszę nierzadko wrażenie, że w życiu codziennym, tak pełnym swarów i zgorzknień, urazów osobistych i grupowych, niejako zaciera się w naszych oczach obraz rzeczywistości krajowej, że stopniowo, lecz stale zatracamy zdolność wczuwania się w tęsknoty i nadzieje narodu, którego przeciwieństwo małym odpryskiem jesteśmy. Naród w Polsce nie żąda bynajmniej od nas, byśmy mu władzę przywozili i w ogóle o tym nie myśli. Żąda natomiast od nas, byśmy czujnie strzegli na arenie międzynarodowej jego praw i jego przyszości, byśmy temu zadaniu, zjednoczeni i solidarni, poświęcili wszystkie nasze wysiłki. Pragnie, byśmy mu przywieźli ocalone z burzy dziejowej najwyższe symbole i insygnia NIE-PODLEGŁEJ RZECZYPOSPOLITEJ, którym dopiero wola Kraju nada treść właściwą, treść realną, bo związaną z ziemią ojczystą i jej prawym gospodarzem — ludem polskim. (Długotrwałe oklaski).

NIE MOŻE CHODZIĆ O ZMIANĘ KONSTITUCJI

PRZECHODZĄC do wrażeń i obserwacji londyńskich, poczynionych przeze mnie w ciągu ubiegłych trzech tygodni, postaram się być sprawozdawcą możliwie zwięzłym i ograniczyć się do zagadnień w moim rozumieniu najistotniejszych.

W sprawie budżetowej do niedawna — tyle nieporozumień — nastąpiło — wedle mojej oceny — zasadnicze zbliżenie poglądów. Myślę o tak zwanej umowie paryskiej, której podstawą stała się deklaracja Prezydenta R. P. z dnia 30 listopada 1939 r. i przyjęta przez niego, jej uzupełniająca wykładnia z 22 października 1940 r. Umowa ta zapewnia demokratyzację naszego życia politycznego na obczyźnie. Zdejmuje ona brzemie wyłącznej odpowiedzialności z głowy jednostki, piastującej urząd Prezydenta R. P. i pociąga do współodpowiedzialności premiera, rząd i namiastkę parlamentu. W myśl owej umowy Prezydent wykonuje swe uprawnienia w porozumieniu z premierem. Zdaniem moim, premier winien być mianowany przez Prezydenta na podstawie opinii Rady Jedności Narodowej, działającej w tej mierze przez swoje prezydium. Rozumieć przy tym należy, że w myśl wykładni z dnia 22

października 1940 roku konsultacja w tym punkcie obejmuje również ustępującego premiera. Premier i rząd powinni być odpowiedzialni przed Radą Jedności Narodowej, której uchwały w sprawie ustąpienia rządu byłyby miarodajne. Dodać tutaj muszę, iż uproszczenie i normalizacja życia politycznego wymaga, aby szefowie stronnictw nie uchylali się od odpowiedzialności bezpośrednio, lecz brali ją na siebie, zasiadając we władzach naczelnych, czy to w rządzie, czy też w prezydium Rady Jedności Narodowej (Oklaski). Jest rzeczą jasną, iż wówczas zasięganie opinii prezydium Rady Jedności Narodowej byłoby równoznaczne z konsultacją stronnictw.

Na ogół biorąc, wszystkie powyżej wymienione sprawy bodaj mogą nie stanowić przeszkody na drodze do zgody i zjednoczenia. Oczywiście rozumiemy wszyscy, że chodzi tu nie o zmianę konstytucji, co może być dokonanym jedynie w Kraju, w przewidzianym trybie prawnym, lecz o ustalenie pewnej praktyki politycznej, podkrotwanej przez wyjątkowe warunki, czyli o sposób wykonywania tak zwanej umowy paryskiej.

NIEZBĘDNE PREROGATYWY PREZYDENTA R. P. MUSZĄ BYĆ USZANOWANE

LECZ demokracja, czy demokratyzacja nie oznacza bynajmniej otwarcia wrót samowoli i supremacji politycznej poszczególnych stronnictw lub zespołów. Należy pamiętać o tym, że organizm państwowy jest tylko wówczas zdrowym, gdy jego elementy składowe spełniają właściwe funkcje, do których są przeznaczone, a wyrodnienie, jeśli przestaje być organizmem kontrolowanym. Istota demokracji polega na harmonijnym zrównoważonym systemie kontroli; kto więc szczerze wyznaje zasady demokratyczne, ten nie może odrzucać kontroli nad samym sobą. Dlatego też wszelkie próby podważania niezbędnych prerogatyw urzędu Prezydenta R.P. nie mogą być tolerowane. (Długotrwałe oklaski). Najbardziej demokratyczne konstytucje przyznają Prezydentowi prawo rozwiązywania ciał ustawodawczych, uznają jego rolę regulatora, tak potrzebną, zwłaszcza w okresach kryzysów państwowych. Brak poszanowania tych bezspornych atrybutów Prezydenta musiałby doprowa-

dzić do szkodliwego przerostu roli stronnictw w życiu państwa. (Oklaski). Oznaczałyby naruszenie zasady harmonijnego współdziałania organów państwowych i czynników politycznych, zapewniającego się i zdrowie ustrojom demokratycznym. A choć na obczyźnie operujemy symbolami, musimy rozważyć i właściwie ustalić ich stosunek wzajemny, w przeciwnym bowiem razie własnymi rękami pogrzebiemy legalizm, który, mimo wielu przeciwności, zdołaliśmy przeciwieństwu, zdołaliśmy przeciwieństwu ocalić.

Reasumując: Prezydent musi zachować w pełni prerogatywy, wedle których harmonizuje on działanie organów państwowych, zwołuje i rozwiązuje Radę Jedności Narodowej. Dotyczy to również trybu powstawania Rady Jedności Narodowej, która w naszych warunkach musi być powoływana na dekret Prezydenta z tym, że poszczególne stronnictwa i ugrupowania desygnują do Rady swych przedstawicieli.

SKOŃCZYĆ Z OBNIŻANIEM POZIOMU OBYCZAJÓW POLITYCZNYCH

GDY o tym temacie mówię, muszę, niestety, poruszyć pewną niezmiernie przykrą sprawę. Trzeba wręczyć skończyć z obniżaniem poziomu naszych obyczajów politycznych, które pozostawiają tak wiele jeszcze do życzenia. Przekonałem się o tym, czytając niedawno pewne uchwały partyjne, uwzględniające godność i powagę najwyższego urzędu w państwie. Wyznaje otwarcie, że treść i forma tych uchwał wywarły na mnie wrażenie po prostu przygnębiające; zrozumieć też nie mogłem, czemu tego rodzaju akompaniament rozlega się właśnie w czasie, gdy każda godzina mego pobytu w Londynie poświęcałem sprawie pojednania, omawiając z przedstawicielami stronnictw podstawy, na których jedność narodowa powinna być zbudowana. (Oklaski).

ciągnąć do czynnego udziału w pracy niepodległościowej i w agendach państwowych elementy młode. Nie potrzebuję chyba uzasadniać słuszności tego twierdzenia. (Długotrwałe oklaski). Obawiam się, że złe obyczaje polityczne krwawią się w środowiskach polskich, mogą zniechęcać i odpychać od życia publicznego naszą młodzież, która przecież posiada możność ciągłego porównywania wewnętrznych stosunków polskich z wysokim poziomem angielskiej kultury politycznej. (Oklaski).

POLITYKA ZAGRANICZNA NALEŻY WYŁĄCZNIE DO RZĄDU

DO RZĘDU pomysłnych objawów zaliczam fakt, że nie spotkałem w Londynie przekonanych obrońców niedawno jeszcze ogłoszonych projektów. W myśl których moglibyśmy prowadzić rzekomo skuteczną politykę (Dokończenie na str. 8-ej)

GENERAL SOSNKOWSKI O NAKAZACH CHWILI

(Dokończenie ze str. 7)

zagraniczną, przenosząc ją do ciał i organów do tego niepowołanych. (Oklaski). W rzeczy samej bowiem nie wolno odstąpić od zasady, że polityka zagraniczna musi należeć wyłącznie do kompetencji rządu legalnego, który ją określa, prowadzi i kontroluje. (Oklaski). Każde inne rozwiązanie byłoby pośrednim i mimowolnym uznaniem Jalty, której prawo-polityczną istotę stanowi przecież samowolne i jednostronne wywołanie konstytucyjnym

władzom polskim prawa reprezentowania państwa na arenie międzynarodowej. W żadnej fazie polityki mocarstw zachodnich nie wolno nam rezygnować z istoty legalizmu, opartego na zewnątrz o ciągłość naszych tytułów prawnych oraz o deklarację rządu Tomasa Arciszewskiego, która odrzuca pakt jaltański i zaprzecza im wszelkich skutków prawnych dla narodu i państwa polskiego. (Oklaski).

OBJAWY POPRAWY KLIMATU POLITYCZNEGO

WYZNAWAŁEM zawsze zasadę, że Rząd Zjednoczenia i Radę Jedności Narodowej należy budować na podstawie równych praw dla stronnicstw niepodległościowych. Muszę w tym miejscu podnieść, że jeden z poważnych kierunków politycznych na obczyźnie, występujący pod mianem Ligi Niepodległości — wedle mojej oceny — uzyskał wreszcie zrównanie praw w tutejszym świecie politycznym w charakterze stronnicstwa historycznego. (Oklaski).

Jest to niemały postęp w stosunku do lat niezbyt odległych, gdy nie chciało w tym obozie widzieć równorzędno partnera, z którym bez względu na popelnione w przeszłości błędy, nie tylko można, lecz należy zasiadać przy wspólnym stole obrad. Postęp ten, zdaniem moim, poważnie poprawił klimat polityczny polskiego Londynu.

Do rzędu nadzwyczaj pomyślnych objawów zaliczam coraz widoczniejszą skłonność do scalania się różnych od-

łamów tych samych stronnicstw. Mówiąc ściślej, pragnę stwierdzić, że w rozmowach moich z przedstawicielami stronnicstw, nie spotkałem się z żadnej strony z negacją tezy o potrzebie takiego scalenia. Oby owa skłonność przybrała rychło postać wyraźnych dążeń, te zaś z kolei, oby się przekształciły jak najszybciej w rzeczywistość polityczną. Zmniejszenie liczby stronnicstw i grup politycznych na uchodźstwie urealni i uprości nasze życie polityczne.

Boleję zwłaszcza nad rozbitciem ruchu ludowego. Na szczęście ruch ten ma na obczyźnie godnych reprezentantów i przywódców, nieobciążonych wysługiwaniem się obcej racji stanu i grzechem Jalty (Oklaski), a nawet w odłamie, na którego czele stoją ludzie winni tego grzechu, znajduje się wciąż jeszcze wiele uczciwych, dzielnych i patriotycznie czujących jednostek, dla których droga do scalonego obozu ludowego byłaby, jak sądzę, na oścież otwarta.

SPRAWA ŚWIADCZEN PIENIĘŻNYCH Z OBCYCH ŹRÓDEŁ

ISTNIEJE jeszcze jedno zagadnienie, pozornie proste i bezsporne, lecz w gruncie rzeczy dość skomplikowane, do którego z najrozsądniejszych względów przywiązuję uwagę najzupełniej zasadniczą. Mam na myśli świadczenia pieniężne, płynące ze źródeł obcych.

Rząd zjednoczenia narodowego, o ile jakowy powstanie, będzie musiał zdołać się na maksymalny wysiłek, aby zasada działalności niepodległościowa została oparta o fundusze, gromadzone w Skarbie Narodowym. Przyjmowa-

nie pieniędzy od obcych na cele państwowe, i na potrzeby naszego aparatu państwowego może być dopuszczalne jedynie w postaci pożyczki, udzielonej rządowi zjednoczenia na podstawie odpowiedniej umowy. (Długotrwałe oklaski). Jest moim przekonaniem, że surowe przestrzeganie podobnych rygorów da wyniki dobre i przyspieszy chwilę, gdy postępowanie państw anglosaskich w sprawach pieniężnych zbliży się do polskich pojęć o godności narodowej i o niezależności w działaniu politycznym. (Długotrwałe oklaski).

NAJPILNIEJSZY NAKAZ CHWILI

WSZYSTKIE, omówione powyżej zasady ująłem przed rokiem w dwóch dokumentach: tak zwanym „liście manchesterskim“, oraz w odpowiedzi na ankietę londyńskiego „Dziennika Polskiego“. Zasady te poddałem ponownej próbie w toku rozmów politycznych, jakie odbyłem ostatnio w Londynie. Uważałem za swój obowiązek wobec społeczeństwa polskiego podać do wiadomości wyniki tej próby. Sprawozdanie moje było krótkie, pomijałem w nim wszelkie zbędne szczegóły, unikając omawiania stanowiska stron, grup lub osób. Nie moim było zadaniem rozdzielać światła i cienie, boć przecież za wszystko co się dzieje na uchodźstwie, za sposób wyrażania jego zadań, jego postępowania ponosimy i ponosić będziemy odpowiedzialność zbiorową. Co do mnie, nie stanę w dalszych wysiłkach, aby przyczynić się do ułożenia naszych stosunków wewnętrznych, co uznaję za najpilniejszy nakaz chwili. Nie uważałbym również dla siebie za możliwe zamrzeć w bezczynności i w bezruchu, jeśli by grupy polityczne oraz ich przywódcy nie zechcieli zgodą zakończyć sporu, zakrawającego na istny taniec chucholi. (Oklaski). Bez względu na wynik obecnej podróży londyńskiej, zamierzam nadal pracować dla sprawy polskiej i nadal walczyć o zjednoczenie obozu niepodległościowego. Nie jestem ani egocentrykiem, ani superindywidualistą, lecz nie umiałbym nigdy naginać swego sumienia do nierozumiałych dla mnie widzi mi się błędnych polityków, spierających się z końca o rzeczy, które w moim pojęciu mają najczęściej znaczenie zupełnie drugorzędne.

Wierzę jednak, iż pod naciskiem wyjątkowo dokonanych się będą korzystne zmiany w sercach i umysłach naszych politycznych przywódców. Mam nadzieję, że opinia publiczna i zdrowy

instykt mas uchodźczych potrafi znaleźć drogi, aby odegrać rolę regulującą, której brak na obcej ziemi obecnie tak silnie odczuwać się daje. Po odbytych rozmowach — ufam, że do zgody i pojednania dojdzie, bo dojsz musi. (Długotrwałe oklaski), ale proszę wciąż Opatrzność, aby nie stało się to w cieniu tragicznego słowa: „Za późno!“

Wracając do sprawozdania z przebiegu podjętych przeze mnie prób, muszę przede wszystkim podziękować przedstawicielom stronnicstw niepodległościowych za serdeczny i pełen zaufania stosunek do mojej osoby. Sądzę, że jest on wynikiem już chyba utrwalonej świadomości, iż nie ubiegam się o żadne godności i zaszczyty; każdy bowiem, kto zna moje życie, wie, że tak jest istotnie. Szukałem i szukam środków i dróg, przy których pomocy mógłbym przysłużyć się Narodowi i Jego Sprawie. Dźwiganie stanowisk publicznych uważałem zawsze za ciężką służbę, a przyjęcie ich traktowałem, jako mus moralny, któremu muszę się poddać, o ile poczucie obowiązku wywołano, a rozum mówił, że praca moja może okazać się naprawdę użyteczną, celową i realną.

SPRAWA OBJĘCIA GODNOŚCI NASTĘPCY PREZYDENTA R. P.

MIŁO mi stwierdzić, że dyskusje nad wyliczonymi powyżej zasadami zjednoczenia odbywały się w wyjątkowo szczerym klimacie. W tymże klimacie toczyły się również rozmowy, dotyczące sprawy tak zwanego następcstwa. Przedstawiciele stronnicstw zapewniali mnie, że przyjmując godność następcy, przyczynić się mogą do złagodzenia skutków istniejącego rozbitcia politycznego i do osiągnięcia jedności narodowej. (Długotrwałe oklaski).

Toteż, gdy Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaszczcił mnie propozycją objęcia stanowiska Jego następcy, poprosiłem Pana Prezydenta o zarządzenie w tej sprawie konsultacji stronnicstw, które już od kilku dni jest w toku. Równocześnie i zgodnie z tym, z czego nigdy i przed nikim nie czyniłem żadnej tajemnicy, oświadczyłem Panu Prezydentowi, że proponowane mi następcstwo przyjmuję jedynie w tym wypadku, gdy wszystkie bez wyjątku stronnicstwa niepodległościowe poproszą moją kandydaturę (Długotrwałe oklaski), gdyż tylko takie stanowisko stronnicstw da mi szansę w doprowadzeniu dzieła zjednoczenia do końca. Dlatego też dodałem, że powstrzymywanie się któregośkolwiek ze stronniczw od głosu, lub zaopatrzenie opinii co do mojej kandydatury w warunki, czy obywatelki polityczne pod moim adresem, uznaję za odpowiedź negatywną. Rozumiem, że odbywają się w tej chwili konsultacje w jednej jedynej sprawie: mianowicie, czy moja kandydatura na godność następcy posiada zaufanie i poparcie wszystkich stronniczw i ugrupowań niepodległościowych. (Oklaski). Z tego względu oczekuję odpowiedzi wyraźnych i prostych, ujętych w alternatywne słowa: tak lub nie.

Oświadczyłem wreszcie Panu Prezydentowi, że jednogłośnie, pozytywnie, nie obciążona żadnymi warunkami i zastrzeżeniami opinia stronniczw co do mojej osoby, nie będzie jeszcze równoznaczna z wyrażeniem zgody na ogłoszenie mojej nominacji. Jednomyslna opinia stronniczw oznaczać będzie dla mnie decyzję powtórnego przyjazdu do Londynu. Wówczas dopiero ustalone byłyby z moim udziałem ostateczne warunki zjednoczenia obozu niepodległościowego, a gdyby zostały przyjęte, gdyby Akt Zjednoczenia obozu niepodległościowego stał się faktem, wtedy jedynie prosiłbym Pana Prezydenta o podpisanie dekretu nominacyjnego i opublikowanie go w trybie konstytucyjnym przepisany. (Długotrwałe oklaski).

Wyobrażam sobie, że z chwilą osiągnięcia wewnętrznego jedności, w sprawie mojej kandydatury, powinna powstać stała Komisja Porozumiewawcza obu odłamów niepodległościowych, której zadaniem byłoby posunięcie na-

pród prac przygotowawczych do Aktu Zjednoczenia, prac obejmujących porozumienie szczegółowe, przede wszystkim w zakresie przyszłej struktury Rady Jedności Narodowej.

Obie strony w parumiesiecznym okresie, przed powrotem moim do Londynu, musiałyby proklamować zawieszenie broni, unikając wszelkich dramatycznych polemik, nie licujących z powagą tygodni, które mają poprzedzać ewentualny Akt Zjednoczenia.

Jak już powiedziałem na wstępie, jadąc do Londynu, liczyłem się z pobytom kilkunastodniowym. Odkładałem dwukrotnie swój wyjazd, przesuwałem go po raz pierwszy o dni dziesięć, a po raz drugi o tydzień. Ustalonej definitywnie na dzień 4 stycznia daty mego odlotu na kontynent amerykański odsuwać dalej nie jestem w stanie ze względu na ważne i terminowe prace o charakterze publicznym, jakie oczekują na mnie w Ameryce.

Oto są moje oświadczenia, którymi pragnę zakończyć sprawozdawczą część dzisiejszego odczytu. Powiedziałem w zasadniczych sprawach wszystko, wierzę zasadzie, że w materiałach publicznych należy mówić szczerze i otwarcie.

Zwłaszcza w okresach kryzysów i na zakrętach dziejowych, obowiązkiem prawdziwego demokracji jest zdobyć się na odwagę cywilną, patrzeć prawdzie prosto w oczy i wypowiadać uczucie to, co się czuje i w co się wierzy, choćby to były tematy niepopularne i rzeczy wysoce przykre.

Przecież, jeśli przyszłe zjednoczenie polskie ma być zjednoczeniem nie z formy, lecz z ducha, musi ono być oparte na fundamencie szczerości i wzajemnego zaufania oraz być pozbawione wszelkich niedopowiedzeń. Mam pod tym względem, niestety, ciężkie doświadczenia z przeszłości, których powtarzać nie zamierzam. Dlatego też zanim wsiądę definitywnie do omnibusu londyńskiego, muszę wiedzieć z kim jadę i po jakiej trasie omnibus ten ma się toczyć. (Długotrwałe oklaski).

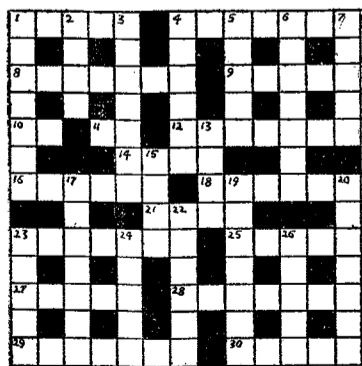
Jedność oparta o niedopowiedzenia, byłaby przecież niewiele warta. Aż da autobusem, któremu grozi szybkie wykołowanie, czy też szybkie opróżnienie z połowy pasażerów, nie miałaby sensu, ani dla mnie, ani dla żadnego z uczciwych Polaków.

PODZIĘKOWANIE POLSKIEMU LONDYNOWI

TERAZ, ulegając podnietom i potrzebom serca, pragnę podziękować polskiemu Londynowi za to, że w ciężkich warunkach spełnia chlubnie rolę ośrodka kultury polskiej, promieniując na rozsiane po całym świecie uchodźstwo nasze. Żywe, zbawienne tchnienie tego ośrodka nauki i sztuki, teatru i poezji odczuwamy wszyscy i wdzięczni za nie jesteśmy. Życząc polskiemu Londynowi, aby w tej wielkiej i żoźnej pracy nie ustawał, ani przez chwilę, by ją przeciwnie wzmagał i potęgował.

Kochani Rodacy! pragnę zakończyć nasze spotkanie aktem pamięci i wdzięczności dla inwalidów ostatniej wojny, pod których znakiem zebraliśmy się na tej sali. W ich imieniu dziękuję Wam za przybycie i za pomoc w ten sposób im okazaną. Myślę jednak, że od pomocy materialnej o wiele ważniejszym będzie, jeśli dzisiejsza manifestacja na rzecz jedności narodowej zdoła w nich umocnić wiarę, że ich ofiara żołnierska nie była daremną i nie pójdzie na marne z naszej własnej winy.

KRZYŻÓWKA Nr 12/53.



Poziome: 1) obozowisko (wspak); 4) kraj w Azji; 8) zielenicze; 9) waluta; 10) rzeka na Syberii; 11) muł; 12) wzgórze, znane ze starożytnych zabytków; 14) powieść Zoli; 16) miasto, w którym bronili się książę Jeremi; 18) sławny kompozytor

18. wieku; 21) od jego imienia nazwany jest najwspanialszy meczet Jeruzolimy; 23) rodzaj wojskowej zbiórki (wspak); 25) stosowany wobec Murzynów w Ameryce; 27) ryba; 28) aktorzy; 29) miejscowość w Polsce, znana z bitwy z 16. wieku; 30) Prometeusz miał go ukraść z nieba.

Pionowe: 1) zarządca muzeum; 2) rozbitki statek; 3) rośnię w wielkiej ilości w południowych stanach Ameryki Północnej; 4) największa rafineria w świecie, dziś nieczynna; 5) miasto w Polsce (wspak); 6) naklejka; 7) poczwarka (wspak); 13) rzeka w Rosji; 15) najwyższy dostojnik Wenecji (wspak); 17) ważna w handlu (wspak); 19) poemat Ed. Rostanda; 20) mały występ z metalu; 22) księstwo, w którym rządzi rodzina Grimaldich; 23) dawniej używane do mielenia zboża (wspak); 24) tożysko; 26) „... piesku kielbasy!“ (Potop).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 10/52
Poziome: 1) Karaczi, 6) osa, 7) CIO, 9) Rozłogi, 11) buda, 12) ocet, 13) Lima, 15) Maur, 16) rozkosz, 19) lek, 20) MSZ, 21) krokiew.
Pionowe: 1) Książę Marek, 2) Goa, 3) atlas, 4) ZOO, 5) W Swajarii, 8) Sybilla, 10) Astarte, 14) kokos, 17) RKO, 18) Ems.

Dawno oczekiwana książka pt. WYKAZ POLEGŁYCH I ZMARŁYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA OBCYZNIE

w latach 1939—1946

z około 16000 nazwiskami żołnierzy wojsk lądowych, marynarki wojennej, lotnictwa, pomocniczej służby kobiet i junaków poległych i zmarłych poza granicami kraju jest już w sprzedaży.

Do nabycia w
INSTYTUCIE HISTORYCZNYM im. Gen. SIKORSKIEGO
20, Princes Gate — London, S. W. 7.

oraz we wszystkich księgarniach i kioskach polskich
Cena w W. Bryt. 12/-, przesyłka 1/6.

NOWE BALETY CIEPLINSKIEGO

NIE mogąc zożyć atakiem frontalnym taktów scen baletowych, jak opery w Covent Garden lub Saddlers Wells, zażdnio bronionych przed obokrajowcami, nasz najwybitniejszy baletmistrz Jan Cieplinski ukończył manewr okrążający, aby zożyć sobie dostęp do szerokiego koła widzów. Przystąpił w charakterze reżysera i choreografa świeżo organizującego się zespołu baletowego p. Nadiny Nikołajewej Legat, znanej kierowniczką szkoły tanecznej w Tunbridge Wells (Kent) i przyczynił się do wystawienia młodymi siłami, przeważnie jeszcze studiującymi, sześciu baletów. Po kilku występach w miejscowym „Opera House“ cały Balet Legat, liczący ok. 40 osób, przeniósł się na dwutygodniowe występy do King's Theatre na Hammersmith. Zatrzymamy się na dwóch baletach układu Cieplinskiego.

Pierwszym z nich jest nowa wersja „Wesela w Ojcowie“ z r. 1823 nazwanego teraz „Polskie wesela“ (z dekoracjami p. Haliny Nalecz) do muzyki ułożonej na dwa fortepiany przez J. Leo, i z kostiumami p. B. Lesieckiego. Ten jednoaktowy ludowy balet, odtaczony na tle ciekawego malarsko tła, przedstawiającego krajobraz Ojcowia, w barwnych kostiumach zaledwie lekko stylizowanych, uderza werwą i animuszem takich tańców, jak mazur, krakowiak chłopski, (kujawiak) śląski, góralski, weselny i finałowy oberek, pomimo że ich wykonanie przedstawia tanecznym angielskim musi pozostawiać wiele do życzenia.

Kujawiak odtaczony przez parę angielsko-jugosłowiańską stanowi niewątpliwie szczytowy punkt zarówno jeśli chodzi o jego wykonanie przez Rosalind Vicarey, i Frane Jelintitcha znakomicie czującą charakter tańca, jak i pod względem kompozycji choreograficznej, będącej prawdziwym arcydziełem.

Drugim baletem Cieplinskiego jest jego od licznych lat opracowywana wersja trzyaktowej „Kopeli“ wypełniającej całowieczorowe przedstawienie. Ten utwór z żelaznego repertuaru każdej sceny baletowej powstały w r. 1870 u progu wojny prusko-francuskiej według pomysłu Hoffmana w ujęciu C. Nuttera i w układzie A. St. Leon do muz. Leo Deibes'a, leżący u przelomu romantyzmu i pozytywizmu pod względem tematu i stylu, odświeżony został bardzo udatnie w porównaniu z innymi wersjami (Petipa, Checchetti, Sergiejew, Zwieriew) przez Cieplinskiego, stając się jego najwybitniejszym dziełem ze wszystkich nam znanych. W dobrych dekoracjach Władimira Elstona, wprowadzających tylko do sylwetki galicyjskiego miasteczka, gdzie rozgrywa się akcja, zupełnie niepotrzebnie kopułkę cerkiewki, a do kostiumowej oprawy wianeczki stylizowane na kokoszki (nieodcignięcia, które łatwo zretuszować), balet ten w obecnej wersji jest pełen życia, humoru, barwy i stylu, a przede wszystkim tańca. Rola czołowa Swanildy w osobie Eunice Gibson znalazła doskonałą odtwórczynię. Tancerka z pochodzenia Szkotka (żona jednego ze znanych polskich tancerzy) ma doskonałe warunki, liryzm ruchu, poczucie stylu i czystość wykonania, przy jeszcze niewykorzystanych w pełni możliwościach technicznych. Partnerem jej w roli Franza jest Anthony Burke, dobry tancerz klasyczny i młody choreograf, którego „żartobliwa symfonia“ wchodzi do programu Baletu Legat. Cieplinski nie tylko skomponował i wyreżyserował cały balet, ale wykonał też oryginalnie potraktowaną przez siebie, zarówno mitycznie, jak i tanecznie postać d-ra Coppelusa, twórcy mechanicznej lalki Coppelii.

Szkoda, że nasz baletmistrz nie ma jeszcze możliwości pokazania swej kompozycji w wykonaniu pełnowartościowego zespołu, który by uwidocznił całą jej krasę, ale niewątpliwie dzięki zapałowi młodego i jeszcze senniecznie niewyrobiniego zespołu już w tej szkieletowej postaci znajduje żywe echo widowni i w prasie angielskiej.

W odniesieniu do samej kompozycji pozwolilibyśmy sobie na jedną uwagę, że przywrócenie w pełnej wersji oderwanych od siebie scen z rybakami i rolnikami na początku III aktu w ujęciu allegorycznym są raczej zbędne, gdyż nie licują z charakterem dobrze powiązanego baletu z akcją i mogą nawet budzić fałszywe skojarzenia. Natomiast przeniesienie żywego czardasza z I do III aktu wydaje się bardzo szczęśliwą licencją choreograficzną.

Zespół p. Legat jechał ma z baletami układu Cieplinskiego i innymi na obzjad prowincji, a potem na kontynent, zaczynając od Holandii. Liczymy, że jego najbardziej udane balety, do których należą utwory ułożone przez polskiego kompozytora, zdobędą sobie zasłużone powodzenie. (On)

Czytaj
książkę
polską!

ALEKSANDER STPICZYŃSKI

Obrazki wileńskie

Świt

Różowe blaski płyną z nieba i pasywowym tonem barwią ciche mury. Łagodny fioletowy cień przysłania połowę ulicy i dzieli ją wzdłuż na dwie strony, jak strony otwartej książki.

Po jednej w ciemni i po drugiej w blasku poranka kłęczy kilka nieruchomych postaci. Zastygły w ekstazie rozmodlenia i są cząstką nieodłączną tej jasnej całości, co potęgą swojego mistycznego czaru osnuwa myśli i serce wszelkiego stworzenia.

Okna Balkonu są zamknięte, ale wyczuwa się, że tu, w tym miejscu zaczyna się próg Nieba, że stąd otwierają się wrota na drogę prawdziwego istnienia, drogę łaski i ukojenia strapionych i umęczonych serc.

Słońce, które jeszcze nie wychyliło się z horyzontu, wysyła przed sobą delikatne światła, które spływają cicho na różowych wykuszcach do stóp Balkonu, by nie obudzić nagła Tej, co strudzona ludzkimi niedolami trwa wśród starych murów Ostrej Bramy.

Z dołu od Wileńskiej dobiega daleki stukot podków o kamienny bruk. Zbliża się, rośnie, wpada w wąski korytarz ulicy tysiącnym echem, tworzy harmonijny pasaż melodii żelaza i kamienia. Zza zakrętu ukazuje się szwadron...

Białe napierśniki i popregi plotą się mozaiką na czarnej, połyskliwej sierści karych koni, faluje łan błękitno-białych proporczyków, a nad nimi złości się ostre groty lanc.

— Czapki zdejm!
Odkrywają się głowy, cichną szepoty, milknie wszystko dokoła. Konie podnoszą uszy, stąpają miękko i, zda się, bezszelestnie.

Słychać ciszę.
Setki oczu rozwartych szeroko chłoną w nabożnym skupieniu trójkątny fragment, z niejednej piersi ulańskiej płynie westchnienie.

Pochylają się nieco do przodu lance, łan błękitny ukłon składa i nikt nie w ciemnym łuku Bramy.

Bilet peronowy

Pan Święćcki kręcił głową.
— Ot urządzenie wymyśliłi nowoczesne.

Człowiek kupić w kasie bilet peronowy, ale kasjer powiedział:

— Nowe teraz mamy maszyny, nie potrzeba w ogonku przy kasie czekać. Wrzuciś pan dyrektor dwadzieścia groszy i bilet sam wyskoczy. Ot tam stoi, próbnój pan.

Wziął tedy pan dyrektor bilet z automatu i wyszedł na peron. Pani Święćcka miała przyjechać z Porubanku, znaczy się, spotkać trzeba małżonkę. Droga niby niedaleka, ale zawsze — wypada.

Pociąg przyszedł, wysypał się tłum pasażerów, rozgląda się pan Święćcki — nie ma, nie przyjechała. Ano cóż, za pół godziny drugi pociąg, wracać do domu nie ma co, na Pohulanke daleko, pierożki dobre na bufecie są, poczekać można.

Przekąślił pan Święćcki coś niecos, powiedział się od pani bufetowej jak tam interes idzie. — Nic sobie, klientela jest, i z miasta, choć nie jechawszy przychodzą. Na pierożki. Takich pan dyrektor i nie wszędzie znajdziez.

Pół godziny minęło nie oparzywszy się, więc znow do automatu po bilet.
— Wygoda to, prawda, jest.

Ale było sądzone, że pan dyrektor

wróci jeszcze do bufetu. Małżonka znow nie przyjechała. Natomiast przyjechał siostrzeniec.

— Cóż tu robisz?
— Z Olkieni jadę.

— Nie widziałeś ciotki?
— Widziałem. W Porubanku na stacji z Michalichą rozmawiała, powiedziała, że zaraz przyjedzie. Pewno, mówię, wuj siedzi na dworcu, powiedz niech poczeka, zaraz drugi pociąg idzie.

— Ach te kobiety! Z Michalichą, no tu już rozumiem. Zaraz, mówisz, drugi pociąg? Dobrze, poczekam. A może byś pierożka zjadł?

— Nie, dziękuję, śpieszę się bardzo.
— No to leć, dowidzenia, a wpadnij do nas.

Więc wrócił pan Święćcki na pierożki.

I kiedy po raz trzeci wychodził z nowym biletem na peron, stary bileter mocno pokiwiał głową.

— Dyk wiem ja już, że ważysz pan dyrektor siedemdziesiąt dwa kilo, trzeci żeż już raz to sztaampili mi pokazujesz. Ale kup żeż, pan dyrektor w ta pora, jeśli laska, choć raz bilet peronowy. Toż jest bilet od wagi automatycznej, a peronowe to ta druga, ot tam, maszyna sprzedaje.

Stary, cierpliw wileński bileter.

Wypadek

Spotykam u Sztrała pana Konstantego z ręką na temblaku.

— Co się stało?
— Ot, idiotyczna historia. Złamana obojczyk. Warszawa, ta Warszawa.

To tempo życia. Posłuchaj. Stoję ja sobie przed pocztą na placu Napolejona i patrzę, po drugiej stronie ulicy zajężdża tenże ichni autobus. Tylko czerwone oni są, nie tak jak nasze Arbony. Myślę ja sobie, trzeba zobaczyć jak to się tym jedzie.

Aż tu łapie mnie ktoś za rękę. Karol. Nie widziałem go z dziesięć lat, więc — co słyhać, co robisz, jak żyjesz? Dziesięć lat — kupa czasu, tyle jest sobie do opowiedzenia. Patrzę ja się — autobus rusza. A tu i o dzieciuków nawet nie rozpytał się. Dziesięć lat!

Macham ja ręką na konduktora, zakękał!

Prezes

Znaliśmy Swarę dawno. Kompan był, człowiek miły i serdeczny, uśmiech i słowo przyjemne zawsze na ustach. Włości swoje na Wileńszczyźnie we wsi Kiemieliszki, na swoją potrzebę wystarczające, miał, dziedzić był, więc — panie Dziedzicu, panie Dziedzicu — łagasy w pas się kłaniały, Żydy cmokawo, „drózkarze” czapkowy — wszystkim było jak należy.

I tak szło. Od Macieja do Bristo, pograły Szapsaje (gdy słonko wstało, pobudkę grają dwaj Szapsaje — amietacie?). Trzeba było pokazać się obowiązkowo w ta pora — starymu Michałowi w Myśliwskiej, potańczyło u Kneblewskiego w Palais de Dance u Lazara na Niemieckiej pan Dziezic mówił:

— Patrzcie, słońce pali, zdąży mi ano wyschnąć.
I schło. I szło też schło.

Aż tu zaczynają kelnerzy, najpierw ten, nie pomnę już gdzie, potem inni,

Nasze wileńskie Arbony, to wiesz jak: chcesz jechać, pomachasz ręką, podjedzie, zastanowi się, z przyjaciellem pożegnasz się po ludzku, rozcałujesz się, kieliśke wódki wyniosą z restauracji, siadniesz i odprawujesz się gdzie tobie potrzeba. W Warszawie, okazuje się, nie tak. Nic o wagi na mnie nie zwraca, że ja macham na niego, tylko odjeżdża. Myślę powiem ja jemu jak to klientelę obsługiwać trzeba i kiedy nie wyskoczę ja na ulicę!

Aż tu plaś mnie coś po plecach. Wszystkie ognie zapaliły się mnie przed oczami i nim opatrzyłem się, już Karol podnosi mnie z ziemi. Takśówka jakaś naskoczyła na mnie. Dobrze, że Karol był. Zawiózł mnie do szpitala, tam powiedzieli — obojczyk.

Ot i masz. Tak, tak, Warszawa, to tempo, to tempo...

tytułować naszego Swarę — panie Prezesie.

Nie bardzo jakoś z początku zwracaliśmy na to uwagę, ale gdy kiedyś Maciej postawił na stole dużą pękatkę i mówi: — to maciejówka specjalnie dla pana Prezesa — nasiedliśmy na Swarę.

— Cóż ty za prezes jesteś? Powiedz nam, nic o tym nie wiemy.

Kreśli się na krześle, baka coś:
— Ee, tam, widzicie, tak, to nie ważne... wypijmy.

Nie mogliśmy się nic od niego dowiedzieć, czerwienił się jak panna, spuszczał oczy i wykreczał zaraz na inny temat. Na temat, zresztą kompanię chwytający: — wypijmy — mówił. Wreszcie zaczęliśmy się już do „prezesa” przyzywać, zapomniało się o „dziedzicu” i był prezes.

Tajemnicza ta kadencja trwała już coś ze dwa lata, ale niespokojnego Ka-ziuka ciągle korciło. Jak to? U nas na Wileńszczyźnie „przytwarzać się”

nie ma i po co. Musić on jakiś zagraniczny prezes jest, nie powie, bo skromny człowiek. Dawaj szperać i dowiadywać się.

I wreszcie dowiedzieliśmy się. Prezes, najakuratniejszy — Prezes Komitetu Obchodu Dziesięciolecia Niepodległości Polski w Kiemieliszkach!

Sprawunek

Bardzo było wcześniej, kiedy dwóch młodych ludzi wracało z balu. Nie pamiętam już co to mógł być za bal w lecie i gdzie, ale szli Królewska, żeby wyjść na plac Katedralny. Nie wiadomo też dlaczego szli piechotą — może ot tak, by użyć spaceru po przetańczonej nocy. Mazury były aż trzy i bufet niezgorszy.

Jasny niedzielny poranek, już zupełnie obudzony, przecierał niebo piąstkami różowych obłoków, ziewały tylko zaspane bramy sennych domów.

Zatrzymali się na chwilę przed dużą witrzyną sklepową. Trzeba trochę odpocząć.

— Patrz, trumny. Właściwie należałoby nareszcie pomyśleć o przyszłości. Czy nie warto kupić sobie jakąś porządną trumnę, co? —

— Hm, niby nic pilnego, ale ostatecznie można. Przyszłość też rzecz ważna. Możemy zapytać. Tylko czemu to sklep zamknięty?
— Postukajmy.

Niedługo nawet czekali, kiedy otworzyły się czarne drzwi i spotkali ich zdziwiony wzrok uroczej pani w barwnym szlafrocuku. Speszni tym nieoczekiwanym zjawiskiem zawahali się chwilę, ale uprzejmy gest zapraszający do środka i miły uśmiech dodały im odwagi. Zresztą kości były rzuczone, drzwi otwarte i właścicielka czekała.

Więc zaczęli oglądać trumny.
Pani zorientowała się widocznie od razu co skłoniło dwóch młodych, eleganckich panów do tak wczesnej wizyty i najuprzejmiej pomagała niezwykłym klientom do powzięcia decyzji. Jeden mało interesował się towarem, uwagę jego pochłaniała sympatyczna właścicielka, za to drugi bardzo sumiennie oglądał te miłe meble. Wyciągnął wreszcie gdzieś z kąta na środek sklepu piękną dębową trumnę, wysłaną świeżymi wiórami.

— Trzeba przymierzyć. Tak, podobna mi się, tę kupuję. Co kosztuje? Proszę, pieniądze. Czy może pani odeśłać? Lwowska 10.

— Ależ naturalnie, dziękuję panom. Na ulicy właściciel trumny mówi do towarzysza:

— Słuchaj, mam niejasne wrażenie, że palnęliśmy głupstwo. Patrz, żywej duszy nie ma na ulicach, wszystko zamknięte, któraż to godzina?

— Na moim zegarku piąta, ale nie można mi zbytno wierzyć.

— No, to ładnie wyglądamy, nie ma co mówić. Trzeba będzie jeszcze dzisiaj przyjechać z kwiatami i przeprosić tę miłą panią. Piąta! Piąta rano, oczywiście!

— Ale towar sprzedawała, w handlu to grunt, nie znasz się na tym.

Trumna w kilka godzin później przyjechała pod podany adres. Lokatorzy domu byli przerażeni. Ktoż to u nas umarł? Adresat kazał wyjaśnić że to omyłka. Bardzo był zawstydzony. Trumna została ulokowana na strychu tajni trzeciego szwadronu i była tam jeszcze, kiedy Wilno zapadało w bolesny bezwład koszmarnego wojennego snu.

Piękna, z jasnego dębu, mocna trumna. Niech czeka.

JERZY POMIAN

Ambasador hiszpański w Brazylii o Polsce

S. Paulo. Konferencja prasowa, zorganizowana w salonie hotelu „Esplanada” przez przybyłego z oficjalną wizytą do S. Paulo ambasadora Hiszpanii, Sr. Pedro Prat y Soutze, markiza de Prat de Nantouillet, zgromadziła kilkudziesięciu reporterów największych tutejszych dzienników i tyluż niemal fotografów. Ambasador, przystojny, o rzymskim profilu i błękitnych, wcale nie hiszpańskich oczach mężczyzna, jest dyplomatą z zawodu i w ciągu 40 lat swej kariery reprezentował Hiszpanię w Petersburgu, Atenach, Brukseli, Helsinkach, Ankarze, Tokio, Meksyku i La Paz, nie licząc hiszpańskiego Maroka, gdzie był szefem gabinetu Wys. Komisarza, i w Min. Spr. Zagran. w Madrycie. Jest więc doskonale obznajmiony z zagadnieniami polityki światowej.

Otoczony dziennikarzami, przy błyskach lamp fotograficznych, ambasador był zarzucany pytaniami, na których czoło wysunęły się zagadnienia palącej dziś sprawy walki z komunizmem. Zapytany czy Hiszpania ma zamiar posłać swe kontyngenty wojskowe na Koreę, ambasador odpowiedział, iż nie jest ona członkiem Organizacji Zjednoczonych Narodów, których siły walczą na Korei. „Jednakże — podkreślił dobitnie markiz de Prat — twierdzą stanowczo, iż komunizm światowy może być zwalczony jedynie bronią”. Co zaś się tyczy stanowiska Hiszpanii w sprawie obrony Europy, to od 17 lat jest ono niezmiennie: kraj jego jest gotów pójść z każdym, kto jest zdecydowany walczyć z niebezpieczeństwem komunistycznym. Podkreślił przy tym raz jeszcze znaczenie i groźbę tego niebezpieczeństwa, mówiąc o niezawisze pochlebnej opinii o Hiszpanii obecnej, w wielu krajach, głównie zaś w Stanach Zjedn. Amerykanom trudno zrozumieć, iż w Europie obecnie tylko dwa kraje półwyspu Iberyjskiego są niewzruszonymi bastionami przeciwko komunizmowi. Obydwa te kraje, Portugalia i Hiszpania, są zdecydowane poświęcić wiele dla zwycięstwa w tej walce. Decyzja ta jest całkowita i niewzruszona.

Markiz de Prat podkreślił, iż Stany Zjednoczone bojkotują gospodarczo Hiszpanię, choć według planu Marshalla popierają kraje, w których więcej niż 25% wyborców są stronnikami komunizmu. Do tych właśnie krajów płyną miliony dolarów na broń. „Hiszpania — powiedział ambasador — ma obecnie 20 doskonale przestrojonych, zdecydowanych walczyć z komunizmem dywizji a w chwili wybuchu wojny ilość ich się podwoi. Czteromilionowa armia stanie na Pirenejach dla obrony kraju. Potrzebujemy jedynie nowoczesnej broni i technicznego wyekwipowania”.

Wspomniał następnie o poufnych rokowaniach pomiędzy adm. Shermanem, przyjętym przez Hiszpanię z entuzjazmem, a generalissimumem Franco, w których oboje się podpisało, a które zakończyły się podpisaniem dwóch umów. Podkreślił jednak ambasador stanowczo, iż Hiszpania jest zdecydowana sama prowadzić obronę swego terytorium i nie chce w swym kraju żadnych wojsk obcych, tak jak sprzeciwiła się w czasie ostatniej wojny światowej przemarszowi wojsk Hitlera dla zdobycia Gibraltaru. „Jeśli byśmy chcieli go wówczas zdobyć” — uśmiecha się ambasador — „zrobilibyśmy to sami dla siebie!”.

Gdy wreszcie wyczerpały się pytania, a dziennikarze, uwolniony ambasador, zaatakowali... obfity bufet, poprosił Sr. Geraldo Serra, gen. sekr. Związku Dziennikarzy S. P., a wielkiego przyjaciela Polski, aby mnie przedstawił ambasadorowi. Usłyszawszy, że jestem przedstawicielem wolnej prasy polskiej, markiz de Prat z serdecznym uśmiechem uściślał mi dłoń. „Jestem wielbicielem Pana Ojczyzny! Polska i Hiszpania mają bardzo podobną historię: obydwie w ciągu wieków zawsze były obrońcami zachodniej, chrześcijańskiej kultury przeciwko barbarzyńcom. Łączy nas głęboki katolicyzm. To Hiszpania pierwsza na świecie oświadczyła, iż nie wystarczy tylko bronić Europy przeciwko dalszemu posuwaniu się Sowietów, lecz przede wszystkim, należy uwalniać zajęte przez nie kraje z Polski na czele, która pierwsza padła ofiarą imperializmu rosyjskiego. „Zresztą — mówił dalej — nie przestaliśmy, iak Pan wie, ani przez chwilę uznawać legalnego rządu polskiego a poseł polski, P. J. Potocki, reprezentuje go w Madrycie. Mam też, iak Panu wiadomo, stałe audycje w języku polskim w ra-

dio madryckim...” — Mamy wiadomości, że jest ono doskonale słyszane w Kraju... — wtrącam. — „Świadczy to, że nasze wysiłki nie idą na marne! Nadajemy też audycje w języku rumuńskim i ukraińskim...” „Pan ambasador wie pewnie, iż ostatnio bawił w Hiszpanii nasz Inspektor Sił Zbrojnych gen. Wi. Anders z okazji Kongresu Eucharystycznego w Barcelonie? — pytam. — „Ależ naturalnie” — odpowiada żywo ambasador — „urządzeniem z ramienia naszego Min. Spr. Zagran. dla niego obiad i tam go poznałem. Zналиśmy go w Hiszpanii i podziwialiśmy od dawna, ale przy osobistym poznanu zdobył nas całkowicie!... Mówimy o gen. Andersie, o tworzeniu przez niego armii polskiej w Rosji, o trudnościach jakie przy tym miał z władzami sowieckimi. Dowiedziawszy się, że tam również byłeni, ambasador wypułtuje o więzienne przeżycia, warunki, stosunki, wrażenia... Zegnął się, pytam ambasadora de Prat, czy może podać jego słowa do emigracyjnej prasy polskiej? „Ależ oczywiście! I proszę dodać moje serdeczne życzenia dla rodaków Pana, aby szybko mogli wrócić do wolnej Ojczyzny!”

Gorsząca uchwała

Grudniowy „Robotnik“ doniósł, że Rada Centralna P.P.S. w czasie swych obrad w dniach 22 i 23 listopada ub r. w Montrouge pod Paryżem przyjęła następującą uchwałę, opracowaną przez p. Zygmunta Zarembe:

(1) Rada Centralna PPS po rozważeniu problemów, wynikających z życia polskiej emigracji politycznej, stwierdza:

Dążąc wytrwale do skoordynowania wysiłków grup i stronnictw demokratycznych, czego ukoronowaniem winno być stworzenie Rady Jedności Narodowej, PPS osiągnęła ważny etap na tej drodze, przyczyniając się do powołania Rady Politycznej, która pozwala skoordynować działalność polityczną większości stronnictw i grup niepodległościowych.

Utworzenie Rady Jedności Narodowej utrudnione jest przez poszczególne zawładnięcia (!!) symbolami państwowymi przez pana Zaleskiego i popierające go koterie „sanacyjne” (!!) oraz przez przeszkody, wynikające z różnego pojmowania zasad organizacyjnych polskiej emigracji politycznej.

Stwierdzając, że ani argumenty polityczne, ani apele do poczucia patriotycznego nie są zdolne do usunięcia z widowni politycznej uzurpacyjnego Prezydenta (!!) i przejęcia symbolów państwowych na wychodźstwie przez zorganizowane siły polityczne, Rada Centralna PPS uważa za konieczne skupienie wszystkich wysiłków partii dla przezwyciężenia istniejących przeszkód na drodze do odbudowania Rady Jedności Narodowej na podstawach politycznych, jakie obowiązywały ten parlament Polski Podziemnej i w składzie, obejmującym wszystkie stronnictwa i grupy demokratyczne. Skoordynowanie bowiem wysiłków wszystkich stronnictw i grup demokratycznych przede wszystkim w zakresie wystąpień polskiej demokracji na terenie międzynarodowym stanowi dzisiaj najpilniejszą konieczność.

(2) Rada Centralna PPS zwraca uwagę demokratycznej części emigracji na jaskrawe nadużywanie (!!) przez „sanację” zawładniętych oszukańczo symbolów państwowych dla montowania „sanacyjnej” organizacji, kryjącej się pod pozorami stowarzyszeń i związków niby bezpartyjnych. Główna przykrywką „sanacyjnych” usiłowań stała się organizacja Skarbu Narodowego (!!).

Protestując przeciwko temu nadużyciu, Rada Centralna poleca wszystkim organizacjom lokalnym rozwinięcie akcji, demaskującej „sanacyjne” oszustwo.

Tę właśnie uchwałę miał zapewne na myśli gen. Sosnkowski, gdy w swym londyńskim przemówieniu wspominał o „pełnej niezmiernie przykrej sprawie”.

„Trzeba wreszcie skończyć — mówił — z obniżaniem poziomu naszych obyczajów politycznych, które pozostawiają tak wiele jeszcze do życzenia. Przekonałem się o tym, czytając niedawno pewne uchwały partyjne, uwielające godności i powadze najwyższego urzędu w państwie. Wynaję otwarcie, że trześć i forma tych uchwał wywarły na mnie wrażenie po prostu przynębiające; zrozumieć też nie mogę, czemu tego rodzaju akompaniament rozlega się właśnie w czasie, gdy każda godzina mego pobytu w Londynie poświęcałem sprawie pojednania, omawiając z przedstawicielami stronnictw podstawy, na których jedność narodowa powinna być zbudowana.”

JESZCZE JEDEN TOM PISM LENINA

Nakładem Książki i Wiedzy ukazał się dwudziesty czwarty tom „dział W. I. Lenina”, przekład czwartego wydania rosyjskiego, przygotowany przez oddział Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina w Warszawie. Tom ten obejmuje prace Lenina z okresu między kwietniem a czerwcem 1917 roku.

Pisma Lenina i Stalina mają w Polsce obecnie największe nakłady, w sumie przekraczają kilkanaście milionów. Akcja ta prowadzona jest pod kierunkiem oświatowego „Towarzystwa Przyjacieli Polsko-Radzieckiej”, które ostatnio wzmogło swą propagandę. M. in. delegacja tego towarzystwa wyjechała do Leningradu, gdzie przyjęta została przez władze bolszewickie i zwiedzała „legendarny okręt Rewolucji Październikowej — krążownik „Autora”. (1C)

Listy do Redakcji

Podziękowanie od p. Zbigniewa Łukaczyńskiego

Drogi Panie Redaktorze,

Dopiero dziś przeczytałem w doskonałym redagowanym tygodniku „ORZEŁ BIAŁY” nr 40 (535), datowanym 4. 11. 1952, wzmiankę o złożeniu przeze mnie na cele wydawnicze POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO na OB- CZYŹNIE kwoty 300 dolarów. Przeczyta- łem ją dlatego w terminie spóźnionym, mimo stałego otrzymywania „O. B.” po- cząt lotniczą, iż w tym czasie przenie- słem się z South River, do znacznie więk- szego miasta New Brunswick, N. J. (gdzie oczywiście istnieje znacznie więk- sze pole pracy narodowej—polskiej) i zapewne część przesyłek pocztowych mnie nie doszła.

O wzmiance tej donosił mi mój serdecz- ny przyjaciel dr Antoni Nowak z Pary- ża, jedyny wykładowca Polak w między- narodowym uniwersytecie w Strassbur- gu, któremu od 1951 roku przesyłałem pew- ne kwoty osobiste, jak również otrzy- mywane od znajomych, także nie—Pola- ków, a nawet murzynów, na pomoc jedy- nej polskiej uczelni we Francji, kształ- cącej polską młodzież w polskim języku w ogromnie trudnych warunkach i cięż- kiej sytuacji materialnej, mianowicie POLSKIEGO GIMNAZJUM-LICEUM w LES AGEUX (Oise). Prosiłem więc ad- ministrację Pańskiej gazety o nadesła- nie mi brakującego numeru, który przed chwilą otrzymałem.

Naprawdę brak mi słów na wyrażenie Panu podziękowania, jakich drgnienia serca się domagam. Ponieważ wiem, że jedynie Pan mógł tę notatkę napisać, jako dobrze mnie znający z okresu stu- dów uniwersyteckich, wyrażam Panu jak najgorętsze podziękowanie.

Słusznie Pan zaznaczył, że jestem „gorliwym i oddanym szermierzem polskiego legalizmu”. Jestem bowiem nie tylko Polakiem, ale uważam się także i chcę być patriotą. W tym najgłębs- zym przekonaniu, kto legalizm polski neguje, lub kto rzuca klody konstytu- cyjnym władzom Rzeczypospolitej, a zwłaszcza kto usiłuje podważyć najwy- szy dla nas autorytet Prezydenta R. P. (na uchodźstwie), ten nie jest prawym Polakiem, nie jest patriotą polskim.

Polskie instytucje naukowe i uczelnie na obczyźnie, są w moim przekonaniu najważniejszą dziedziczą polskiej kultu- ry, którą najusilniej każdy prawy Po- lak winien nie tylko „dobrymi radami” wspierać, ale także popierać material- nie. Kto tego nie czyni, choć ma pełne usta frazesów quasi patriotycznych, ten nie jest dobrym Polakiem, nie jest pa- triotą. Miarą patriotyzmu bowiem, nie jest i nigdy być nie może jedynie zapar- niętałe piniactwo, zaciekła krytyka i bezduszna opozycja wobec nawet naj- lepszych i najbardziej SPRAWIE POL- SKIEJ oddanych Polaków i wszel- kich, najszczytniejszych, najlepszych ich zamierzeń i działań, a natomiast pcha- nie się per fas et nefas na takie czy inne stanowiska, lecz ofiarą krwi za wol- ność Narodu i ofiarną materialną na cele ogólnopolskie.

Nie chcę i nie będę nigdy zaliczać się do opozycjonistów dla opozycji, negatów dla negacji.

Po koleżeńsku komunikuję Panu, że zgodnie z zapewnieniem danym dzieka- nowi wydziału humanistycznego Polskie- go Uniwersytetu na Obczyźnie a zarazem sekretarzowi generalnemu Polskie- go Twa Naukowego na Obczyźnie, prof. dr Tad. Sulimirskiemu — w nadchodzą- cym roku przesyła na jego ręce, na ten sam cel, podobną kwotę, którą oszczę- dzając już zacząłem.

Również — podobnie jak to uczyni- łem w zeszłym roku akademickim — przesyła prof. Sulimirskiemu wkrótce na cele POLSKIEGO UNIwersytetu na OB- CZYŹNIE kwotę 50 dolarów. Nie będą to „ciężko zapracowane grosze”, gdyż zostałem jużawiadomiony przez naczelnego dyrektora fabryki, że w po- czątkach stycznia 1953 r. otrzymam premię 50-dolarową za nieopuszcze- nie w ciągu roku ani jednego dnia pra- cy i wogóle—

Myślę, że byłoby wysoce niewłaści- wym, zatrzymać sobie tę sumę.

Łączę wyrazy poważania i mocny koleżeński uścisk dłoni

Zbigniew Łukaczyński
New Brunswick, N. J. — U.S.A.,
29. 12. 52.

TADEUSZ SYPNIEWSKI

Złoty jubileusz polskości w Kanadzie

(Korespondencja własna z Kanady)

Montreal, w grudniu 1952.

Sprawa „starej” i „młodej” emigracji jest — ciągle jeszcze — sprawą otwartą: wysuwana i dyskutowana z jednej i drugiej strony, niezadowolona i w dal- szym ciągu jeszcze dzieląca. Jedni i drudzy, zarówno z zarobkowej jak i z politycznej emigracji, niewiele wiedzą o sobie, często nawet nie chcą wiedzieć; jedni i drudzy w różnych wyrosli war- runkach i z jaskrawo różnym psychicz- nie bagażem przybyli do kraju obcego osiedlenia. Szczęśliwie czynnik czasu w połączeniu z dobrą wolą przywódców or- ganizacyjnych działa i coraz silniej dzia- łać będzie na rzecz zniszczenia urazów oraz słusznych i niesłusznych osądów, na rzecz złagodzenia różnic i wyrówna- nia tego klimatu psychicznego.

„Przyjechaliście tu luksusowo” — mó- wiła nam niekiedyś rodacy, dobrze już wrosli w Kanadę „na koszt Iro, z wali- zami, zaopatrzonymi w wykształcenie i tak ważną znajomości obcych języków... A my? Często na jednej skrzynce, w nie- znane rzuceni, bez pomocy, bez oparcia, bez możliwości porozumienia się z tu- bylcami...”

„Pociąg nasz — opowiada drugi — był obstawiony policją. Wieźli nas do prowincji prerynych. Musiałem ucie- kać z pociągu, chcąc dostać się do Mon- trealu, gdzie miałem adres życiowej du- szy. Doszedłem nad ranem, po nocnym marszu, przez śnieg i mroź...”

„Słuchamy — my „nowi” emigranci — tych opowiadań z zainteresowaniem, ale i z pewnym buntem. Świerzb nas je- zyk. Cóż to, czyż i my nie mieliśmy za sobą cierpienia Golgoty?”

Historie, legendę — jeszcze żywą — i tradycję, tak potrzebne dla zrozumie- nia startu, pracy i życia emigracji za- robkowej w Kanadzie, znajdujemy w ju- bileuszu Towarzystwa Białego Orła w Montrealu, w przeglądzie 50-letniej dzia- łalności tej nastarszej w tym mieście organizacji polskiej.

Wdana z tej okazji pod redakcją red. Z. Waruszyńskiego „Książka Pamiąt- ko-”

wa” daje syntezę wysiłków pokoleń — trzeba powiedzieć — twardych po- koleń; wysiłków, które ujęte w roku 1902 w rami organizacyjne podjęte zo- stały nie tylko dla walki o jakże ciężki wówczas byt, ale również dla zachowa- nia ducha polskiego. Cele bowiem za-łożonego w 1902 roku Towarzystwa Sy- nów Polski, z którego w potaczeniu z Tow. im. H. Sienkiewicza powstało w r. 1925 Towarzystwo Białego Orła, wy- szczególnością m. in.: „utrzymanie na- rodowości polskiej i popieranie cywilizacji i moralności chrześcijańskiej”.

Konstytucja Synów Polski, która sta- ła się prawozorem dla wszystkich za- kładanych później w Kanadzie organi- zacji polskich, postanawiała: „utrzymać i obchodzić święta narodowe, mianowi- cie: dzień 3 maja, w którym modlit się będziemy o błogosławieństwo, pomyśl- ność i niepodległość narodu polskiego, oraz dzień 29 listopada, w którym ofia- rujemy swe modły za dusze współroda- ków, poległych za wiarę i ojczyznę”.

Troska o zachowanie polskości, troska o Polskę towarzyszy wiernie ciężkiej walce o byt. Pod tym względem obie nazwy organizacyjne, „Synowie Polski” i „Biały Orzeł” nie są pustymi symbo- lami. I dlatego dzisiaj — jak pisze mgr. B. Makowski w swej historii Tow. Białego Orła — „Biały Orzeł” całym sercem popiera działalność legalnego Rządu Polskiego i jego przedstawicieli, jakim na terenie Montrealu jest min. dr Wacław Babiński, w którym ma wy- próbowanego ordownika i przyjaciela. I dlatego „Biały Orzeł” wspiera prace Kongresu Polonii Kanadyjskiej, który jest oficjalnym ambasadorem spraw pol- skich w Kanadzie. I dlatego stoi niezach- wianie przy Kościele Katolickim, i dla- tego myśla swą sięgła do obszarów pol- skiego wygnania w Europie zachodniej — żywego protestu przeciw barbarzyń- stwu sowieckiemu. To są drogi prze- wodnie towarzystwa, wiedzące w przy- szłość...”

Ręka w rękę — jak zawsze u Polaków

— idą ze sobą troska o polskosc z tros- ką o kościół. Każdorazowy proboszcz pierwszej w Montrealu parafii polskiej pod wezwaniem Matki Boskiej Często- chowskiej był i jest po dziś dzień ka- pelanem Towarzystwa. W założeniu tej parafii, w roku 1907 — rzecz charak- terystyczna — współdziałali zgodnie Polacy, Litwini i Rusini. Jest ciekawe, że jednym z pierwszych proboszczów, w okresie od 1909 do 1915 roku był Belg ks. Vrydaeks, posiadający — jak czytamy w kronice „Książki Pamiąt- kowej” — jaką taką znajomość języka polskiego.

Komitety emigracyjne, mające nieść pomoc nowo przybywającym, samopo- moc o różnych formach, kursy języka polskiego (pierwsze klasy polskie w szkołach francuskich założono w 1915 roku!), biblioteka, oraz w krytycznych chwilach „starego” kraju — pomoc za- wsze chętną i ofiarną na rzecz cierpią- cych w nim rodaków, podczas pierwszej i drugiej wojny światowej, czy też z o- kazyj powodzi w Polsce... oto kierunek pracy organizacyjnej w czasie minio- nego pięćdziesięciolecia. Świadomie nie wliczamy tu zebranych dolarów, nie na pieniądze bowiem mierzy się wysiłki ludzi, którzy — jak wyraził to założy- ciel Synów Polski Jan Typrowicz, z Krośna — obiecywali sobie, że — „owoce zbierać będą nasi bracia, spadkobier- cy ducha polskiego, którzy zachowa- wali wychowanie matek naszych”.

Lata jubileuszowe Synów Polski i Białego Orła, zwłaszcza pierwszy ich okres, to lata nie tyle górne, ile bardzo chmurne, lata ciężkie, nie wolne od kry- zysów zewnętrznych i wewnętrznych. W wędrówce za pracą i chlebem osiedlanie odbywało się w warunkach pionierskich, które w niczym nie są podobne do dzisiejszych, mimo wszystko „gotowych” recept osiedleńczych. Wiedząc, że dzia- łał się znajduje się w Kanadzie ponad 220.000 Polaków, przypominamy jakże skromny stan z 1901 roku, na rok przed założeniem Tow. Synów Polski: 6.285 Polaków, z czego w prowincji Quebec, głównie w Montrealu 274.

Ówczesna emigracja polska pozbawio- na była wszelkiego zabezpieczenia ma- terialnego, a w dużej mierze i moralne- go. Organizacja miała dać jedno i dru- gie. Wygranie walki o byt — to zako- twiczenie się w nowym kraju. Pozosta- nie przy języku, wierze i obyczajach o- ców i matek — to gwarancja moralna. Ludzie, pokolenia, wychowane w Towa- rzystwie Białego Orła wygrali jedno i drugie. Zachowali... „wychowanie ma- tek naszych”. Nie ma już w Montrealu nikogo spośród założycieli Synów Pol- ski, ale członkiem zarządu Białego Or- ła jest jeszcze, po dziś dzień W. An- tosz, który już od r. 1908 do 1924 był nieprzerwanie sekretarzem finansowym Tow. Synów Polski, a później w Bia- łym Orle od 1928 zasiadał w zarządzie aż po złoty jubileusz. Są też wśród członków towarzystwa rodziny pierw- szych założycieli, z ojców i matek czło- nekostwo przechodzi nieraz na dzieci, po- koleniami...

W latach ostatnich są już i nowi: „młoda” emigracja. Jeszcze nielicznie, a jednak — jednak w obecnym jubile- usowym zarządzie Tow. Białego Orła na 9 członków zarządu dwóch przybyło do Kanady na fali emigracji politycznej. Nadto prezesem honorowym Towarzystwa jest gen. W. Stachiewicz. Wresz- cie mniej więcej jedna trzecia ogółu członków wyszła z tej grupy imigracyj- nej. Przytaczamy to jako przykład do- brej woli, popartej czynnikami czasu, o czym wspomnieliśmy na wstępie.

Ludzie z szeregu Białego Orła mó- wią jeszcze dzisiaj po polsku, i dzieci ich mówią. Wydaje się, że pod tym względem u nich właśnie znaleźć może wzór nowa emigracja, mająca skłonność do przejaskrawiania wagi obcego tuby- lego języka.

50-lecie Towarzystwa Białego Orła w Montrealu stało się wydarzeniem dużej miary w dziejach Polonii całej Kanady. Na uroczystej akademii w Plateau Hall, doskonale zorganizowanej, zgromadzi- li się tłumnie przedstawiciele wszystkiego, co żyje i myśli po polsku, oraz liczni przyjaciele kanadyjscy. W tydzień póź- niej, w domu Białego Orła, tak zawsze gościnnym dla bratnich organizacji, od- był się jubileuszowy bankiet, na którym ponad 600 osób wystąpiło w okolicz- nościach przemówień, podziwiał program artystyczny i Książkę Pamiąt- kową, która jest trwałym wkładem w ogól- no-polski dorobek kulturalny tej części kontynentu amerykańskiego.

Wiele serdecznych życzeń nadeszło z bliska i z daleka, m. in. od Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego, premiera Kanady St. Laurent’a, gen. W. Andersa, gen. K. Sosnkowskiego i ks. arcybiskupa J. Gawliny. Do życzeń tych dołącza się i nasze pismo, związa- ne z organizacją montrealską wspólną nazwą, symbolem wiążącym miliony Po- laków na całym świecie.

ISKIERKI ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Już za kilka dni nastąpi zmiana ad- ministracji amerykańskiej. Po 20 la- tach rządzenia, partia demokratyczna niebawem opuści „rządowe podwórza”.

Ponad 9.000 wyższych dygnitarzy różnych resortów i urzędów szykują się do opuszczenia Washingtonu.

Prezydent Truman również zaczyna pakować bagaże wśród których jest wie- le utrzymanego w ciągu sześciolatniego urzędowania upominków, na których za- ładowania potrzeba... 30 wagonów ko- lejowych.

Nowy Kongres Amerykański posiada 11 kongresmanów pochodzenia polskie- go, czyli o 1 więcej niż w Kongresie po- przednim.

Dwaj kongresmani pochodzenia pol- skiego; Tadeusz Machrowicz, demokra- ta, i kongresman Albin O.Koński, repu- blikanin, zapowiedzieli wniesienie do Kongresu wniosków w sprawie PRZE- KRĘŚLENIA JAŁTY. COFNIECIA UZNANIA REŻYMU WARSZAW- SKIEMU I PRZYWRÓCENIE UZNA- NIA PRAWOWITEMU RZĄDOWI POLSKIEMU W LONDYNIE.

Obaj kongresmani zbierają potrzebne do wniosków materiały i dokumenty. Podstawą do wniosków mają być nieza- przecalne FAKTY, że reżym war- szawski nie reprezentuje woli Narodu Polskiego. Działa on politycznie wbrew interesom tegoż narodu na wyrażne ze- lenienie obcego mocarstwa. Dlatego też reżym warszawski nie może być trak- towany jako prawdziwy Rząd Polski. Zapowiedziane wnioski budzą ogóln- ne zainteresowanie zarówno w sferach politycznych jak i polonijnych.

Według opinii „umiarkowanych” członków Kongresu i polityków amery- kańskich dobre szanse posiada wniosek o PRZEKRĘŚLENIE JAŁTY, natomiast wniosek o cofnięcie uznania re- żymowi warszawskiemu, ze względu na zasadniczych oficjalnie nie zostanie po- party ani przez Partię Republikańską ani Demokratyczną.

Zdaniem tych polityków, na taką ak- cję jeszcze zawcześnie. Wniesione wni- oski raczej należy traktować jako mani-

festację i OSTRZEŻENIE pod adresem Rosji Sowieckiej, że polityka amerykańska wchodzi na tory STA- NOWCZOŚCI.

W okresie kampanii wyborczej „JAŁ- TA” niekiedy wypływała jako czołowe zagadnienie przyszłej polityki zagranic- nej. Przypominano sobie przy tym, że w Stanach Zjednoczonych żyją narodo- wości, których pozyskanie może zado- dydować o wyborze Prezydenta i zwycię- stwie partii. Stąd też obie partie in- tensywnie zabiegają o „głosy polskie”. Bardziej aktywną i „programową” w tym kierunku okazała się Partia Repu- blikańska, w której szeregach znajduje się wielu wybitnych, wpływowych i czyn- nych działaczy i polityków z Polonii. Wykorzystując te okoliczności, na okres wyborczy zorganizowano Krajowy Komitet Republikanów - Amerykanów pochodzenia polskiego. Komitet ten powstał dzięki inicjatywie p. Januszew- skiego wydawcy „Dziennika polskiego” w Detroit oraz sędziego p. Güntera z Pittsburg’a Cenzora Związku Narodowe- go Polskiego i przewodniczącą Komisji Politycznej Kongresu Polonii.

Mówiąc po „amerykańsku” Komiteto- wi temu należy się „kredyty” za prze- prowadzoną akcję propagandową w okre- sie wyborczym. Zapewnienie zajęcia się „sprawą polską” za naprawieniem krzywdy „jaltańsko-teherańskiej” — by- ło podstawowym warunkiem udzielonego poparcia przez ten Komitet dla kandy- datów Partii Republikańskiej.

W ramach akcji propagandowej Ko- mitetu, większe skupiska polskie odwie- dził b. ambasador St. Zjednoczonych w Warszawie p. Bliss Lane. W mocnych i stanowczych słowach b. ambasador Bliss Lane potępił „Jaltę” i administra- cję roosweltowo-trumanowską i zapew- nił, że dążeniem Partii Republikań- skiej jest uwolnienie narodów z „Ze- laznej Kurtyny” spod okupacji sowieck- iej.

Dużą rolę, jako strażnik danych obiet- nic przedwyborczych przez Partię Re-

publikańską — może odegrać w przy- szłości Krajowy Komitet Republikań- ski Amerykanów polskiego pochodzenia. Na niedawno odbytym zebraniu sprawo- zdawczym w Washingtonie, dalsze i stałe istnienie Komitetu uznano za koniecz- ne, jako łącznika pomiędzy społeczno- ścią polskiego pochodzenia a Partią Re- publikańską.

W ten sposób Polonia Aerykańska be- dzie miała możliwość stałego oddziaływa- nia na politykę zagraniczną Stanów Zje- dnoczonych.

Przy dalszej aktywności kongresma- nów polskiego pochodzenia oraz przy je- dnolitym, zgodnym występowaniu pol- skiego przedstawicielstwa politycznego na emigracji, można spodziewać się i mied nadzieję, że „Sprawa Polska”, w nowej administracji amerykańskiej i w Sekretariacie Stanu znajdzie zupełnie inne oblicze i inną ocenę niż za czasów administracji demokratycznej, odpo- wiedzialnej za dzisiejszy stan politycz- ny w Polsce i za oddanie 25 milionów Polaków pod okupację sowiecką.

TRZECI KANDYDAT NA PREZYDENTA

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że obok kandydatów Partii Republikańskiej i De- mokratycznej na urząd Prezydenta był jeszcze trzeci kandydat „partii... bied- nej, szarego człowieka”. Był nim p. Henryk Krajewski, Amerykanin, pol- skiego pochodzenia, farmer, hodowca świni i właściciel tawerny w Secaucus, w stanie New Jersey. W okresie przed- wyborczym, pewnego dnia wrzesniowe- go p. Krajewski jako „kandydat” na Pre- zydenta odbył swój propagandowy po- chód przez ulice Nowego Jorku. Idąc na czele kilkudziesięciu osób, niosących transparenty z napisami „Krajewski for Prezydent”, sam „kandydat” niósł pod pachą kwilące... prosie, jako symbol partii biednego człowieka. W pierw- szych tygodniach swej propagandy p. Krajewski miał rzekomo zapewnionych ok. 3.000 głosów. W dniu zaś wyborów popularność „trzeciego” kandydata spa-

dała do 71 głosów, które p. Krajewski o- trzymał w swym, rodzinnym mieście.

PIERWSZY PREZENT DLA EISENHOWERA

Po ogłoszeniu wyników wyborów na Prezydenta Stanów Zjednoczonych, zwycię- ski gen. Eisenhower jest dosłownie zasypywany prezentami od swych wiel- biciel i sympatyków. Obok prezentów wartościowych, otrzymuje Prezydent-E- lektor również prezenty „symboliczne”. Do takich właśnie należy... MIOTŁA, jaką gen. Eisenhower otrzymał z dołączo- ną karteczką i zaopatrzoną w następu- jący napis; „przyda się do czyszczenia rządowego bagażu”.

ATRAKCYJNA INAUGURACYJNA

Inauguracja nowego Prezydenta Sta- nów Zjednoczonych odbędzie się we wtorek 20 stycznia rb. Gen Eisenhower złoży przewidzianą przysięgę na Biblię swojej, niezłej matki.

Uroczystości inauguracyjne rozpoczną się już w niedzielę wieczorem 18 stycz- nia rb. — wielkim koncertem, przy udziale najlepszych sił artystycznych Stanów Zjednoczonych. Koncert odbędzie się w Constitution Hall.

Dnia następnego tj. w poniedziałek wieczorem, w tej samej sali dnia zostaną specjalny wielki program wodewi- lowy. Punktem szczytowym, będzie bal reprezentacyjno-inauguracyjny we wtorek 20 stycznia rb. Na bal ten spodzie- wano jest przyjazd kilkuset tysięcy osób z różnych środowisk, reprezentu- jących wszystkie dziedziny życia amery-kańskiego. Udział w balu weźmie cały Korpus Dyplomatyczny oraz Orga- nizacja Narodów Zjednoczonych.

Bilet wejściowy na bal inauguracyjny będzie kosztował 12.00 dol. a łoża na 8 osób — 300 dolarów.

Józef Kalenkiewicz

Popleraj POLSKIE TEATRY!

SPRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ
CENY NASZYCH TOWARÓW
SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne
poleca tanio
SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747-9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-jej do 19-jej, w soboty do godz. 17-jej, w niedziele od 13 do 15.30.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

OSTATNIA NOWOŚĆ
PIERWSZE KRYTYCZNE STUDIUM O TWÓRCY
OBOZU NARODOWEGO
„SYSTEM DMOWSKIEGO - wczoraj i dziś“
napisał
ZDZISŁAW STAHL
Cena 7/6
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169-171, Battersea Church Road, S. W. 11.

HISTORIĘ tworzą zmieniający się ludzie i niezmienna geopolityka. Czasem, jakiś „wódz narodu” mieni jej bieg naturalny lub przypieszy jej proces, lecz i ten „decydujący” człowiek bywa zazwyczaj wyrazem swego otoczenia, jego tradycji czy przyczyn, którym ulega jako spadkobierca błędów lub enót ubiegłych pokoleń, dający się nieść prądowi wyłobionego łożyska dziejów.

W Polsce, zagrożonej stale od Wschodu i Zachodu, istnieje n.p. raczej poczucie niebezpieczeństwa niemieckiego niż ze strony Rosji. Po każdym odplywie wód rosyjskiego zalewu, Polska odżywa w nadziei, że wschodni potop już się nie powtórzy. Rasowe pokrewieństwo i przymus nawyku osłabiają jej opór wobec wpływu Rosji, zbrojąc ją w odporność przeciw Niemcom.

W okresie półtorawiecznej niewoli Polski, Niemcy władali Poznańskiem, Rosja rządziła w Warszawie, a gdy w wyniku pierwszej wojny światowej ją straciła, wyciągnęła znów po nią swe łapy, skoro tylko nadarzyła się sposob-

WŁADYSŁAW GÜNTHER

STANISŁAW AUGUST I ANGLIA

ność. Mimo to Polska, w czasie swej 20-letniej niepodległości wierzyła w możliwość dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją, a z troską i czujnie wpatrywała się w swą granicę niemiecką. Dla obrony przeciw Niemcom Polska znalazła sojusznika w Anglii.

Polska XVIII w. też nie widziała rzeczywistości rosyjskiej. Przesłaniała ją miłość Stanisława Augusta do Katarzyny II i wdzięczność dla niej za wyniesienie go na tron. Poza tym on nie był w stanie przeciwstawić się rosyjskiemu stronnictwu w Polsce, gdyż razem z nim tonął... w deszczu rubli carskich! Obawiał się przy tym, w latach 1787-ych, że Fryderyk II odbierze Polsce Gdańsk i Toruń wskutek czego zabiegał o pomoc przeciw niemu u króla angielskiego.

podległości polskiego ducha, wzburzywszy Katarzynę i niepokojąc Fryderyka, zniechęcił Anglię do Polski pod pretekstem jej... jakobinizmu!! Stanisław August, w liście do Bukatego, z dnia 25 kwietnia 1792, stara się obronić Polskę przed tym zarzutem.

„Niepojęta rzeczą jest dla mnie, jak Król angielski, człowiek tak światły i mnie osobiście z dawna sprzyjający,

WTRZY tygodnie później, dnia 16 maja, król dostarcza Bukatemu dowodów... medokratyzmu

Polski opisując (po francusku) bankiet wydany przez miasto Warszawę dla Sejmu, w Pałacu Radziwiłłowskim... Kilka szczegółów tego bankietu jest charakterystycznych dla epoki, jako że można było na nim spotrzeć jak dalece mieszczaństwo dalekie jest od równania się ze szlachtą, którą uważa za swych dobroczyńców i zwierzchników... że gospodarze bankietu, Nuncjusz Poznański Mons. Zakrzewski i hr. Ogiński, Prezydent Miasta Warszawy i miecznik litewski, obaj pochodzący ze starodawnych rodów, stali przez cały czas trwania bankietu za krzesłem królewskim... Stanisław August przytacza te fakty dowodząc antyjakobinizmu Polski, w przekonaniu, że one odzyskają dla Polski uznanie Anglii. Zresztą, Konstytucja 3 Maja — zdaniem Stanisława Augusta nie jest ani demokratyczna, ani niebezpieczna, skoro nie *possessionatus* nie ma prawa głosu, nawet na Sejmikach...

Stwierdzić należy, że zmieniający się czasy...

Tymczasem wzmaga się w Polsce rozstrój i zapowiada się jej drugi podział. Stan. August pisząc do Bukatego dnia 23 czerwca t.r. oskarża Prusy: „Zaiste doznajemy zupełnej zdrady od króla pruskiego, który powadził nas z Moskwą... a teraz wydaje nas zupełnie na sztych! Austria wymawia się od wszelkiej dla nas pomocy wojną francuską. Elektor Saski zupełnie się zachowuje *passive* (biernie). Pożyczka nasza w Holandii idzie skąpo. Książę Józef bije się dobrze, ale już przymuszony do rejerady aż wespół Wolyń!”

Jednocześnie Stanisław August rozczarowuje się ostatecznie do Anglii, tak że poleca Bukatemu, w liście z 4 lipca 1792, oświadczyć w Londynie, że „mimo naszego stanowczego afektu do Anglii nie doznaliśmy pomocy od niej żadnej, ani w r. 1773, ani podczas całego Sejmu teraźniejszego; i owszem tylko nalegano o oddanie Gdańska królowi pruskiemu, natarczywiej niż on sam...!”

Przywiedziony do ostateczności, Stanisław August zwraca się w końcu dn. 9 lutego 1793 odręcznym piśmie wprost do króla angielskiego, przekazując mu swój list przez nowego posła angielskiego w Warszawie, Wilhelma Gardinera, kopię jego posyłając Bukatemu w tłumaczeniu do wiadomości. Rozpacz nadaje temu piśmie, niezależnie od adresata ton imperatywny:

„Jesteś sprawiedliwy, mądry i silny i mój przyjaciel osobisty od 40 lat. Wiesz co Prusacy wyrabiają w Polsce po deklaracji swojej 16 Januarius (stycznia), wiesz, jak są mało prawdziwe allegata tej deklaracji; niewinność uciążona na prawo w Tobie ufać. Wiem, że podług powinności, pierwsze swoje względy zawsze obracaś na interes własnego narodu, lecz rozumieś, że cierpienie i zniszczenie Polski naród angielski będzie miał za nieszczeście sam dla siebie. Sposoby ratunku dla nas Ty sam lepiej upatrzyś pewniej, niż ja ich Tobie mogę ukazać. Czekam responsu (odpowiedzi)!”

Fzeż zniemienna, że Stanisław August operuje wobec Jerzego III argumentami korzyści dla Anglii w razie ratowania Polski, podobnymi do tych, jakich używała wobec Anglii polityka polska w epoce Jajty.

List Stanisława Augusta do króla angielskiego pozostał bez odpowiedzi.

równie jak i wielu innych ludzi za granicą w różnych krajach, mogą komparować naszą rewolucję do francuskiej, mimo tak wielkiej między nimi różności i nawet przeciwności. Wiem to, że przeciwnicy nasi, a może też i chełpliwi emisariusze propagandy jakobińskiej studio (piłnie) rozsiewają po wszystkich krajach, że my zupełnie wchodzimy w duch demokracji francuskiej. Możesz i powiniesz WPan w każdej okazji zbijać najmocniej ten wierutny fałsz...”

Mimo to Stanisław August zwrócił się raz jeszcze do Jerzego III, tym razem za pośrednictwem Bukatego, ale już nie w sprawie Polski, ani własnej, lecz swego bratanka ks. Józefa. Jak wiadomo, ks. Józef nie podpisał akcesu do targowickiego paktu, dzięki czemu uratował po raz pierwszy, honor Polaków. W następstwie tego, „okoliczności księcia Józefa — jak pisze król do Bukatego, dnia 6 marca 1793 — tak są krytyczne, że się nie sposób nie można, czyli on i w Wiedniu spokojnie dosiadywać będzie mógł. Stąd przysłała mi myśl, czyliby nie wypadało do niego najprzycwiczej szukać szczęścia w Anglii. Wiem ja, że dotąd cudzoziemiec, tym bardziej katolik, służby wojskowej nie mógł znajdować w Anglii; ale że od niejakiemu czasu przesądziły antykatolickie osłodziły się znaczenie w Anglii, pytam się WPana, czyliby osobista dawna przyjaźń króla angielskiego, nie mogła jakiejś ekscypcji (wyjątku) uczynić favore (na korzyść) mego synowca?”

Jak wiadomo, ks. Józef nie uzyskał stanowiska w armii angielskiej. Za to car Paweł żądał, by służył pod jego sztandarami. Ks. Józef wymawiał się od tej „laski” carskiej złym stanem zdrowia. W obawie o niego, Stanisław August prosił ks. Repnina listownie (11 stycznia 1797) o usprawiedliwienie go przed carem Pawłem, zaznaczając „vous savez qui rien au monde ne me tient plus à coeur qui ce qui touche Pepi...” („wiesz, że nie tak mi nie leży na sercu jak wszystko to co dotyczy Pepi”) (zdrobniła imię ks. Józefa).

W kilkanaście lat później, ks. Józef, walczył u boku Napoleona jako jeden z marszałków Francji i ginąc w Elsterze, honor Polaków oddał Bogu!

PO PRZEZ korespondencję króla Polski z jego posłem w Londynie, przewija się jeszcze jedna sprawa, typowa i wymowna dla upadającej Rzeczypospolitej, sprawa, która powtórzyła się dokładnie po pogromie Polski w latach 1939-1945, mianowicie zanik poborów przedstawicieli państwa zagranicą.

Uposażenie Bukatego w ogóle nie musiało być wysokie, skoro nie wystarczało na prowadzenie rodzinnego domu, z powodu czego król mu współczując (list z 18 grudnia 1790):

„Znam ja, że WPan *teschno* do domu i do żony, ale że odwołanie Pana z Anglii, byłoby wielką stratą krajową i dla nas, więc kontynuuj WPan dopraszać się o powiększenie pensji i o opłacenie długów lub odwołanie. Pisz o to listy nie tylko do deputacji (Komisja rządowa dla spraw zagranicznych) ale i osobno do marszałków: Potockiego, Małachowskiego i Sapięhi i do kanclerza Małachowskiego; do mnie zaś osobno taki, w którymby nie innego nie zawierało się, abym go mógł pokazać, a mam nadzieję, że się uda, a zatem, że będziesz mógł sprowadzić żonę do siebie...”

Czytając wymienione pismo, nie można oprzeć się wrażeniu o małym osobistym autorytecie Stan. Augusta, skoro on, suweren, uczy swego urzędnika, jak wpłynąć na podwładnych dygnitarzy, by ci zechcieli spełnić słuszne królewskie zalecenia. Starania o podniesienie wynagrodzenia Bukatego ciągnęły się... półtora roku, bo dopiero w liście z dnia 20 sierpnia 1791, znajduje się zdanie: „Mimo wszelkie zatrudnienia możesz JWPan być pewnym, że będziesz miał dodatek roczny 1000 dukatów, do tych *cztery*, jakie już masz...”

Troska o finansową sytuację Bukatego nie opuszcza Stan. Augusta, nawet w jego politycznym więzieniu, jakim jest Grodno, skąd donosi pod datą 16 września 1793, że wobec niewypłacenia jemu pieniędzy, postanowił dzielić się z nim resztą własnej królewskiej pensji: „Lubo mi codziennie, książę kanclerz Sułkowski ponawia upewnienie, że wkrótce dojdzie WPana część zaległości jemu winnej od Rzeczypospolitej, jednak ja widzę, że się to zwleka, a nie mogąc przenieść na siebie, żebym nie ratował jakkolwiek WPana, czynię sobie gwałt, chociaż sam w najcięższym zostaje niedostatku. A zatem przed końcem Septembra (września), będzie WPanu wysłany sukursik (pomoc) pieniężny, acz nie wielki, z mojej własności, jaki tylko teraz ja mogę wyszukać...”

List powyższy może służyć za przykład jak dalece dobroć serca Stanisława Augusta przewyższała jego charakter jako męża stanu.

ZASADY PROGRAMOWE CHRZEŚC. DEMOKRATÓW

Komitet zagraniczny Stronnictwa Pracy w Londynie (Prezes Min. H. Hanko) ogłosił drukiem zasady programowe w związku z przemianami społeczno-gospodarczymi w Polsce.

Chrześcijańscy Demokraci stwierdzają najpierw, że nie uznają ani zerwania konkordatu, dokonanego przez komunistycznych agentów w r. 1945 ani też świeżo ogłoszonego rozdziału Kościoła od Państwa. Nie rozdział lecz współpracę Państwa z Kościołem jest najwłaściwszą formą stosunków między tymi instytucjami. Po wyzwoleniu Polska powinna zwrócić Kościołowi część zagarniętego bezprawnie majątku oraz wypłacić odpowiednie odszkodowania za resztę. Powinny być również zwrócone wszystkie świątynie, zagarnięte przez bolszewików (np. greko-katolickie w Polsce wschodniej).

Przechodząc do spraw gospodarczych deklaracja Stronnictwa Pracy stwierdza, że należy odrzucić komunistyczne próby nawrotu do pańszczyzny względnie niewolnictwa. Należy zlikwidować wszelkie kolchozy i sowchozy, szczególnie liczne w Polsce wschodniej. Państwo powinno przywrócić robotnikom pełną swobodę wyboru miejsca i rodzaju pracy. Handel powinien przejść w ręce prywatne.

Dążąc do przywrócenia własności prywatnej chrześcijańscy demokraci pragną, by rolnictwo było oparte głównie na małych i średnich gospodarstwach rolnych, ale przewidują również istnienie gospodarstw większych. Powinny być zbacone wszystkie akty wywłaszczeniowe celem ustalenia sprawliwszego odszkodowania.

Co do przemysłu, to przywracanie własności prywatnej powinno się rozpocząć od zakładów małych i średnich. Ale również z wielkich fabryk, kopalń i hut tylko część powinna pozostać w rękach Państwa, jeśli to będzie potrzebne dla celów militarnych względnie zapewnienia Państwu należytego wpływu na kształtowanie cen podstawowych surowców, jakimi są np. węgiel i stal. Upaństwowione przedsiębiorstwa Państwa powinno odsprzedać już to samorządom lub kooperatywom już to spółkom, tworzącym z odpowiednim udziałem robotników.

Dalej Stronnictwo Pracy oświadcza się również przeciwko upaństwowieniu domów mieszkalnych. Wypowiada się za ochroną małych warsztatów pracy.

Ogólnie biorąc, Stronnictwo Pracy wypowiada się zdecydowanie nie tylko przeciw komunizmowi, ale i marksizmowi. Wychodzi z założenia, że po wyzwoleniu Polski zasady socjalistyczne będą niepopularne. Wprawdzie wśród przeciwników rządów Bieruta nie brak socjalistów, ale cały proces socjetyzacji, przeprowadzony za czasów Osóbki-Morawskiego i Cyraniewiczza nazywa się „budową socjalizmu” i urzeczywistnianiem zasad Marksa.

Przy zakupach wszystkich radzę mieć „Haskobę” na uwadze

Nowe obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

SPK **KALENDARZYK KOMBATANTA**

na 1953 rok

niedostępny przyjaciel każdego jest już w sprzedaży

Cena 3.6 i 3d. przesyłka

Centrala Handlowa SPK

18, Queens Gate Terrace London, S.W. 7

oraz w księgarniach polskich

ASPIDAR DEPARTMENT W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

D U Ż A Z N I Ż K A C E N

ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE	100 tabl. poczta lotniczą	£0. 7.0
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE	500 tabl. „ „	£1. 1.0
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE	1000 tabl. „ „	£2. 1.0
RIMIFON	100 tabl. „ „	£0.11.0
RIMIFON	500 tabl. (w naszym opakowaniu)	£2. 0.0
RIMIFON	1000 tabl. „ „	£3.17.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz

MATERIAŁY — NYLONY — KOCE

i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

Przyjmujemy przedpłaty na:

Gustawa Herlinga-Grudzińskiego: Inny Świat

Hermirii Naglerowej: Sprawa Józefa Mosta

Stanisława Mackiewicza: Stanisław August

w wysokości 9/- za książkę

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

POZORNY ZASTÓJ

Na powierzchni międzynarodowego życia politycznego panuje nadal pozorny zastój. Wszyscy oczekują inauguracyjnego przemówienia Eisenhowera w dniu 20 stycznia. Wytyczy ono linię przyszłej amerykańskiej polityki, do której inne państwa, nie wyłączając Rosji Sowieckiej, będą się w mniejszym lub większym stopniu przystosowywały. Mimo jednak tego pozornego zastój, za kulisami chwilowo opustoszałej sceny międzynarodowej dają się odczuwać wzmożone przygotowania do nowych posunięć i działań. Do rządu tych przygotowań należą tego rodzaju wydarzenia jak nieoficjalna wizyta Churchilla w Stanach Zjednoczonych oraz równie nieoficjalna inspekcja koreańskiego frontu przez sowieckiego marszałka Malinowskiego.

Ładując w New Yorku Churchill udzielił dziennikarzom zbiorowego wywiadu, czyniąc to z właściwą sobie zrezygnacją, swadą i humorem. Dał on

WYDARZENIA I UWAGI

swym słuchaczom dużo materiału do pisania, a bardzo mało do robienia politycznych wniosków. Z całego tego wywiadu godnym zanotowania jest tylko wyrażony przez Churchilla pogląd, że punkt ciężkości sytuacji światowej nie leży na Korei, jak skłonna jest odczuwać amerykańska opinia, lecz w Europie, wzdłuż żelaznej kurtyny. Jeżeli tak jest, to trzeba było Churchilla zapytać, dlaczego należące do sojuszu atlantyckiego państwa europejskie, z Wielką Brytanią na czele, postanowiły zmniejszyć swe programy zbrojeniowe w porównaniu z programem, uchwalonym rok temu w Lizbonie? Wyżsi wojskowi, stojący na czele sojuszników sił zachodnich, nie przestają krytykować ostatnich uchwał Rady Atlantyckiej.

Do wypowiedzianych poprzednio opinii generała Ridgwaya przyłączył się teraz stojący na czele atlantyckich wojsk lądowych francuski marszałek Juin. Poparł on pogląd Ridgwaya, że planowanie obrony powinno opierać się nie na odgadywanych intencjach nieprzyjaciela, lecz uwzględniać jego realne i dające się wymierzyć możliwości. Przepowiednia on, że Francja jest bezpośrednio przez Rosję zagrożona. Marszałek Juin wyraził ponadto ubolewanie z powodu ciągłego odwlekania tworzenia niemieckich jednostek wojskowych. Zapytał on przeciwników zbrojeń niemieckich, czy nie dostrzegają oni faktu, że jeżeli Zachód opuści Niemcy, to prawdopodobnie będzie musiał potem przeciwko nim walczyć?

Prawdą jest, że w wypadku ogólnej wojny między Zachodem a Rosją, strategiczny punkt ciężkości tej wojny be-

dział leżał w Europie, ale z tego nie wynika, że w obecnym stadium zimnej wojny punkt ciężkości nie leży na Korei. Jest rzeczą interesującą obserwować, jak Francuzi oraz Brytyjczycy usiłują ciągle przekonywać Amerykanów, że koreański teatr wojenny jest drugorzędny nie tylko w stosunku do Europy, ale i w stosunku do Indochin. W obecnym stadium walki między Zachodem a Rosją Korea ma jednak pierwszeństwo przed Europą po prostu dlatego, że na Korei toczy się wojna, a w Europie panuje pokój. Wysuwać znaczenie Europy na pierwsze miejsce można tylko w wypadku, jeśli się uzna, że zagrożenie Europy wzbudchem wojny jest duże i rosnące. Churchill jednak głosi, że to zagrożenie zmalało i wyciągnął z powyższego poglądu wnioski praktyczne, zmniejszając pierwotnie przyjęte plany zbro-

MARSZAŁEK MALINOWSKI W KOREI

Rosja dała wyraz swojej oceny ważności koreańskiego teatru wojennego, wysyłając marszałka Malinowskiego na inspekcję frontu. Jest to inspekcja niezwykła, bo przecież Rosja jest formalnie w tej wojnie neutralna. Brytyjczycy i Francuzi argumentują, że Indochiny są ważniejsze od Korei, bo są one kluczem do Południowo-Wschodniej Azji. Korea jest jednak pomostem do Japonii, a Japonia jest chyba strategicznie ważniejsza od Południowo-Wschodniej Azji. Ponadto wojna w Indochinach, aczkolwiek prowadzona pod względem wojskowym przeciw miejscowym komunistom, stała się obecnie pod względem politycznym wojną przeciw komunistycznym Chinom, wojna zaś na Korei, aczkolwiek jest pod względem wojskowym prowadzona przeciw komunistycznym Chinom, jest politycznie wojną przeciw Rosji.

W ogóle dyskusje strategiczne na łamach prasy zachodniej oraz oficjalne

wypowiedzi na ten temat różnych czynników politycznych, nie wyłączając Churchilla, wyglądają raczej jak zasłona dymna, przykrywająca istotę zagadnień, a nie jak dyskusja rzeczystwa. W rozmowach Churchilla z Eisenhowerem dyskusja będzie się odbywać na serio, ale o jej treści opinia nie zostanie poinformowana. Że by było, gdyby się stało inaczej. Można przypuszczać, że istniejąca na Zachodzie swoboda prasy i wynikająca z niej różnorodność opinii, poglądów, komentarzy i koncepcji we wszelkich sprawach, z włączeniem strategii, czyni dla Kremła domyślanie się rzeczywistych zamiarów zachodnich rządów i sztabów zadaniem niemiłym trudnym, niż jest dla Zachodu odgadywanie, co się kryje za sowiecką zasłoną milczenia i nieprzeniknionej tajemnicy.

Sądząc z wydarzeń w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, Kreml czuje się poważnie zaniepokojony i wykazuje objawy pośpiechu. Nacisk bowiem

na aparaturę wytwórczą wspomnianych krajów i wzrastający wyzysk gospodarczy przybierają rozmiary, które nie dają się uzasadnić z punktu widzenia czysto politycznych interesów Rosji oraz interesów szerzenia się komunizmu. Wyzysk gospodarczy Polski i Czechosłowacji jest tak bezwzględny i tak rujnujący, że aż rodzi się podejrzenie, czy Kreml nie zaczął wątpić w trwałość swego panowania nad tymi krajami i dlatego chce jak najprędzej wycisnąć z nich wszelkie soki.

Opinie o Rosji w zachodnim świecie istotnie doznały głębokich przemian. Londyński tygodnik „Time and Tide” słusznie zauważył, że komunizm znalazł się obecnie w moralnej defensywie, bo jest ostatnio obciążony dużą ilością poważnych zarzutów, podczas gdy jeszcze w ciągu ostatniej wojny zachodnia opinia publiczna gotowa była wybaczyć Rosji wszelkie grzechy. Jest to spostrzeżenie całkiem słuszne, ale trzeba je uzupełnić przypomnieniem, że komunizm został porażony pierwszy postawiony wobec konieczności defensywy moralnej dziesięć lat temu, gdy Rząd Polski w Londynie zażądał zbadania przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż sprawy katyńskiego mordu. Zachód uznał to posunięcie Polskiego Rządu za polityczny błąd. Był to jednak pierwszy cios w sowiecką zbroję moralną i dokonano go przez ten cios wylomu Kreml załatać nie potrafił. I nie potrafi. (S.K.)

PRZYSPIESZONA GRABIEŻ POLSKI

Znaczne pogorszenie się w ostatnich czasach sytuacji żywnościowej w Polsce jest faktem powszechnie znanym. Przyczyna tego pogorszenia się jest też powszechnie znana — jest nią nadmierny wywóz z Polski artykułów żywnościowych. Reżym tłumaczy to oczywiście inaczej i twierdzi, że przyczyną jest istnienie gospodarki rolnej, opartej na drobnej prywatnej własności, która nie rozwija się tak szybko, jak zsocjalizowany przemysł. Szef komunistycznego reżymu w Polsce, Bolesław Bierut, powiedział jednak ubiegłego lata, że wytwórczość rolna na głowę ludności w Polsce jest dziś o jedną trzecią większa od przedwojennej, a ponieważ przed wojną Polska należała do krajów posiadających nadwyżkę żywnościową na wywóz, to reżymowe tłumaczenie obecnych braków żywnościowych niczego nie tłumaczy.

Jednym z najstarszych środków stosowanych w wypadku niedostatecznej ilości produktów żywnościowych jest ich racjonowanie. Sposób ten stosowano od niepamiętnych czasów w każdej oblezionej fortecy. Gdy niedostatek miał i żywność znowu była w obfitości, to racjonowanie znoszono. Tak robi się teraz w Wielkiej Brytanii, gdzie jeden po drugim artykuły żywnościowe jest zwalniany od racjonowania.

Pod rządami reżymowymi w Polsce stało się natomiast odwrotnie. Zniesiono tam nagle i bez przygotowania racjonowanie żywności w warunkach ostro występującego jej braku. Uczyniono tak daleko, że władze reżymowe nie były zdolne zaopatrzyć sklepów w żywność racjonowaną w ilości niezbędnej dla pokrycia zapotrzebowania wszystkich posiadaczy kart żywnościowych. Na skutek zniesienia racjonowania ceny żywności zostały podniesione o około 100 proc., podczas gdy zarobki podniesiono od 12 do 40 proc., i to tylko dla niektórych kategorii pracowników, bo np. o podwyżce uposażeń licznych funkcjonariuszy państwowych nie ma ani słowa. Ponadto podniesiono opłaty pocztowe i telefoniczne o 25 proc., a ceny elektryczności o 30 proc. Stopa życiowa szerokiej mas ludności i tak już bardzo niska, została zepchnięta jeszcze niżej. Sytuacja żywnościowa w Polsce zbliża się do poziomu głodowego.

Rozpętanie w Kraju nowej fali propagandy nienawiści w stosunku do „imperialistów anglo-amerykańskich”, Watykanu i polskich ośrodków emigracyjnych jest na pewno, jak zwykle, zapowiedzią nowych represji i, być może, nowych procesów politycznych. Akcja ta ma prawdopodobnie ułatwić tłumienie rosnącego niezadowolenia wywołanego katastrofalną sytuacją gospodarczą i żywnościową. Oczywiście wymaga ona ogólne napięcie spowodowane aresztowaniami wśród duchowieństwa i episkopatu. Aresztowanie w Krakowie arcybiskupa Baziaka doprowadziło w tym miejscu do zaburzeń, o czym donosiła prasa codzienna i co znajduje potwierdzenie w dalszych wiadomościach.

Punktem wyjścia tej kampanii były urzędowe komunikaty reżymu najpierw o rzekomym zrzuconiu przez samolot amerykański dwóch „sabotażystów” pod Koszalinem, a następnie o rzekomym oddaniu się w ręce Bezpieki dwóch przywódców „podziemia” tzw. „Winu”. Pierwszy komunikat donosił, że w dniu 4 listopada samolot amerykański, który wystartował z Wiesbaden, przeleciał nad wyspą Bornholm i nad Szwecją i przekroczył granicę terytorium Polski pod Derłowem, zrzucił dwóch „dywersantów” z pełnym ekwipunkiem pod Migdowem, w okolicach Koszalina. Ci dwaj ludzie mają się nazywać Stefan Krzyszowski i Dionizy Sosnowski. Aresztowani; mieli oni zeznać, że działali na usługach wywiadu amerykańskiego.

Drugi komunikat wydany przez prasową agencję reżymową twierdzi, że dwaj rzekomi przywódcy „Winu”, Kowalski i jego zastępca Sienko jakoby zeznali, że pracowali dla wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego. Mieli oni wydać w ręce Bezpieki różne dokumen-

ty i szyfry. Zeznali oni jakoby również, że na działalność „szpiegowską i dywersyjną” otrzymali z wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego sumę dochodzącą do miliona dolarów, które jednak nie zużyli „ze względu na swe negatywne stanowisko w stosunku do zbrodni i antypolskiej działalności, na którą pieniądze te były przeznaczone”.

Kowalski i Sienko „podpisali” deklarację, której cel wyraźnie rzuca się w oczy. Ma ona, rzecz prosta, raz jeszcze zohydzić polskie ośrodki niepodległościowe na emigracji, a między innymi generała Andersa, któremu owa deklaracja przypisuje dążenia i zamiary, powtarzane nieustannie i do znudzenia przez propagandę komunistyczną i reżymową. Miarą absurdalności tych rzekomych „oświadczeń”, włożonych w usta tych domniemych przywódców „Winu”, jest insynuacja, jakoby wzywając oni z ośrodkiem „Winu” na emigracji, który znowu współpracuje jakoby ściśle z „czołwimi przywódcami polskimi na wygnaniu”. I tu oświadczenie wymienia zgodnie obok siebie nazwiska generała Andersa, Mikołajczyka i Popieła! Zestawienie to dla każdego orientującego się Polaka jest oczywistą bzdurą.

Zeznania Kowalskiego i Sienki zredagowane są w typowym żargonie komunistycznym - propagandowym, a więc „sztab generalny Andersa i Kopańskiego” jest oczywiście „hitlerowski”, sam gen. Anders byłby oczywiście gotów zrobić koncesje na Zachodzie w zamian za poparcie go przez Anglo-Amerykanów, przeciw jego rzekomym rywalom t. j. przeciw Mikołajczykowski i Popiełce. Deklaracja snuje następnie bezsensowne fantazje na temat jakiegoś „planu Wulkan” opracowanego przez Amerykanów. Plan ten miał przewidywać opuszczenie przez wojska amerykańskie Europy Zachodniej. Dla ułatwienia zaś tego zadania czynne byłoby w Polsce podziemie, które między innymi wskazywałoby Amerykanom różne obiekty w Polsce przeznaczone do bombardowania. W komunikacie listę najbardziej niebezpiecznych „zwyrodniałców” jak socyści, donosi reżymowy komunikat, otwierają nazwiska Prezydenta Zaleskiego, generałów Odzierzyńskiego, Sosnkowskiego, Andersa, Kopańskiego oraz poszczególnych przywódców stronnictw politycznych.

Przypisywanie w obecnej sytuacji międzynarodowej takich intencji Amerykanom i mieszanie w to wszystko „sztabu generała Andersa” jest zrozumiałe. Chodzi o podkopanie zaufania społeczeństwa polskiego zarówno do St. Zjednoczonych, jak i do polskich ośrodków niepodległościowych w chwili, gdy zwrot który dokonują się w polityce amerykańskiej wzbudził na pewno w Kraju nowe nadzieje i tym silnie skierował jego uwagę na polskie kierownictwo niepodległościowe i polityczne zagranicą, a w szczególności na generała Andersa.

Stanowisko polskich naczelnych władz państwowych w Londynie w sprawach krajowych jest ogólnie znane. Dał temu wyraz raz jeszcze Prezydent Rzeczypospolitej w swym przemówieniu noworocznym, które drukujemy na innym miejscu. Rzuciło ono właściwe światło na nowe igrzyska i oszczerstwa propagandy reżymowej.

PRZEBIEG KONSULTACJI

Do chwili oddawania do druku niniejszego numeru konsultacje, zarządzane przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie wyznaczenia na stanowisko następcy Prezydenta RP gen. broni K. Sosnkowskiego, nie zostały jeszcze w pełni zakończone. Do środy w godzinach popołudniowych nie wpłynęły brakujące odpowiedzi merytoryczne od Kom. Zagr. PPS i od Zw. Socjalistów Polskich.

Wszystkie inne stronnictwa i ugrupowania zarówno z Rady Narodowej, jak i z Rady Politycznej wyraziły opinie pozytywne w tej sprawie. Stronnictwa z Rady Politycznej (Str. Nar., NID, Str. Pracy (odłam gen. Hallera) i PSL — odłam Jedn. Narodowej) zaznaczyły w swych pozytywnych odpowiedziach, że stoją na gruncie deklaracji gen. Sosnkowskiego, to znaczy, że przyjmie on proponowaną mu godność dopiero po osiągnięciu pełnej jedności narodowej.

Gen. K. Sosnkowski odroczył swój wyjazd z Londynu, zapowiedziany na dzień 4 stycznia.

S. K.

s. t. p.

Płk. dypl. ZYGMUNT MOROZEWICZ

b. zastępca kwatermistrza 2 Korpusu, Kawaler Orderu V. M., odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, oraz licznymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi

zasnął w Panu w Londynie w dniu 2 stycznia 1953 r.
O bolesnej stracie dobrego Kolegi i niestrudzonego bojownika o Niepodległość Ojczyzny

zawiadania

KOŁO S. P. K. Nr. 120

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seebacher Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polacca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A., rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00; Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, Ontario, Canada; na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick: T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa:

L. Dudarew-Osetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N. U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., cago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 8805, Neal Street, Detroit 14, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 1cm 1/2.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.